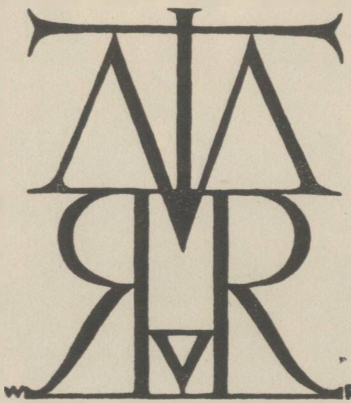
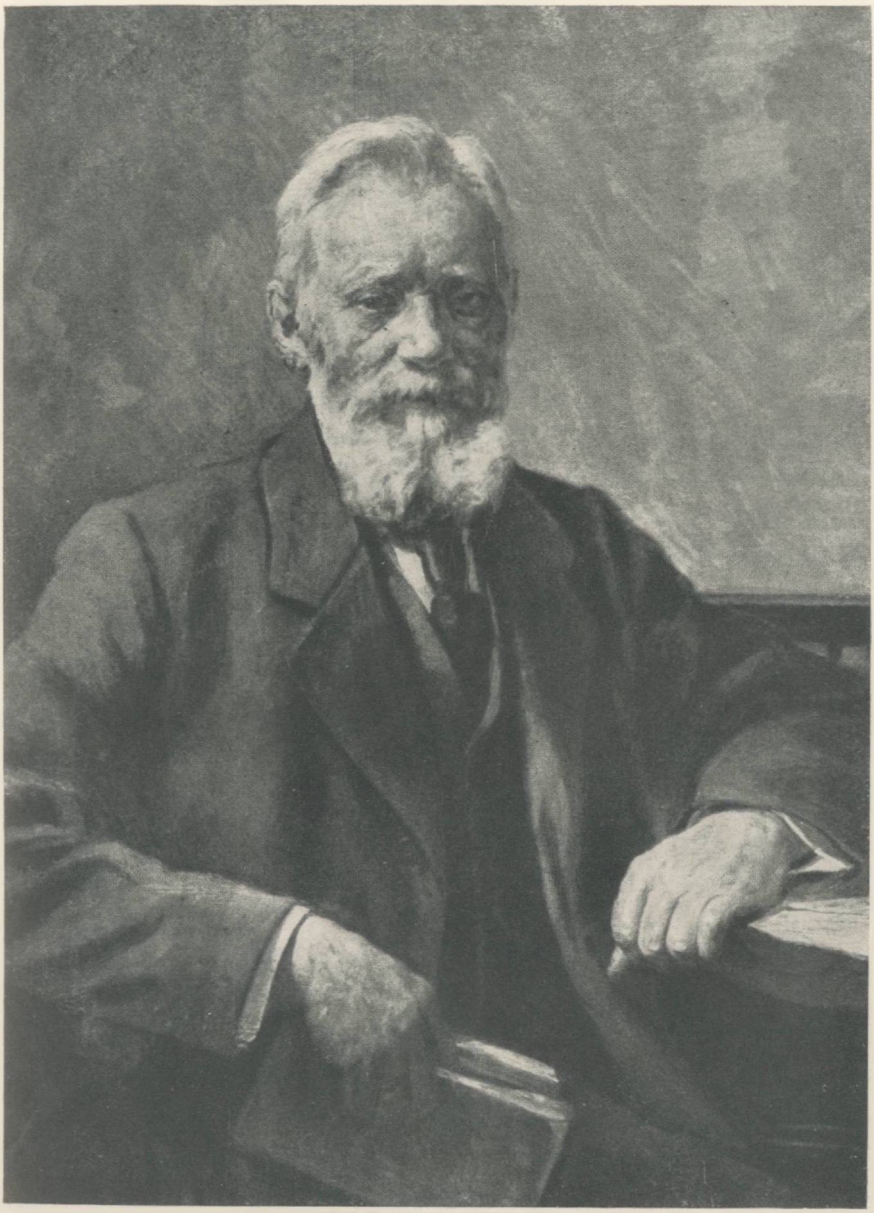
PRACA RĘCZNA W SZKOLE



ORGAN TOW·MIŁOŚNI·
KÓW ROBÓT RĘCZNYCH
WARSZAWA
1 9 2 9
KWARTALNIK·ROK·III



KNUD LARSEN

AKSEL MIKKELSEN
TWÓRCA SŁOJDU DUŃSKIEGO † 1929

R. C. RASMUSSEN

INSPEKTOR SLÖJDU AKSEL MIKKELSEN

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Twórca duńskiego systemu slöjdu spędził wiele czasu swego dzieciństwa i całą swą młodość przy pracy w warsztacie, zwłaszcza w zawodzie kowalskim i stolarskim. W przeciągu tych lat dojrzała w nim myśl, że pewne rodzaje pracy fizycznej posiadają warunki sprzyjające wielostronnemu, wartościowemu rozwojowi człowieka pod względem intelektualnym i fizycznym, – a więc nietylko dają chleb, lecz kształcą ogólnie.

Ponieważ, zdaniem jego, ówczesne szkolenie uczniów rzemieślniczych było niewłaściwe, założył w roku 1871 w Brönderslev szkołę zawodową dla terminatorów, którzy mogli się tam kształcić w spawaniu żelaza, kowalstwie, ślusarstwie, pracy maszynowej oraz w zawodzie mosiężniczym i stolarskim. Uczniowie mogli wybierać te zawody, które odpowiadały ich upodobaniom zdolnościom i skłonnościom. Ćwiczono ich w rysunkach, należących do danego zawodu, pogłębiano ogólne wiadomości szkolne, próbowano rozbudzić w nich ogólne zainteresowanie oraz dać im zrozumienie dobrych pozycji przy pracy. Przeciętnie pracowali uczniowie po 7 godzin dziennie w odnośnych warsztatach i mieli 3 godziny teoretycznej nauki. W 1897 r. Aksel Mikkelsen dołączył do tego szkołę dokształcającą dla młodych ludzi nie mających zawodu i wybrał tu, jako zawód, stolarstwo. W rok później została założona szkoła wieczorna dla starszych uczniów. Gdy lokal stopniowo stawał się zbyt mały, konstruowano małe strugnice zestawiane w kolumny i stosowano mniejsze narzędzia ze względu na wiek uczniów. Dążąc do opracowania pewnej metody nauczania, Mikkelsen wydzielił z działu stolarskiego ważniejsze ćwiczenia, ugrupował je według pokrewnych cech i trudności, w przeciwstawieniu do tego jak to się czyni w zawodzie, który wybiera rodzaje pracy zależnie od potrzeby i zastosowania.

Myśl o tem, ażeby wprowadzić do szkoły ogólnej dla dzieci rozwijającą pracę ręczną, coraz mocniej i mocniej utwierdzała się

w świadomości Mikkelsena i od początku lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia starał się zdać sobie sprawę z możliwości i warunków realizacji tej idei i znalazł wkrótce rozumiejących go przyjaciół, którzy pomagali mu w rozmaity sposób. Na wiosnę 1882 r. odwiedził on Nääs, spotkał się tam z nazwą «Slöjd pedagogiczny» i zrozumiał, że jeżeli ten ruch ma się rozwijać w Danji to tylko z tą nazwą jako sztandarem. Coraz więcej zdawał sobie sprawę z tego, że wprowadzenie ręcznej pracy do duńskich szkół ogólnokształcących było jego specjalną misją. Po powrocie do domu zaczął zwijać swój zakład i szkołę zawodową i czynić przygotowania do podjęcia zamierzonego dzieła.

Wiosną r. 1883 pojechał A. Mikkelsen do Kopenhagi, aby wśród społeczeństwa rozbudzić zainteresowanie tą sprawą. Próba się nie udała i dlatego w jesieni 1883 r. przyjął tymczasowo stanowisko kierownika technicznej szkoły w Naestved, gdzie w październiku otworzył specjalną szkołę slöjdu. Na wiosnę 1885 r. przeniósł znowu swą działalność do Kopenhagi, przejął szkołę stolarską na Nytorv, przekształcając ją na szkołę slöjdu dla dzieci i dla dorosłych. Z powodu różnorodności uczniów nie mógł tu jednak wypróbować nauczania klasowego, które, zdaniem jego, było jedyną formą możliwą do zastosowania w szkole. Długo oczekiwana sposobność nadarzyła się wreszcie latem 1885 r., kiedy A. Mikkelsen został nauczycielem w świeżo założonej szkole E. Slomana, gdzie slöjd znalazł duże uznanie. Teraz zainteresowało się nim więcej osób i w jesieni 1885 r. powstało «Duńskie Towarzystwo Miłośników Slöjdu», które przejęło starania i odpowiedzialność za dalszy rozwój slöjdu. Mikkelsen, który był oficjalnym doradcą Towarzystwa, kupił dawną szkołę w Schneekloth i zamienił ją na szkołę kształcenia nauczycieli slöjdu.

«Duńskie Towarzystwo Miłośników Slöjdu» zastrzegło sobie prawo kontroli nauczania slöjdu w tych szkołach, którym udzielało zapomogi, powierzając pracę tę Mikkelsenowi. Funkcję tę pełnił on do r. 1907, w którym ministerstwo oświaty mianowało go inspektorem slöjdu. Na tem stanowisku pozostawał do 1 lipca 1918 r. Jako inspektor slöjdu był on dobrze widzianym zwierzch-

nikiem. Żywo odczuwaliśmy, jak gorąco ów zwolennik slöjdu, a nasz inspektor interesował się naszem osobistem doskonaleniem się. Stopniowo stawał się on dla nas już nietylko ojcem duńskiego slöjdu, ale także i ojcem tych wartości, które każda jednostka osobiście wniosła do pracy w tej dziedzinie. Zadziwiająca była jego zdolność obejmowania jednem spojrzeniem stanu rzeczy, niewielu ludzi umiało tak używać swych oczu jak on. Nigdy jednak nie czuło się, że to był zwierzchnik, który doglądał nauczania, ale raczej przewyższający nas dzielnością sługa tej samej sprawy, który przyszedł w odwiedziny.

W 1908 r. A. Mikkelsen ustąpił ze stanowiska kierownika Duńskiej szkoły dla Nauczycieli Slöjdu, którą założył; prowadził jednak w dalszym ciągu najwyższy nadzór nad nauczaniem na kursach dla nauczycieli slöjdu do 1 lipca 1918 r.

Dnia 15 lipca 1918 r. grono przyjaciół slöjdu ofiarowało Duńskiej Szkole Nauczycieli Slöjdu portret Mikkelsena, malowany przez Knuda Larsena. Wręczając go, członek Izby Wyższej H. Trier mówił o Akselu Mikkelsenie jako «o człowieku, którego praca we wszystkich jej przejawach nosi piętno oryginalności z pierwszej ręki i dlatego mogła przeniknąć także i poza granice swego kraju: w Norwegji, Szwecji, Rosji, Niemczech, Anglji i Ameryce życie jego pozostawiło ślad niezatarty. Ojczyzna powinna zaliczać go do tych synów, którzy przynoszą jej honor i szerzą jej imię». Mikkelsen przyczynił się również do rozwoju duńskiego slöjdu szkolnego przez wydanie prac: «Rysunki modeli», «Nauka slöjdu», «Pozycje przy pracy», «Ogólne wychowanie fizyczne» i wielu rozmaitych pism z dziedziny slöjdu, mających służyć za wskazówki dla nauczycieli.

Przekład z czasopisma duńskiego Dansk Skoleslöjd Nr. 5 r. 1929.

MARJA DUNIN-SULGUSTOWSKA

AKSEL MIKKELSEN

Wieść o śmierci A. Mikkelsena zbudziła we mnie dawne wspomnienia pobytu w Kopenhadze i pracy na kursie dla nauczycieli slöjdu w 1907 r. A. Mikkelsen był już mianowany inspektorem slöjdu w szkołach całej Danji, lecz na tym kursie jeszcze sam wykładał i całą pracą osobiście kierował.

Z ciekawością i pewnem wzruszeniem zaczęłam czytać wspomnienie pośmiertne napisane przez Rasmussena, umieszczone w «Meddelelsen fra Dansk Slöjdförening» i doznałam dziwnie przykrego uczucia: pamięci Mikkelsena krzywda się dzieje. Czyż tylko tyle Rasmussen potrafił powiedzieć o twórcy metody pedagogicznej na całym świecie znanej pod nazwą *Slöjd duński*. Czyż czytelnicy «Pracy ręcznej w szkole» tylko tyle dowiedzą się z tej notatki, jakie stanowiska w chronologicznym porządku Mikkelsen zajmował dzięki swej energji i niezmordowanej wytrwałości, z jaką walczył o wprowadzenie nauki slöjdu do szkół w Danji, nic zaś o jego pracy twórczej?

Prawda, że Rasmussen pisał dla Danji, gdzie wiadomo wszystkim jakie były zasługi Mikkelsena jako nauczyciela i czem wzbogacił kulturę swej ojczyzny, ale u nas w Polsce Mikkelsen jest stosunkowo bardzo mało znany, niech mi więc wolno będzie przedstawić na łamach niniejszego pisma najważniejszą zasługę Mikkelsena, która mu zapewnić może wszechświatową wdzięczność wszystkich zwolenników wychowawczej pracy ręcznej.

Mikkelsen opracował *naukową podstawę* pracy ręcznej, zbadał bowiem każdy skurcz mięśni potrzebny do wykonania ruchu niezbędnego przy danej czynności. Wyniki tych badań opisał i opatrzył licznemi rysunkami w książce zatytułowanej «Arbejdsstillinger» czyli Postawy przy pracy.

Jeżeli zważymy, że A. Mikkelsen należał do sfery ludzi pracy w przemyśle i wyższego wykształcenia nie otrzymał, to przyznać musimy, że sam pomysł i przeprowadzenie tego rodzaju studjów świadczy o niepospolitej, podziwu godnej samodziel-

ności i sile umysłu oraz charakteru jego. Przezwyciężył niezmierne trudności, jakie tego rodzaju praca przedstawiać, jemu specjalnie, musiała i dał naukową podstawę, na której opierać się mogą wszyscy twórcy metod pracy ręcznej w przyszłości. Bodźcem do tej pracy była szlachetna chęć ulżenia doli robotników przez zmniejszenie natężenia wysiłku niezbędnego przy pracy ciężkiem narzędziem. Szukał racjonalnego stosunku wysiłku do wyniku konkretnego. Logicznem i naturalnem następstwem tych badań była reforma narzędzi stolarskich powszechnie używanych. Wynikiem dalszym – metoda pracy oparta na analizie ruchów sprzyjających nabyciu siły i zręczności przy stopniowem pokonywaniu trudności.

Mikkelsen nie był twórcą slöjdu pedagogicznego w Danji, myśl ta przyszła ze Szwecji, ale Mikkelsen stworzył swoją własną metodę i był zaciętym przeciwnikiem metody szwedzkiej. W organizacji nauki slöjdu w szkołach duńskich uwidocznia się zmysł praktyczny Mikkelsena. Warsztaty połączone mniej miejsca zajmują, nie wymagają zatem dużej izby szkolnej, więcej uczniów korzystać może z pracy jednego nauczyciela, a więc mniejsze będą wydatki. Był to wybitny typ umysłu praktycznego, prawdopodobnie dlatego nigdy z Salomonem z Nääs zgodzić się nie mógł, gdyż działalność Salomona miała głównie na celu wartości moralne. Jednak po śmierci Salomona w listopadzie 1907 r. Mikkelsen napisał wspomnienie, w którem z wielkiem uznaniem kreśli historję dziesięcioletnich «poszukiwań drogi» Salomona, aż jasno uświadomił sobie, że praca ręczna jest doniosłym czynnikiem wychowawczym. Za to co zrobił tem dla Danji składa mu dzięki, lecz w dalszym ciągu późniejszą pracę jego uważa za małowartościową.

Z osobistych wspomnień niewiele mogę o Mikkelsenie powiedzieć pozatem, że był znakomitym nauczycielem i kierownikiem kursu. Po duńsku mówić nie umiałam, przeszkadzał mi w tem język szwedzki tak bardzo podobny w języku pisanym, a tak bardzo różniący się w wymowie, zresztą odczuwałam, że Mikkelsen niechętnem okiem patrzy na mnie, jako na byłą wy-

chowankę Nääs, to onieśmiela, wiele więc pytań, które mi się nasuwały pozostało niewypowiedzianych, wątpliwości niewyjaśnionych, nie było sposobności do spostrzeżeń, któreby mi dozwoliły wyrobić sobie jaśniejsze określenie duchowej postaci tego wybitnego człowieka. Metoda duńska ma swych przeciwników i zwolenników, każdy zaś naród musi mieć własne metody zastosowane do własnych potrzeb i warunków i do własnej psychiki narodowej, ale analiza pracy mięśni jest czemś międzynarodowem i jest naukową podstawą wszelkich metod, z tego więc względu pragnąć należy, by cenna praca Mikkelsena i u nas została poznana.

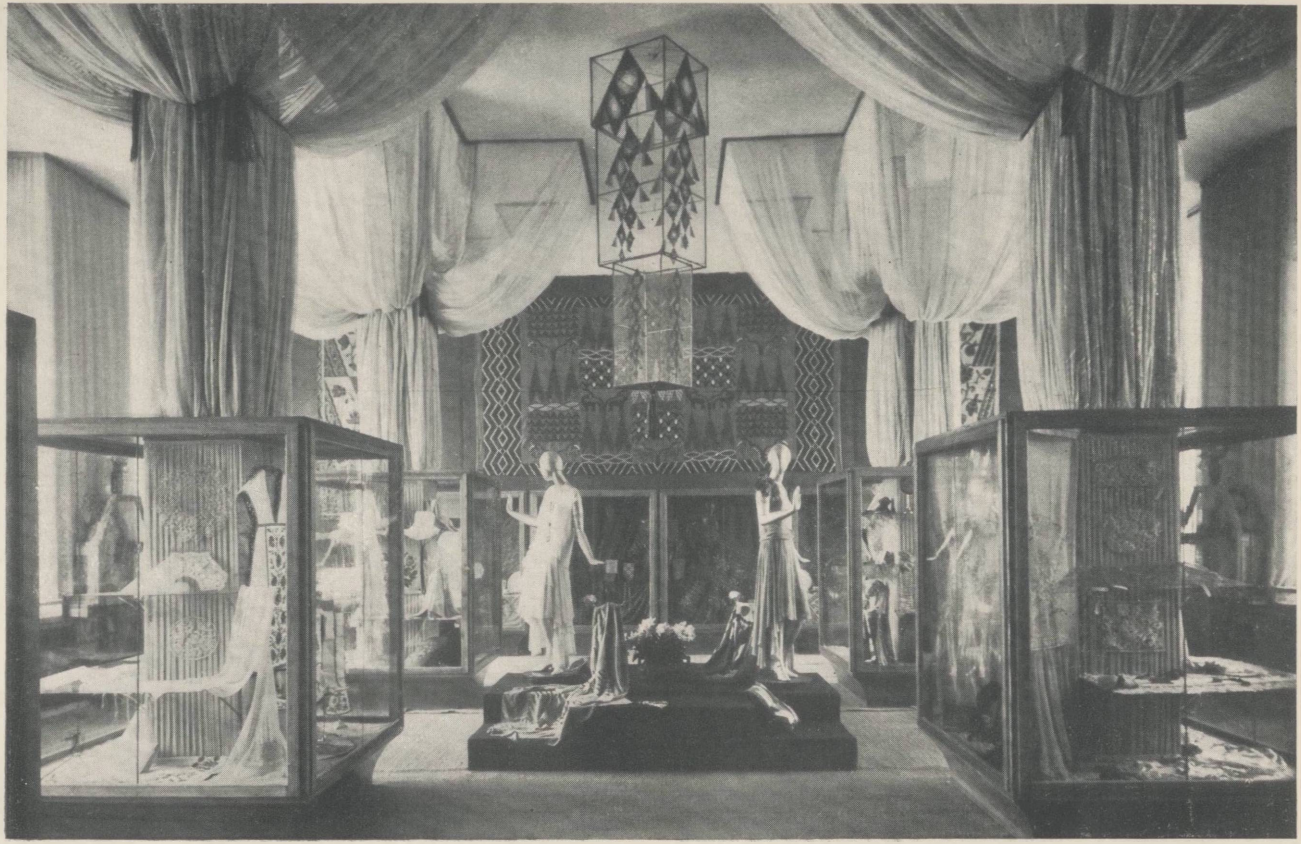
Uważałam za obowiązek swój względem pamięci Mikkelsena zaznaczenie przemilczanej przez Rasmussena tej tak ważnej strony działalności zmarłego, która daje nam poznać wysoką wartość jego umysłu i charakteru.

WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

PO WYSTAWIE POWSZECHNEJ W POZNANIU

W poprzednich numerach kwartalnika informowaliśmy dość szczegółowo czytelników o przygotowaniach, czynionych przez Dyrekcję Powszechnej Wystawy i przez Rząd, do pokazania całemu światu rezultatów naszego dorobku. Uważamy więc obecnie za swój obowiązek zsumować wyniki tego wielkiego wysiłku narodowego. Na wstępie już, bez żadnej przesady, możemy stwierdzić, że rezultaty wystawy w Poznaniu przeszły najśmielsze oczekiwania. Najwięksi optymiści, a zarazem główni twórcy wystawy, z prezydentem Ratajskim i wojewodą Wachowiakiem na czele, nie przypuszczali, że ich dzieło rozrośnie się do tak wielkich rozmiarów i przyniesie tak wielkie korzyści, pod względem ustalenia wśród swoich i obcych tej prawdy, że «Polska jest to wielka rzecz».

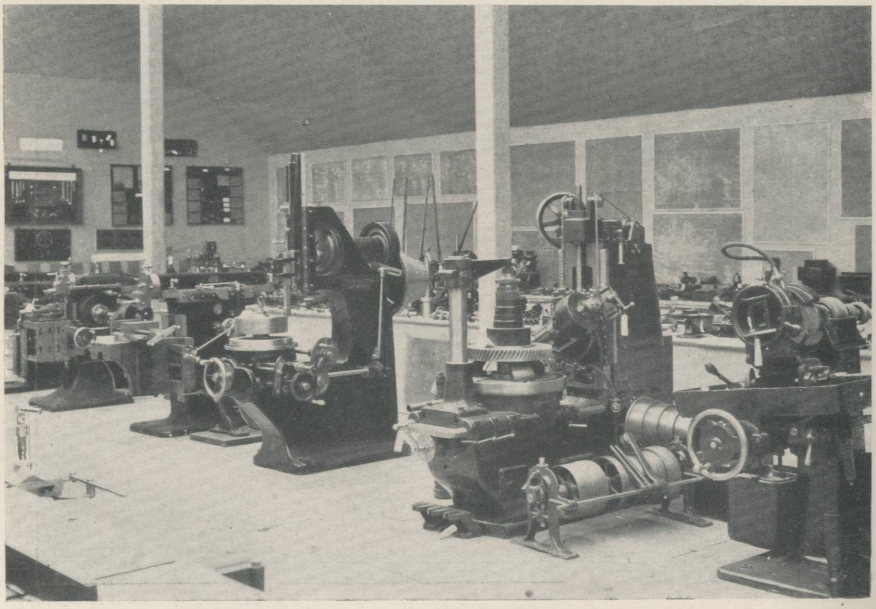
Wszyscy nasi i obcy artyści i esteci, zwiedzający wystawę, stwier-



Z WYSTAWY SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO NA P. W. K. SALA PRAC UCZENIC



SZKOLNICTWO ZAWODOWE NA P. W. K. SZKOŁY PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO



SZKOLNICTWO ZAWODOWE MĘSKIE NA P. W. K.
HALA WYROBÓW WARSZTATOWYCH. DZIAŁ FREZAREK I STRUGAREK



DYR. HILDEBRAND Z LIPSKA ORAZ DYREKTOR I NAUCZYCIELE INSTYTUTU



GOŚCIE ZAGRANICZNI W GRONIE POLSKICH NAUCZYCIELI I DELEGATÓW MIN. OŚWIATY. SIEDZĄ: DYR. HILDEBRAND Z LIPSKA, M. WEBER, AUTOR PROGRAMU REFORMY SZKOLNICTWA WE FRANCJI, DR. L. DUFESTEL, INSP. HIGJ. SZKOL. W PARYŻU. STOJĄ: DR. D. KATZAROFF, PROF. UN. W SOFJI, I. G. THULIN, DYR. INST. WYCH. FIZ. W LUNDZIE (SZWECJA)



SZKOLNICTWO ZAWODOWE NA P. W. K. ŚLUSARSTWO ARTYSTYCZNE

dzali jednomyślnie, że wystawa poznańska, chociaż była rozczłonkowana na pięć części, tworzyła jedną harmonijną całość o wyraźnym swoistym charakterze, całkowicie odrębnym od wszelkich wystaw europejskich i amerykańskich. Szereg wybitnych znawców, mających wszelkie dane do robienia porównań, twierdziło, że pod względem dobrego gustu, metodycznego ułożenia i głębi opracowania zagadnień, nasza wystawa przewyższała dotychczasowe wystawy światowe. Było dużo wystaw większych, a przedewszystkiem znacznie bogatszych od naszej, ale żadna nie stworzyła podobno tak zwartej, głęboko ujętej i harmonijnej całości.

Rozczłonkowanie wystawy na pięć części, uważane było początkowo za bardzo ujemną jej stronę, wywołaną niedającemi się usunąć trudnościami terenowemi. W praktyce okazało się jednak, że miało to cały szereg dodatnich stron. Podział wystawy na części, tworzące zarówno co do formy jak i co do treści, pewne odrębne całości, ułatwiał zwiedzanie wystawy i orjentowanie się w jej układzie. Dzięki takiemu rozczłonkowaniu terenu, jasno wyodrębniły się: przemysł, rolnictwo i dział rządowy. Również dzięki temu podziałowi wystawy, architekci mieli wdzięczne pole popisu dla swych twórczych pomysłów.

Kogo ze zwiedzających wystawę nie uderzyło oryginalne rozwiązanie terenu A (przemysł) ze śliczną kolumnadą wokoło (przeszło 100 kolumn) i oryginalnym wodotryskiem w środku? Na kogo ze zwiedzających nie wywarło głębszego wrażenia piękne rozwiązanie terenu B (rządowego) z trzech stron okolonego monumentalnemi gmachami, z pięknemi plantacjami i pomnikami wewnątrz czworoboku? A czyż nie piękne kompleksy tworzyły, szczególniej przy oświetleniu, park Wilsona z palmiarnią, pawilonem szklanym i barwną fontanną pośrodku, lub teren E (rolniczy) z szeroką świetlną aleją, otoczoną plejadą różnobarwnych pawilonów? Trzeba jednak podkreślić, że architekci projektujący pawilony wystawowe, zgodnie z nowoczesnem rozumieniem sztuki, mieli przedewszystkiem na względzie praktyczną stronę tych gmachów. Stałą troską ich było wybudowanie

takich gmachów, w których najwygodniej i najłatwiej możnaby rozłożyć eksponaty, w których zwiedzający łatwo będą się orjentować i jak najmniej tracić niepotrzebnie sił i czasu na chodzenie. Wszystkie te pawilony, które były wznoszone specjalnie na wystawę, były parterowe. Dzięki tym praktycznym założeniom osoby zwiedzające wystawę nie potrzebowały przy oglądaniu stoisk zadzierać głów do góry oraz chodzić po schodach. Jednem słowem gmachy wystawowe odpowiadały całkowicie swemu przeznaczeniu, były niedrogie, ustawne, wygodne i do tego ładne.

Piękno w rozplanowaniu i zabudowaniu wystawy łatwo było ocenić. Już kilkugodzinny spacer po terenach wystawowych wystarczył na to, aby te piękne kompleksy pawilonów, ulic, plantacyj, placów, rzeźb i fontann objąć wzrokiem, znacznie jednak więcej czasu na to było trzeba, aby się tym pięknym widokiem nasycić. Trudniejsza jednak była sprawa, gdy trzeba było zapoznać się z wewnętrzną stroną wystawy. Trzeba powiedzieć szczerze, że bardzo mało było takich ludzi, którzy mieli czas, siły i przygotowanie na to, aby na wystawie wszystko obejrzeć i o całości wyrobić sobie pewien ogólny pogląd. Przeciętny «gość» wystawowy, poświęcający na zwiedzenie wystawy trzy do pięciu dni, przy najlepszej woli, mógł całość zwiedzić bardzo pobieżnie, a tylko nieco dłużej zastanowić się nad działem specjalnie go obchodzącym. Trudno, inaczej być nie może, tak się zwiedza wystawy na całym świecie. W każdym razie parę tysięcy osób zwiedziło dokładnie całą wystawę i jasno zdało sobie z tego sprawę co się w Polsce robi we wszystkich dziedzinach życia. Kilkadziesiąt tysięcy było takich, którzy przebiegli całość, a gruntownie zbadali jeden lub kilka pokrewnych działów. Najwięcej wreszcie było takich, którzy «przelecieli» całą wystawę i wszystko «widzieli» ale niczego gruntowniej nie zbadali. Niezaprzeczenie jednak nawet ci «lotnicy» odnieśli wielką korzyść, stwierdzając ową prawdę, że «Polska to wielka rzecz»; a to jest już dużo.

Kto nieco dokładniej zwiedził wnętrza pawilonów, musiał stwierdzić z zadowoleniem, że zarówno urządzenia stoisk, jak i do-

bór eksponatów i ich układ stały na wysokim poziomie artystycznym. Nas «slöjdziarzy», jako tych, których jednem z zadań jest wpływanie na podniesienie poziomu artystycznego naszego rzemiosła i przemysłu, obchodzi przedewszystkiem wartość samych eksponatów, jako świadczących o poziomie naszej wytwórczości. Tutaj znowu powołam się na zdanie jednego cudzoziemca, który twierdził, że na wystawie widział rzeczy bardzo ładne i ładne, ale brzydkich nie zauważył nigdzie (z wyjątkiem kramów na terenie D). I rzeczywiście poziom eksponatów był nadzwyczaj wysoki zarówno pod względem solidnego wykonania jak i pod względem dobrego gustu. Gdybyśmy o wytwórczości naszej mieli sądzić tylko z eksponatów wystawowych, musielibyśmy dojść do wniosku, że Polska produkuje tylko rzeczy solidne i piękne. Niestety w rzeczywistości tak nie jest: fabrykujemy dużo, aż nazbyt dużo różnej tandety, która przepełnia dziś nasze sklepy i mieszkania, a której zupełnie słusznie na wystawę nie dopuszczono. W każdym razie po wystawie możemy śmiało już twierdzić, że we wszystkich dziedzinach wytwórczości mechanicznej i ręcznej potrafimy tworzyć rzeczy o najwyższym poziomie produkcji światowej. Nasze wyroby metalowe, szklane, sukiennicze, skórzane, drukarskie, introligatorskie i wiele innych stoją już na poziomie najlepszych wyrobów zagranicznych. Od nas już więc samych zależy, aby stopniowo w życiu codziennem realizować hasło «precz z tandetą». Wystawa Poznańska przyczyniła się niezmiernie do spopularyzowania tego hasła.

Podkreślić również trzeba mądry układ stoisk na wystawie. Bardzo często wystawy powszechne mają trochę jarmarczny charakter. Poszczególni wystawcy pokazują swój «towar», tworząc nieraz ładne kramiki, wszystko razem wzięte nie tworzy jednak pouczającej całości. Dzięki mądrze przemyślanym podstawom organizacji wystawy poznańskiej, uniknięto tego fatalnego błędu. Na wystawie naszej żaden dział nie «chodził luzem». Układ był tak przemyślany, że każdy dział konsekwentnie wynikał z sąsiedniego i był z nim ściśle związany. Często nawet

sami wystawcy nie zdawali sobie sprawy z tej myśli przewodniej, która ich nanizywała na nić ideową, jak paciorki na sznurek. Po stworzeniu ogólnej koncepcji, Dyrekcja wystawy postawiła na czele każdego działu najtęższego specjalistę w danej dziedzinie, który wszechstronnie opracowywał dane zagadnienie i brał całkowitą odpowiedzialność za jego układ na wystawie. Dzięki takiej mądrej organizacji, wystawę poznańską można było nietylko przyjemnie oglądać, ale przeprowadzać na niej poważne studja. Była ona niejako akademją, dla wszystkich dostępną, dla wszystkich zrozumiałą. Jeden z wybitnych socjologów (Otlet – Belgja) po bardzo sumiennem zbadaniu wystawy naszej oświadczył, że jest ona syntezą duszy całego narodu, kompletnym wyrazem tego co Polacy zrobili i do czego są zdolni. Jak pożądaną rzeczą było, zarówno dla nas jak i dla obcych, zrobienie takiego zestawienia naszego dorobku, a zarazem unaocznienia wielkich naszych potrzeb, świadczyć mogą następujące fakty. Gdy jeden z wybitnych pedagogów europejskich na skutek zaproszenia naszego rządu wybierał się na wystawę i zgłosił się do swego ministra o urlop, oświadczył mu ten zupełnie wyraźnie: «na wyjazd pana chętnie się zgadzam, ale jestem pewny, że nie zobaczy pan tam nic godnego widzenia, gdyż Polska to kraj jeszcze niezupełnie kulturalny. Zobaczy pan tam może pewne nazewnątrz błyskotliwe rzeczy, ale po kątach i za drzwiami brud i śmieci». Pedagog ów pod wpływem słów swego ministra był pewien czas bardzo pesymistycznie usposobiony do wystawy i do Polski i szukał naprawdę za drzwiami i szafami brudu i śmieci. Stopniowo «brała» go jednak zarówno zewnętrzna jak i wewnętrzna wartość naszej wystawy, a po zwiedzeniu jeszcze Warszawy, Krakowa i Zakopanego, wyjechał z Polski jako gorący nasz zwolennik i z twardem postanowieniem prostowania mylnych opinij o Polsce, zarówno u swego ministra jak i w całym kraju. Podobnych przykładów, może nieco mniej jaskrawych, ale w każdym razie wyraźnie świadczących o zupełnej ignoracji Europy w sprawach polskich, możnaby przytoczyć mnóstwo. Niezaprzeczenie więc

wystawa i związane z nią przyjazdy do Polski cudzoziemców (około 250.000 osób) wpłyną bardzo dodatnio na wytworzenie się o nas opinji bardziej zbliżonej do rzeczywistości. Jeżeli jeszcze do tego dodamy, że w związku z wystawą, pojawiło się w pismach zagranicznych około 15.000 artykułów mówiących o Polsce, jasnem się stanie, że Wystawa Poznańska była wielkim czynem propagandowym. Dzięki wystawie po raz pierwszy od chwili odparcia bolszewików cały świat mówił o nas i to mówił przychylnie. Wystawa była niejako uzupełnieniem w oczach Europy «Cudu nad Wisłą». W r. 1920 pokazaliśmy Europie, że umiemy dobrze bronić swych granic krwią, a w roku 1929 pokazaliśmy, że na obronionym terenie umiemy dobrze pracować. Trzeba jeszcze stwierdzić ten fakt, że nietylko cudzoziemcy, ale i wielu, wielu Polaków «odkryło» Polskę dopiero na wystawie poznańskiej. Wielu inteligentów dowiedziało się dopiero na wystawie, że mamy rozwinięty w Polsce przemysł elektrotechniczny i chemiczny, że mamy świetne fabryki lokomotyw i wagonów, że mamy w polskich szkołach cztery miljony dzieci i młodzieży, że mamy 19 wyższych zakładów naukowych oraz, że mamy wiele, wiele innych wartości, które świadczą o naszej żywotności i sile. Wielu senatorów i posłów znalazło na wystawie wyjaśnienie różnych kwestyj wielkiej doniosłości, o których dużo mówiono w sejmie, choć istota tych zagadnień była dla wielu posłów niezrozumiałą.

Takiemi zagadnieniami trudnemi, a doniosłemi były np. w dziedzinie szkolnictwa sprawa komasacji szkolnej i budownictwa. Zagadnienia te były tak jasno i plastycznie zilustrowane na wystawie, że przeciętny inteligent mógł je w kilka minut objąć i zrozumieć. Każdy rozumny obywatel, zwiedzający wystawę oświatową, musiał zrozumieć grozę oczekującej nas niedługo katastrofy w związku z bardzo szybko wzrastającą liczbą dzieci w Polsce i brakiem dla nich budynków szkolnych i nauczycieli. Olbrzymie plastyczne wykresy pokazywały jasno, że na wybudowanie niezbędnych gmachów szkolnych trzeba wyłożyć olbrzymią sumę trzech miljardów złotych. czyli całoroczny nasz

budżet. Przed wystawą o tej smutnej perspektywie wiedziały tylko jednostki. W danej chwili dziesiątki tysięcy obywateli zdają sobie jasno sprawę z tego, że albo muszą znaleźć się pieniądze na budownictwo szkolne, albo w roku 1936 nie będzie miejsca dla dwóch miljonów polskich dzieci.

Powyższe przykłady zaczerpnąłem z wystawy oświatowej jako najbardziej znanej i najbliższej dla naszych czytelników, ale we wszystkich dziedzinach naszego życia ekonomicznego i kulturalnego wystawa przyczyniła się do spopularyzowania i postawienia niejako przed oczy całego społeczeństwa bardzo wielu ciekawych i wielce doniosłych zjawisk, które do tej pory były mało znane naszemu ogółowi, a na których rozwiązanie życie niecierpliwie czeka.

Przejdziemy teraz do nieco szczegółowszego omówienia wystawy Ministerstwa Oświaty. Dział ten został zorganizowany ściśle według planu, z którym zapoznaliśmy czytelników w Nr. 3/28 naszego kwartalnika. Zgodnie z projektem, całą działalność Ministerstwa Oświaty podzieliliśmy na 22 zasadnicze zagadnienia, opracowane przez najwybitniejszych specjalistów przy pomocy różnych komisyj. Każde zagadnienie tworzyło pewną całość a eksponaty ilustrujące je były rozmieszczone w jednej lub kilku sąsiadujących z sobą salach. Zagadnienia były uszeregowane według pewnego ideowego związku. Jako pierwsze zagadnienie wystąpiła organizacja szkolnictwa w Polsce, opracowana nadzwyczaj pomysłowo i starannie pod kierunkiem Dr. Marjana Falskiego. Cudowne mapy świetlne, przedstawiające sieć naszego szkolnictwa, robiły nadzwyczajne wrażenie zarówno na cudzoziemców jak i na swoich. Dzięki temu, że Ministerstwo Oświaty otrzymało również do dyspozycji tereny uprzednio przeznaczone dla Ministerstwa Reform Rolnych, które zbudowało własny pawilon, powierzchnia projektowana pierwotnie dla Ministerstwa Oświaty znacznie się zwiększyła i osiągnęła ostatecznie wraz z korytarzami, halą maszyn i ogródkiem, sześć tysięcy metrów kwadratowych, co odpowiada powierzchni 120 klas normalnych.

Dzięki wielkiemu talentowi i ogromnemu poświęceniu się architekta Jana Witkiewicza, kierownika artystycznego działu oświatowego, estetyczna strona wystawy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wypadła prześlicznie, chociaż cały efekt został osiągnięty bardzo prostemi środkami. Naprzykład całą dekorację olbrzymich korytarzy stanowiły tylko napisy na ścianach, wielki chodnik biegnący wzdłuż całego korytarza oraz ławy z kwiatami, stojące pod oknami. Te trzy elementy dekoracyjne wywołane zostały realnemi potrzebami – potrzebą objaśnień (napisy), ciszy (chodniki) i wypoczynku (ławy). Urządzenie poszczególnych sal było komponowane w ścisłej zależności od charakteru eksponatów, umieszczonych w tych salach. Estetycznem urządzeniem wybijały się na plan pierwszy sala reprezentacyjna Ministerstwa W. R. i O. P., sala robót ręcznych, sala szkół zawodowych żeńskich i sala szkół przemysłu artystycznego.

Całość wystawy oświatowej robiła imponujące wrażenie swym ogromem. Dzięki jednak celowemu rozplanowaniu poszczególnych działów i ujęciu ich w pewną logiczną ściśle związaną całość, jak również dzięki licznym wyraźnym napisom informacyjnym i bezpłatnie rozdawanym planikom, każdy zwiedzający mógł łatwo odnaleźć ten dział wystawy, który go najbardziej interesował. Wystawa oświatowa była tak przejrzyście zorganizowana, że przeciętny inteligent mógł łatwo sprawdzić czego się uczy młodzież w zakresie każdego przedmiotu nauczania, jaka metoda jest stosowana przy nauczaniu tego przedmiotu i do jakich wyników się dochodzi.

Na naszej wystawie oświatowej po raz pierwszy w Europie zaniechaliśmy podziału na wystawę szkolnictwa powszechnego i średniego, uniknęliśmy również szczęśliwie robienia wystaw poszczególnych szkół, pokazaliśmy zaś całość naszego systemu nauczania i wychowania w szkolnictwie ogólnokształcącem.

Najwspanialej ze wszystkich działów na wystawie oświatowej wypadło szkolnictwo zawodowe żeńskie. Wystawa tego działu była tylko szczerą ilustracją tego co się w rzeczywistości u nas

w tej dziedzinie robi. Główna zasługa znakomitego zorganizowania tego ważnego działu naszego szkolnictwa spada niewątpliwie na naczelniczkę panią Marję Zaborowską. Pani Zaborowska położyła wprost historyczne zasługi w rozwoju naszego żeńskiego szkolnictwa zawodowego, to też imię jej zostanie na zawsze związane z dziejami szkolnictwa w odrodzonej Polsce. Delegatki Czeskiego Ministerstwa Oświaty po bardzo dokładnem obejrzeniu wystawy szkół zawodowych żeńskich, wyrażały się do mnie z całym podziwem o pani Zaborowskiej i nazwały ją: «organizatorką w wielkim stylu». Sala, w której zostały zebrane wyniki prac szkół zawodowych żeńskich, dzięki zespolonej pracy pani Zaborowskiej, architekta Witkiewicza i najwybitniejszych wizytatorek i dyrektorek szkół zawodowych żeńskich, okazała się jedną z najpiękniejszych sal na wystawie poznańskiej. Imponująco również przedstawiały się sale, obrazujące dorobek naszego męskiego szkolnictwa zawodowego. Zwiedzający ten dział nie chcieli wierzyć, że te wielkie tokarki, wiertarki wykonali uczniowie. Pod względem estetycznym na plan pierwszy wybijała się w tym dziale sala przedstawiająca dorobek naszych szkół artystyczno-przemysłowych, urządzona pod kierunkiem wybitnego rzeźbiarza, a zarazem dyrektora szkoły artystyczno-przemysłowej w Krakowie, pana Raszki. Nad całym działem wystawy szkół zawodowych męskich czuwał niestrudzenie naczelnik Antoni Romanowski. Imponująco zarówno co do wielkości jak doboru eksponatów i estetycznego urządzenia przedstawiała się sala robót ręcznych i rysunków łącznie z Instytutem Robót Ręcznych. Kierownictwo urządzenia tej sali spoczywało w wytrawnych rękach prof. Antoniego Wójtowa, któremu dzielnie pomagał artysta malarz Jan Mroziński. Szczegółowy opis organizacji tego działu zostawiamy p. Wójtowowi do następnego numeru. Tutaj dla zaspokojenia nieszkodliwych zresztą «ambicyj» naszych «slöjdziarzy» zaznaczam, że «robociarze» nasi brali bardzo czynny udział w zorganizowaniu wystawy oświatowej. Głównym organizatorem tej wystawy, czyli tak zwanym delegatem Ministerstwa

W. R. i O. P. do spraw wystawy poznańskiej w Poznaniu był dyrektor Instytutu R. R. Władysław Przanowski. Kierownikiem administracyjnym całego działu oświatowego a zarazem organizatorem działu rysunków i robót ręcznych był instruktor ministerjalny robót ręcznych Antoni Wójtów. Prof. I. R. R. Zygmunt Andrzejewski był członkiem głównego komitetu wykonawczego Min. W. R. i O. P. Cały szereg «slöjdzistów» brał czynny udział w urządzaniu nietylko wystawy poznańskiej, ale również w urządzaniu wystaw kuratoryjnych.

Również przyjemnie jest podzielić się z naszymi kolegami tą wiadomością, że na liście wybitnych pedagogów zagranicznych, zaproszonych przez nasz rząd na wystawę, figurowały aż trzy nazwiska slöjdzistów, a mianowicie: radca F. Hildebrand, dyrektor Seminarjum Robót Ręcznych w Lipsku, G. F. Krog Clausen, dyrektor Duńskiej Szkoły Slöjdu w Kopenhadze oraz pan Holm, dyrektor znanego Instytutu w Nääs. Niestety dyrektor Holm z zaproszenia nie mógł skorzystać, natomiast dwaj pierwsi panowie nietylko szczegółowo zwiedzili wystawę poznańską, interesując się specjalnie salą robót ręcznych, ale dokładnie jeszcze zwiedzili Instytut Robót Ręcznych w Warszawie oraz kilka pracowni slöjdowych w szkołach średnich. Pobyt dyrektorów Hildebranda i Clausena w Polsce był niejako rewizytą. Jak wiadomo naszym czytelnikom, w ubiegłym roku wraz z panem Ignacym Huberem odwiedzałem Instytuty slöjdu w Lipsku, Kopenhadze i Nääs. Wtedy zostały nawiązane te życzliwe stosunki między nami: jednym z widomych wyrazów ich był przyjazd tych panów do Polski.

Na obydwóch dyrektorów zarówno wystawa jak i kilkudniowy pobyt w Warszawie, Zakopanem i Krakowie wywarły bardzo głębokie wrażenie. O wystawie robót ręcznych w Poznaniu oraz o pracy Instytutu Robót Ręcznych wypowiadali się jak najpochlebniej. Pragnąc utrwalić nawiązane stosunki, prosiliśmy obydwóch szanownych i zasłużonych dyrektorów, aby zechcieli stale umieszczać swe artykuły w naszym kwartalniku. Obydwaj wyrazili zgodę na naszą propozycję i na początek

obiecali nadesłać swe wrażenia z podróży po Polsce, a przedewszystkiem opinje o wystawie robót ręcznych i o Instytucie R. R. w Warszawie. Nie potrzebujemy chyba tłumaczyć, że takie bezpośrednie nawiązanie stosunków z najwybitniejszymi działaczami w Europie przyniesie ogromną korzyść naszej sprawie. Gdyż z jednej strony my będziemy informowani z samego źródła o nowych kierunkach i zamierzeniach naszych zagranicznych kolegów «po warsztacie», a z drugiej strony slöjdziarze europejscy będą źródłowo i bezstronnie informowani o naszej pracy w Polsce.

Poza wspomianymi już dyrektorem Hildebrandem i Clausenem, na zaproszenie naszego rządu przybyło do Polski w czasie trwania wystawy jedenastu najwybitniejszych pedagogów z Francji, Niemiec, Anglji, Belgji, Szwecji, Danji i Bułgarji. Wszyscy ci goście zwiedzali bardzo dokładnie wystawę, a następnie byli obwożeni po Warszawie, Krakowie i Zakopanem. Każdy z pedagogów otrzymał cały komplet wydawnictw o Polsce ze szczególnem uwzględnieniem spraw oświatowych oraz kolekcję fotografij i przezroczy. Naogół wszyscy szanowni nasi goście wypowiadali się z całym entuzjazmem o Polsce, a przedewszystkiem wyrażali podziw z powodu wielkiego postępu jaki zrobiliśmy w dziedzinie naszego szkolnictwa. Po powrocie do swych krajów goście nasi obiecali dużo mówić i pisać o Polsce.

Na czele doniosłej akcji sprowadzania gości zagranicznych stał pan wizytator Jan Hellman, który również położył wielkie zasługi przy organizowaniu działu Ministerstwa Oświaty w charakterze zastępcy delegata Ministra do spraw wystawowych.

Sprawozdanie z wystawy byłoby niezupełne, gdybyśmy nie wspomnieli o wycieczkach szkolnych na wystawę. Dzięki inicjatywie kuratora Dr. Namysła, oraz dzięki poparciu Ministerstwa Oświaty, została zorganizowana na ogromną skalę akcja zwiedzania wystawy przez młodzież szkolną. Sto pięćdziesiąt tysięcy młodzieży szkolnej w wieku od lat 13 do 20 przyjechało ze wszystkich krańców Polski do Poznania. Ta ogromna masa młodzieży za bardzo skromną opłatą otrzymała przejazd do

Poznania, a na miejscu wygodne noclegi, zdrowe jedzenie, opiekę lekarską i wykwalifikowanych przewodników. Dzięki tej znakomitej organizacji, sto pięćdziesiąt tysięcy przyszłych obywateli polskich miało możność zobaczenia «całej Polski» w skondensowanym obrazie wystawowym. Niewątpliwie fakt ten będzie miał poważne dodatnie konsekwencje. Młodzież, która widziała nasze bogactwa, a zarazem nasze wielkie potrzeby, z większym zapałem, zrozumieniem i miłością weźmie się do pracy dla Polski. Dojrzała zaś część społeczeństwa, widząc na wystawie te olbrzymie rzesze młodzieży, które we wzorowym porządku w skupieniu i z wielkiem zainteresowaniem zwiedzały wystawę, spokojnie będzie patrzeć w przyszłość Polski, gdyż naocznie się przekonała, że nowe pokolenie dobrze jest przygotowywane do objęcia wielkiej spuścizny.

ECHO POBYTU PEDAGOGÓW ZAGRANICZNYCH NA WYSTAWIE POZNAŃSKIEJ I W PAŃSTWOWYM INSTYTUCIE ROBOT RĘCZNYCH W WARSZAWIE.

W końcu sierpnia r. b. gościli w murach naszego Instytutu obok innych pedagogów zagranicznych dwaj dyrektorzy zakładów kształcenia nauczycieli robót ręcznych p. F. Hildebrand z Lipska i p. G. F. Krog Clausen z Kopenhagi. Obaj przyrzekli podtrzymywać raz nawiązany kontakt przez stałą wymianę poglądów w formie korespondencyj, artykułów, urządzania wystaw, perjodycznych konferencyj, wycieczek, wymianę modeli i wzorów i t. p. Zaczęta w tym kierunku praca rozwija się coraz lepiej. Dowodem tego są artykuły pojawiające się o naszej pracy w pismach zagranicznych, oraz artykuły zagranicznych autorów, nadesłane do umieszczenia w przekładzie w naszym kwartalniku. W czerwcu 1930 roku organizuje Instytut R. R. wycieczkę słuchaczy do Kopenhagi. W projekcie jest jeszcze wiele innych bardzo poważnych poczynań.

W Nr. 5 z 1929 r. pisma dla nauczycieli robót ręcznych w Danji «Dansk Skoleslöjd» umieścił dyr. G. F. Krog Clausen artykuł

p. t. «Polski slöjd szkolny» (Polsk Skoleslöjd). W artykule tym opisuje on wrażenia ze swej podróży po Polsce ze specjalnem uwzględnieniem tego, co u nas zrobiono dotychczas w dziedzinie nauczania robót ręcznych. Artykuł rozpoczyna się od bardzo charakterystycznego wstępu, który przytaczam dosłownie. «Polscy nauczyciele odwiedzali dawniej od czasu do czasu duńską szkołę dla nauczycieli slöjdu. Odwiedziny te zostały na nowo podjęte w ostatnich latach. O ile jednak dawniej nauczyciele odwiedzali nas na własną rękę, ostatnie odwiedziny miały charakter oficjalny. Wydaje się, iż ci ostatni nauczyciele w przeciwstawieniu do tego co się często zdarza, kładą główny nacisk na te rzeczy, które i dla nas są najistotniejsze przy nauce slöjdu. Zwracają oni uwagę nietylko na to, ażeby dzieci miały dobre i pożyteczne zajęcie, lecz i na właściwą postawę przy pracy, prawidłowe ruchy i chwyty rąk, precyzyjną techniczną sprawność pod względem celu i formy, dobrze skonstruowane narzędzia i wreszcie – i to rzecz nie najmniejsza – na staranne wykształcenie nauczycieli. Podczas gdy cudzoziemców naogół te warunki pracy odstręczają, gdyż wolą oni powierzchowne nauczanie slöjdu, omijające z łatwością wszelkie trudne kwestje, wydaje się, że polscy nauczyciele, przeciwnie, nie żałują żadnego trudu, ażeby zgłębić przedmiot».

W dalszym ciągu swego artykułu opisuje p. Clausen cele robót ręcznych w Polsce, przytaczając bardzo szczegółowe streszczenie artykułów p. Wł. Przanowskiego z «Pracy Ręcznej w Szkole». Pisząc o swej podróży do Polski, przyznaje, że początkowo nie bardzo dobrze myślał o Polsce i niewiele spodziewał się zobaczyć, jadąc na Wystawę do Poznania a potem do Warszawy. Został mile zdziwiony, zastając wszędzie ład i porządek, ludność cichą i pracowitą. Dziwi się, że o Wystawie w Poznaniu w prasie duńskiej prawie że nie było wzmianki, a przecież wystawa godna była tego, ażeby wszyscy cudzoziemcy ją widzieli. Opisuje i zachwyca się tem wszystkiem co Polacy w dziedzinie przemysłu zrobili. Przechodzi następnie do opisu wystaw szkolnych i stwierdza, że szkolnictwo polskie, jego rozwój i organi-

zacja są najlepszym argumentem ku temu, by wykazać, że Polska zasłużyła na niepodległość. Przytacza dane statystyczne, opisuje wykresy i przechodzi do kształcenia nauczycieli podkreślając, że w seminarjach nauczycielskich obowiązującym przedmiotem są roboty ręczne – to jest wszyscy nauczyciele znają technikę pracy ręcznej, a nauczyciele specjaliści robót ręcznych kształcą się na rocznych kursach, nie jak w Danji w ciągu 16 tygodni na kursach letnich. Podaje wymiar godzin poszczególnych przedmiotów w szkole powszechnej i stwierdza, że roboty ręczne są na czwartem miejscu po języku polskim, rachunkach i gimnastyce. Opisuje organizację nauki robót ręcznych i wpływ Państwowego Instytutu Robót Ręcznych na stan nauczania tego przedmiotu. Wymienia podręczniki do robót ręcznych. Załącza różne fotografje wzięte z naszych wydawnictw, a więc: fragmenty z wystaw w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych, grupy modeli z podręczników p. Fel. Wojnarowicza, wnętrza sal robót ręcznych i t. p. Stwierdza, że w Polsce stosuje się w pewnych szkołach strugnice duńskie, obok tego i innych typów. Za bardzo ciekawy uważa sposób przystosowania ławek szkolnych do nauki robót z drzewa przez ułożenie wpoprzek długich desek. Podaje ilustracje i opis tego urządzenia, wzięte z artykułu p. A. Wójtowa (Praca Ręczna w Szkole Nr. 2-3. 1927). Podaje fotografję pracowni z gimnazjum im. Batorego w Warszawie oraz fotografję obrazu pracowni amatorskiej. Stwierdza, że w Polsce zwraca się wielką uwagę na właściwe władanie narzędziami, w dowód czego przytacza fotografję z książki p. F. Wojnarowicza, przedstawiającą sposoby uderzania młotkiem. Za bardzo charakterystyczne uważa roboty z kory sosnowej i patyczków. Obok tych podobały mu się małe meble, robione przez słuchaczy w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych. Stwierdza, że obok robót z drzewa, wprowadzili Polacy roboty z metalu. Wynika to widocznie z tego, że posiadają rozwijający się coraz bardziej wielki przemysł metalurgiczny. W pracowniach stosuje się bardzo często maszyny obrabiarki, poruszane siłą mechaniczną. Z metalu i innych materjałów wyko-

nuje się między innemi wiele różnych przyrządów i aparatów, nieraz bardzo precyzyjnych w przeciwieństwie do tego, co się nieraz widzi w Danji. Podaje przytem fotografję przedstawiającą fragment z wystawy pomocy naukowych.

Ogólne jego wrażenie z pobytu w Polsce jest takie, że w wielu dziedzinach życia państwowego i gospodarczego Polska wciągu 10 lat zbudowała wiele rzeczy prawie na nowo. W szkolnictwie widać dokładnie, że zbadano dokładnie we wszystkich krajach co jest najlepszego i to co nadawało się do polskich warunków – zrealizowano. Podziwia pracę Polaków, nazywa nas narodem młodzieńczym, świeżym, o odwadze życiowej, energji i silnych nerwach. Kończąc, radzi duńskim nauczycielom, wybierającym się zagranicę, ażeby wstępowali i do Polski, gdzie życie jest bardzo tanie i gdzie Duńczycy są dość popularni z racji pewnych analogicznych przeżyć historycznych. *I. Huber.*

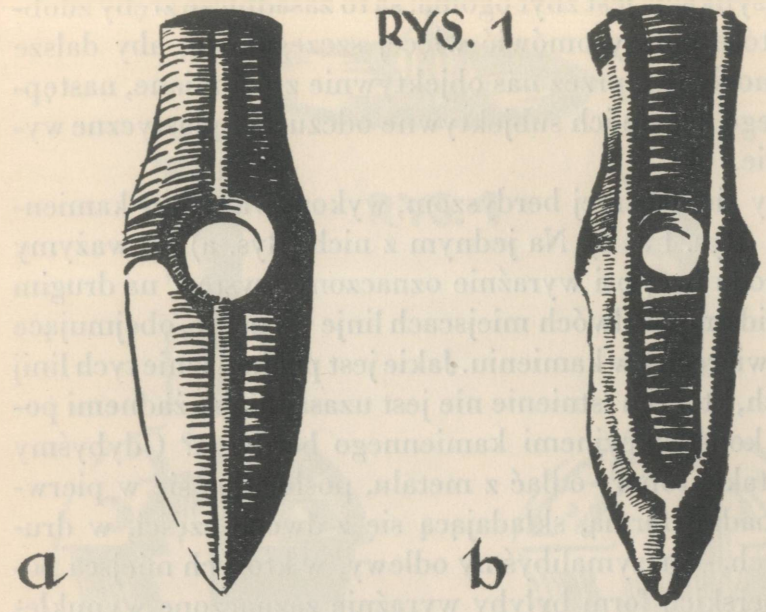
ZYGMUNT ANDRZEJEWSKI

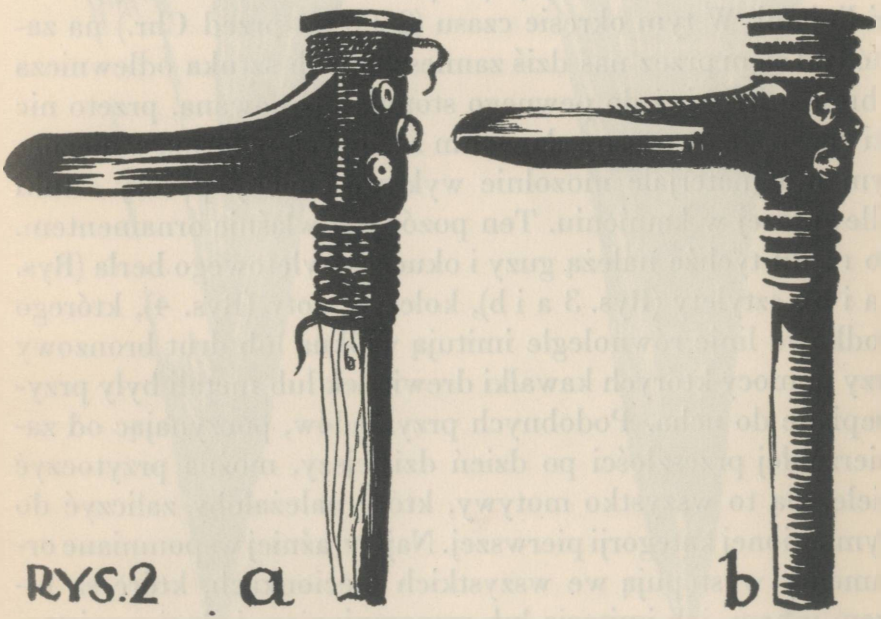
O POCHODZENIU ORNAMENTU I O ZDOBIENIU

Współczesny plastyk często bada budowę ornamentu w celu zdobycia pewnych punktów oparcia dla własnej indywidualnej twórczości. Mam zamiar przeprowadzić podobną analizę, nie wdając się narazie w omawianie składowych części zdobiny, natomiast zwrócić uwagę czytelników na różne rodzaje motywów. Podzieliłbym je w następujący sposób:

Do pierwszej kategorji zaliczam te, które są jakby wspomnieniem dawno minionych lub współrzędnie istniejących technik, zazwyczaj wykonywanych w odmiennych materjałach, obcych rodzimej technice. Druga kategorja obejmuje wszystkie motywy-symbole, które zdobyły sobie prawo obywatelstwa już w zamierzchłej przeszłości – i wreszcie do trzeciej i ostatniej zaliczam te wszystkie, które są organicznie związane z istnieniem samej formy.

RYS. 1





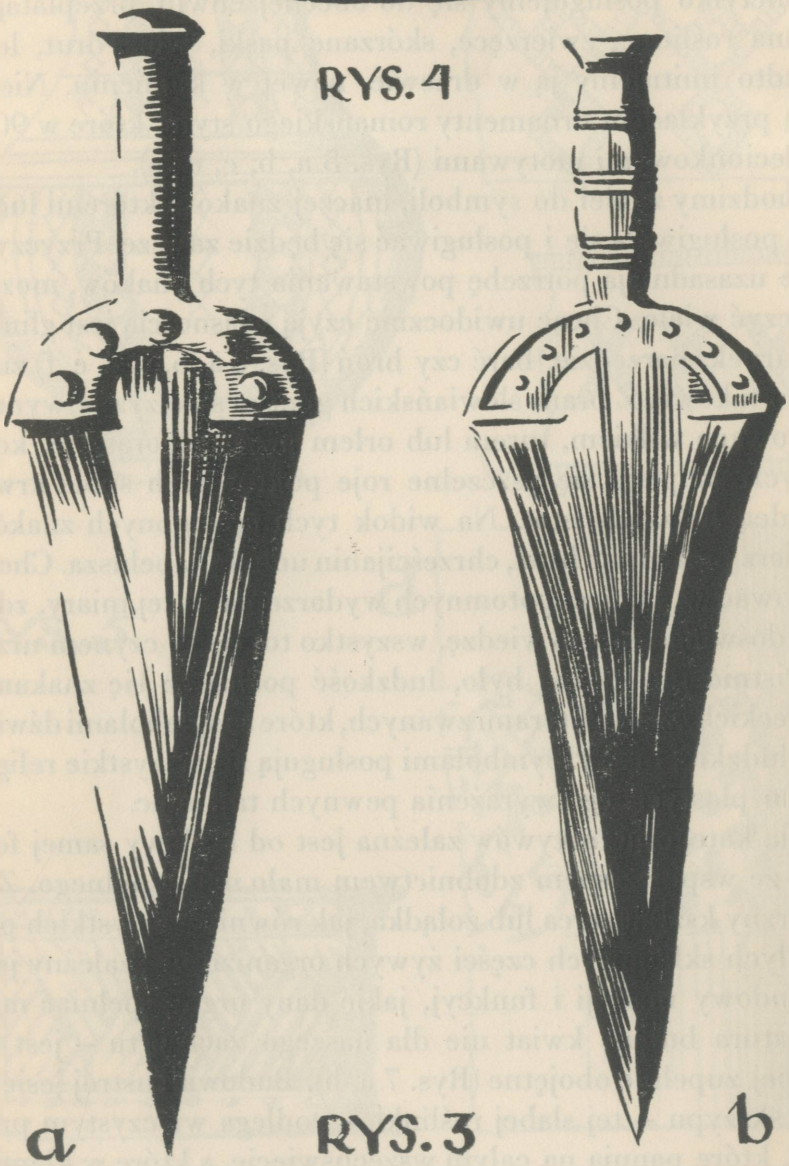
Rys. 1. Berdysze kamienne pełnoneolityczne około 5000 – 2000 przed Chrystusem.
Rys. 2. Berło sztyletowe – okres bronzowy około 2000 – 800 przed Chrystusem. Część skarbu bronzowego odnalezionego w Środzie, Wielkopolska.

Podana klasyfikacja jest zbyt ogólna: są to zasadnicze zręby zdobnictwa, które należy omówić więcej szczegółowo, aby dalsze wnioski mogły być przez nas objektywnie zrozumiane, następstwem czego będzie ich subjektywne odczucie i plastyczne wypowiadanie.

Przyjrzyjmy się baczniej berdyszom, wykonywanym w kamiennej epoce (Rys. I a, b). Na jednym z nich (Rys. a) zauważymy wzdłuż środkowej osi wyraźnie oznaczony występ, na drugim (Rys. b) widzimy w dwóch miejscach linje wypukłe, obejmujące otwór wywiercony w kamieniu. Jakie jest pochodzenie tych linij wypukłych, których istnienie nie jest uzasadnione żadnemi potrzebami konstrukcyjnemi kamiennego berdysza? Gdybyśmy zechcieli takie topory odlać z metalu, posługując się w pierwszym wypadku formą, składającą się z dwóch części, w drugim z trzech, – otrzymalibyśmy odlewy, w których miejsca połączeń giserskich form byłyby wyraźnie zaznaczone wypukłemi linjami. W tym okresie czasu (2500 lat przed Chr.) na zachód od ziem przez nas dziś zamieszkanych sztuka odlewnicza z bronzu była już do pewnego stopnia opanowana, przeto nic dziwnego, że ówczesny słowianin zachwycony formą w nieznanym mu materjale mozolnie wykuwa choćby pozory sztuki odlewniczej w kamieniu. Ten pozór jest właśnie ornamentem. Do rzędu tychże należą guzy i okucia sztyletowego berła (Rys. 2 a i b), sztylety (Rys. 3 a i b), kolczyk złoty (Rys. 4), którego środkowe linje równoległe imitują włókna lub drut bronzowy przy pomocy których kawałki drewienek lub metali były przyczepiane do ucha. Podobnych przykładów, poczynając od zamierzchłej przeszłości po dzień dzisiejszy, można przytoczyć wiele. Są to wszystko motywy, które należałoby zaliczyć do wymienionej kategorji pierwszej. Najwyraźniej wspomniane ornamenty występują we wszystkich plecionkach, które są niczem innem, jak imitacją lub wspomnieniem jednej z najstarszych technik, do rzędu których zaliczyć należy tkactwo. Już w okresie neolitu t. j. przeszło 4000 lat temu na ziemiach naszych używano prześlików i ciężarków do krosien, któremi po-



RYS. 4



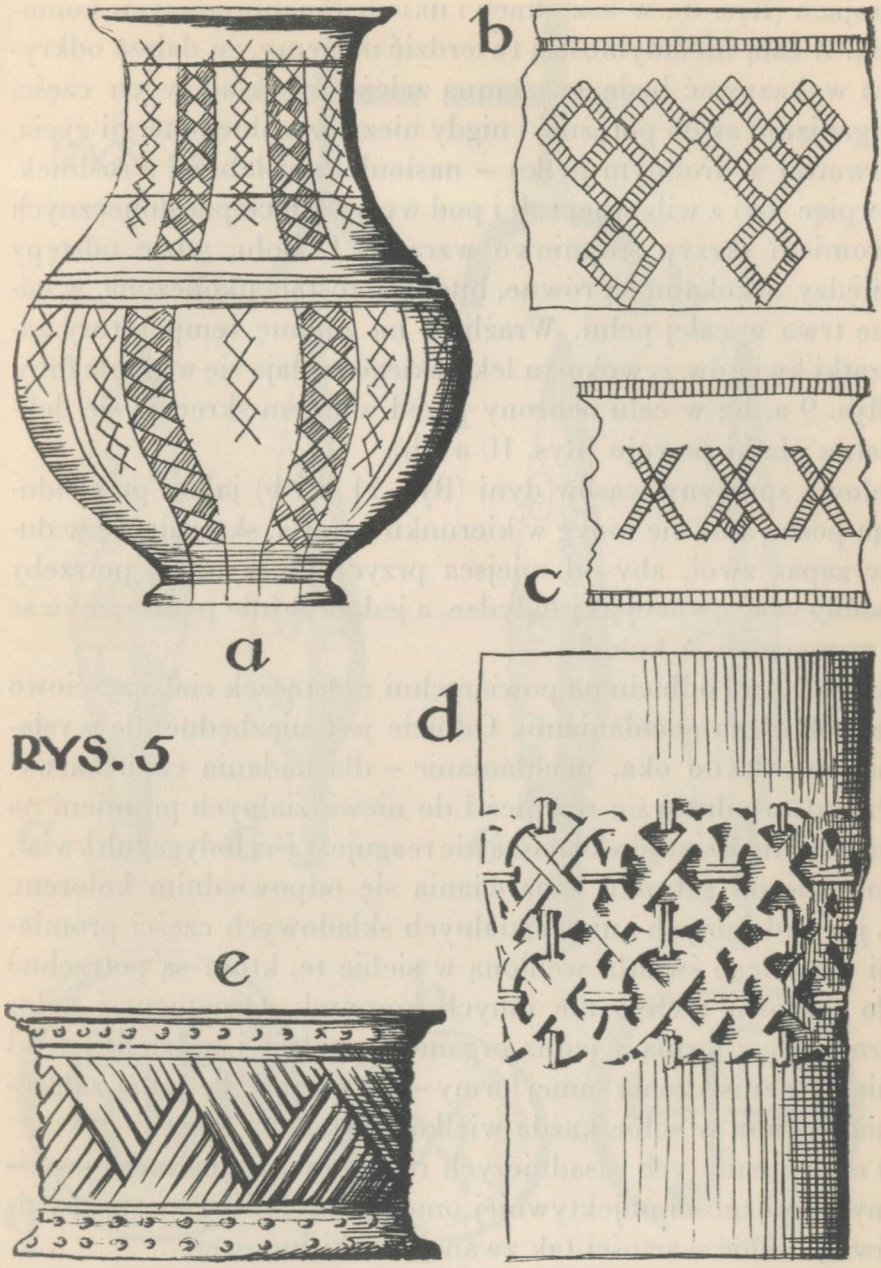
a RYS. 3 b

Rys. 3. a) Sztylet z osobno odlaną rękojeścią; b) Sztylet odlany razem z rękojeścią, odnaleziony w Granowie, pow. grodziskim. Rys. 4. Kolczyk złoty, znaleziony w Poniecu, pow. gostyński.

sługiwano się przy tkaniu. O umiejętności posługiwania się tkactwem świadczą również ówczesne rysunki prymitywnych krosien, spotykanych na glinianych naczyniach. Techniką tkania nietylko posługujemy się do obecnej chwili, przeplatając włókna roślinne, zwierzęce, skórzane paski, włos, drut, lecz ponadto imitujemy ją w drzewie, nawet w kamieniu. Niech służą przykładem ornamenty romańskiego stylu, które w 90% są plecionkowemi motywami (Rys. 5 a, b, c, d, e).

Przechodzimy zkolei do symboli, inaczej znaków, któremi ludzkość posługiwała się i posługiwać się będzie zawsze. Przyczyn, które uzasadniają potrzebę powstawania tych znaków, można wyliczyć wiele. Chcąc uwidocznić czyją własnością jest gliniany garnek, narzędzie, barć czy broń (Rys. 6 a, b, c, d, e, f) znaczono takowe. Z bram słowiańskich gontyn starszyzna wynosi znakowane wilkiem, turem lub orłem święte chorągwie, koło których skupiają się pszczelne roje pokrewnych sobie krwią lub ideą ludzkich istot. Na widok tych i podobnych znaków żołnierz prezentuje broń, chrześcijanin uchyla kapelusza. Chcąc zachować w pamięci potomnych wydarzenia dużej miary, zdobytą doświadczeniem wiedzę, wszystko to, czego czynem urzeczywistnić nie można było, ludzkość posługuje się znakami, od greckich czasów literami zwanych, które są symbolami dźwięków ludzkiej mowy. Symbolami posługują się wszystkie religje w celu plastycznego wyrażenia pewnych tajemnic.

Ostatnia kategorja motywów zależna jest od budowy samej formy i ze współczesnem zdobnictwem mało ma wspólnego. Zewnętrzny kształt serca lub żołądka, jak również wszystkich pozostałych składowych części żywych organizmów, zależny jest od budowy materji i funkcyj, jakie dany organ spełniać musi. Natura buduje kwiat nie dla naszego zachwytu – jest to dla niej zupełnie obojętne (Rys. 7 a, b). Budowa i ustrój jesiennego skrzypu – tej słabej roślinki – podlega wieczystym prawom, które panują na całym wszechświecie, a które w klamry czasu nic dadzą się ująć. Wyrazem tych praw jest rytm wypowiedziany plastycznie w formie zewnętrznej, jak również w prze-



RYS. 5

a) Myrwa na wazie cypryjskiej; b) i c) Myrwy na wyszywkach huculskich; d) Kapitel romański zdobiony plecionką; e) Urna z plecionkowym ornamentem (Gąbin – Poznańskie).

krojach (Rys. 8), w kształtach i układzie najmniejszych komórek. Z całą nieomylnością twierdzić możemy, że dalsze odkrycia wykazywać będą wzajemną zależność składowych części organizmu aż do potężnej i nigdy niezniszczalnej energji życia, zawartej w drobnym pyłku – nasionku najsłabszej z roślinek.

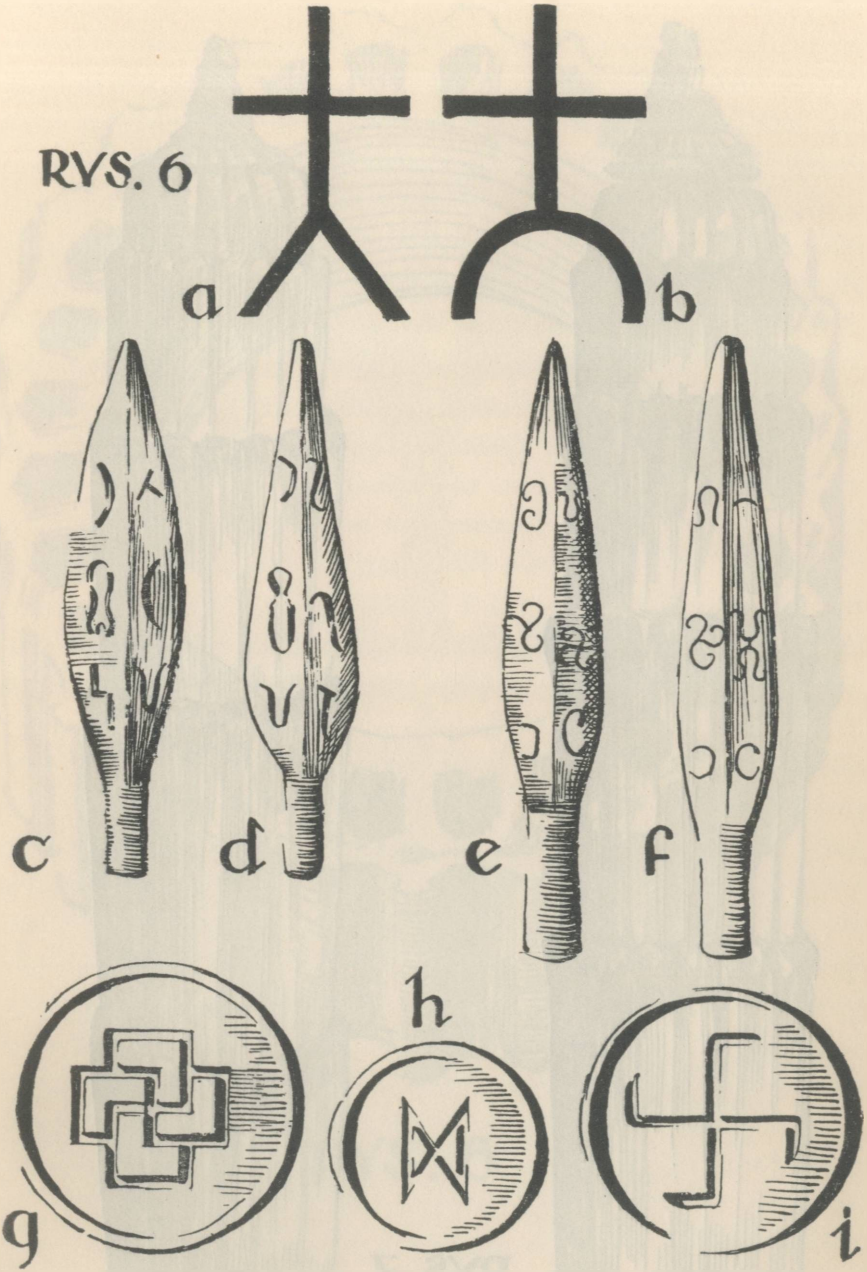
Czerpiąc soki z wilgotnej roli i pod wpływem ciepła słonecznych promieni skrzyp stopniowo wzrasta. U dołu, gdzie odstępy między uskokami są równe, budowa została ukończona, w górze trwa w całej pełni. Wrażliwe na zmianę temperatury zaczątki kwiatów żywokostu lekarskiego otulają się w ciepłe futro (Rys. 9 a, b); w celu ochrony przed zimnem skręcają się delikatne płatki powoju (Rys. 10 a i b).

Stalowe sprężyny wąsów dyni (Rys. 11 a i b) jakby przewidując posuwanie się łodyg w kierunku światła, skręcają się w duży zapas zwoi, aby od miejsca przyczepu w miarę potrzeby pofolgować owocującej łodydze, a jednocześnie podtrzymywać i wzmacniać. A kolor?

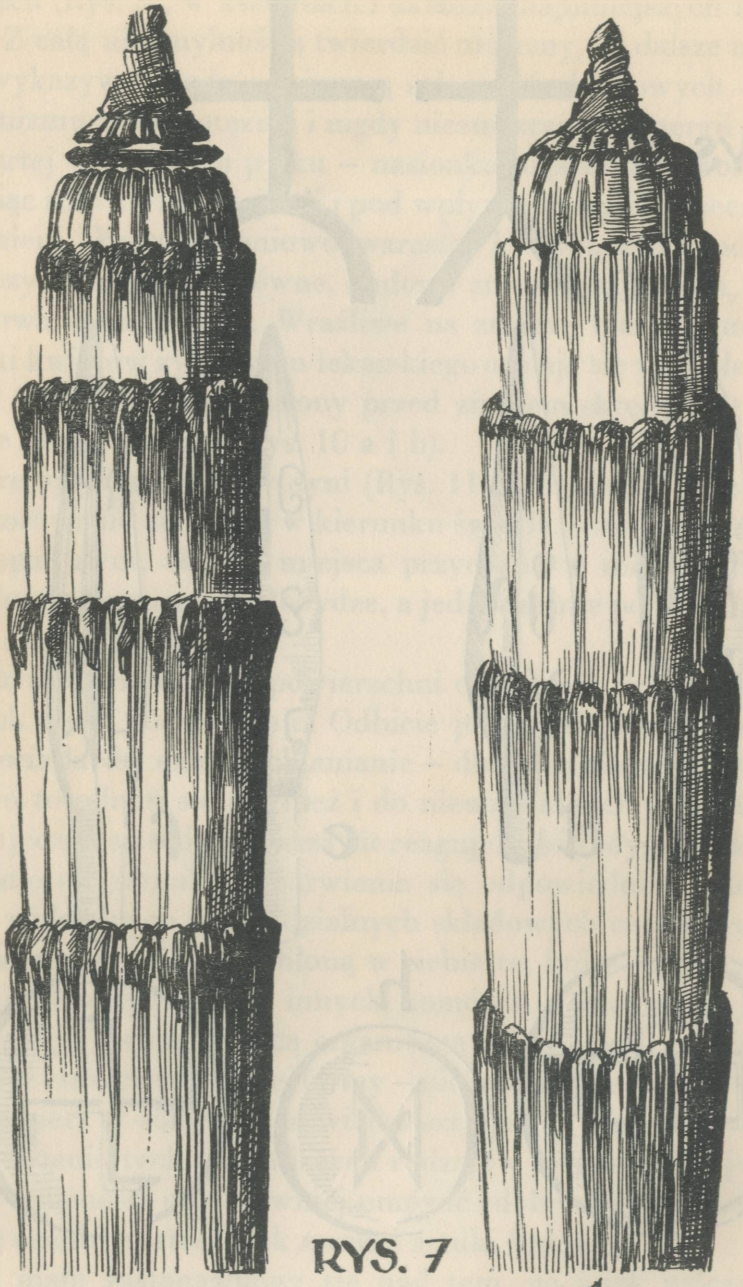
Światło ulega odbiciu na powierzchni cząsteczek ciał, częściowo jednak ulega pochłanianiu. Odbicie jest niezbędne dla wysłania światła do oka, pochłanianie – dla nadania ciału barwy. Prawo to odnosi się również i do niewidzialnych promieni na które jednak siatkówka nasza nie reaguje. Liść, łodyga lub kwiat, zależnie od gatunku zabarwiania się odpowiednim kolorem, t. j. z widzialnych i niewidzialnych składowych części promieni dziennego światła wchłoną w siebie te, które są potrzebne do rozrostu tych a nie innych komórek. Ornament i kolor zrosły się z formą w jedną organiczną całość i oddzielić ich od niej bez zniszczenia samej formy – nie można. Te same założenia zawiera w sobie każda wielka sztuka.

Po omówieniu tych zasadniczych rodzajów ornamentów jesteśmy w możności objektywniej omówić zdobnictwo i sprawiedliwiej ocenić wartości tak zwanej sztuki ludowej.

Naogół mało zastanawiamy się nad tem, co i jak należałoby zdobić, innemi słowy: mało interesujemy się zagadnieniem wzajemnego ustosunkowania dwóch niewspółmiernych warto-

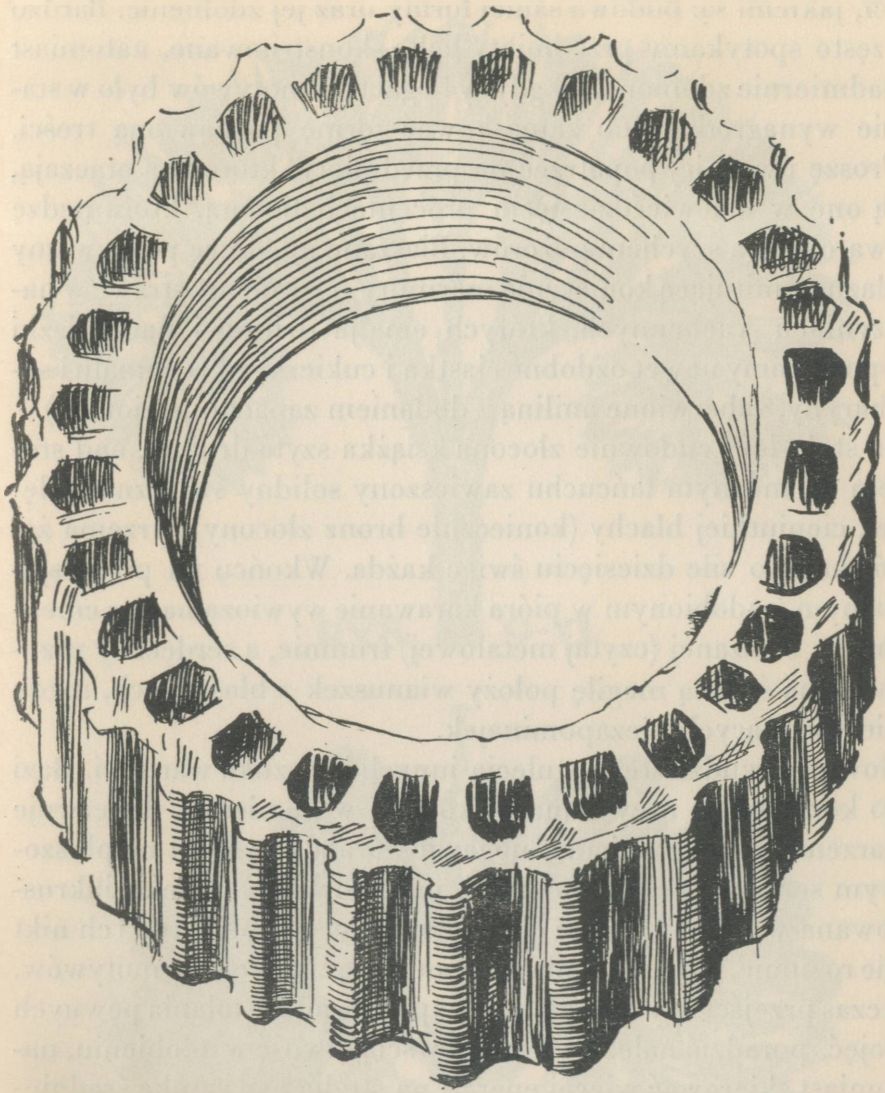


a) Marka rybacka; b) Herb bartniczy polski; c), d), e) i f) Żelazna broń z okresu rzymskiego (od r. N. Chr. do 200) inkrustowana srebrem; g), h) i i) Znaki garncarskie na dnach naczyń wczesnohistorycznych (od 600 – 1000 p. Nar.).



RYS. 7

a b



RYS. 8

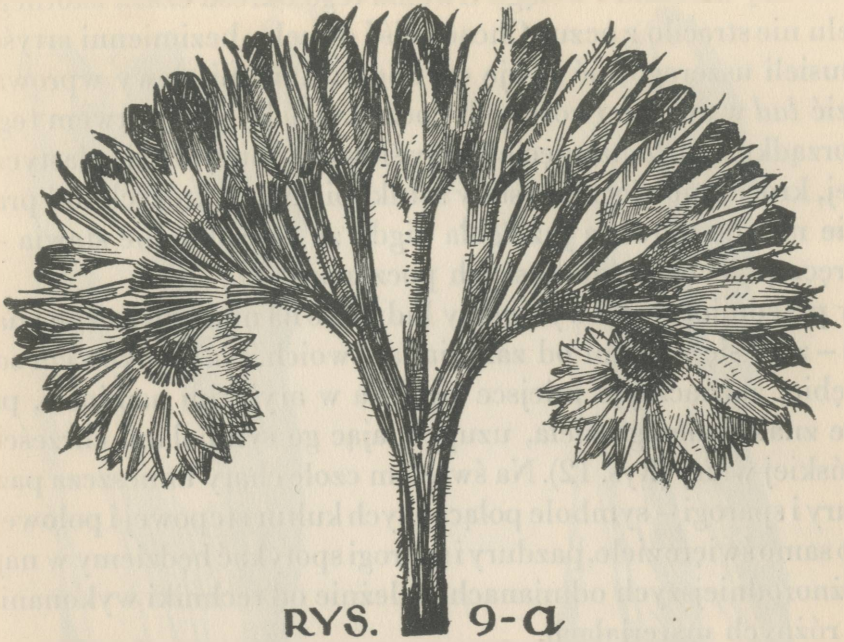
Rys. 7 i 8. Skrzyp jesienny i przekrój łodygi skrzypu w powiększeniu. Przerysowane z książki R. Blorsfeldta. Urformen der Kunst.

ści, jakiemi są: budowa samej formy oraz jej zdobienie. Bardzo często spotykamy przedmioty licho skonstruowane, natomiast nadmiernie zdobione, jakgdyby bogactwo motywów było w stanie wynagrodzić lub zamaskować formę pozbawioną treści. Proszę uważniej popatrzeć na przedmioty, które nas otaczają, są one w dziewięćdziesięciu procentach lichotą, która nędzę swą okrywa szychem pozorów. Blaszane miednice pokrywamy glazurą imitującą koniecznie marmury – gotujemy strawę w naczyniach kuchennych, których emalja dziurawi nam kiszki (spożywamy nawet ozdobne ciastka i cukierki z krochmalu i sacharyny, zabarwione aniliną z dodaniem zapachu poziomek) – na stole leży cudownie złocona książka szyta drutem, nad stołem na mocnym łańcuchu zawieszony solidny świecznik z dętej, cieniutkiej blachy (koniecznie bronz złocony) z trzema żarówkami o sile dziesięciu świec każda. Wkońcu na pretensjonalnym, ozdobionym w pióra karawanie wywiozą nas na cmentarz w blaszanej (czytaj metalowej) trumnie, a serdeczny przyjaciel na świeżą mogiłę położy wianuszek z blaszanych, nigdy nie więdnących niezapominajek.

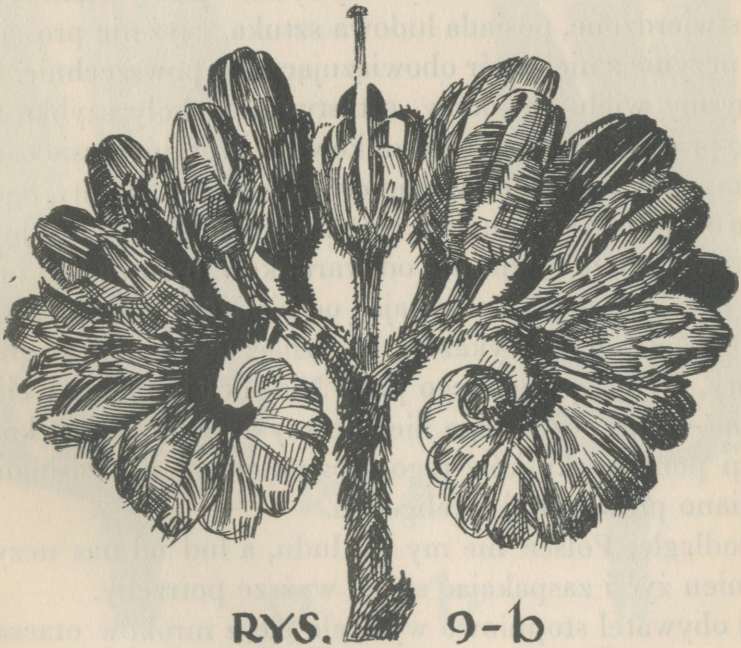
Człowiek dwudziestego stulecia innych już szuka wartości. Razi go konstrukcja drewniana wykonana w kamieniu, denerwuje parzenica, zaczerpnięta z nogawic górala i wyszyta na pluszowym serdaczku nadobnej pani, papierowa wycinanka inkrustowana w drzewie, – nie chce powtarzać symboli, których nikt nie rozumie, lub też układać potpourri ze znanych mu motywów.

Na czas przejściowy ścierania się zapatrywań i ustalania pewnych pojęć, poradzić należy wielką powściągliwość w zdobieniu, natomiast skierować więcej energji na studja nad sztuką średniowiecza, jak również na szczegółową analizę form wykonywanych do niedawna przez wiejski lud. Badania te pomogą zrewidować nasz stosunek do plastycznej twórczości i będą zachętą do samodzielnych szczerych poczynań w tej dziedzinie.

Wiejski wytwórca myśląc o użytkowych wartościach przedmiotu, czyni przedewszystkiem wysiłki, aby ukształtowane tworzywo odpowiadało swemu przeznaczeniu. Owo kształtowanie ura-



RYS. 9-a



RYS. 9-b

Żywokost lekarski w powiększeniu. (Urformen der Kunst).

biało się wiekami i wciągu trwania tego okresu czasu istotnego celu nie straciło z oczu. Chcąc dojść do celu, bezimienni artyści musieli uszeregować swoje czynności, innemi słowy wprowadzić *ład* w swoich twórczych poczynaniach. Następstwem tego porządku było *ładne* ujęcie formy słownej, muzycznej i plastycznej, krócej mówiąc, powstały sztuki piękne, o których lud prawie nic nie mówi, a już zgoła nigdy za cel sobie nie stawia – wręcz przeciwnie do naszych poczynań.

Gdy przedmiot został wykonany lud pisze na nim odwieczne znaki – zżył się z niemi od zarania lat swoich. Na środkowym sosrębie, zaznaczając miejsce ogniska w aryjskim namiocie, pisze znak świętego ziela, uzupełniając go symbolami chrześcijańskiej wiary (Rys. 12). Na świętem czole chaty umieszcza pazdury i sparogi – symbole połączonych kultur stepowej i polowej. To samo święte ziele, pazdury i sparogi spotykać będziemy w najróżnorodniejszych odmianach, zależnie od techniki wykonania w różnych materjałach.

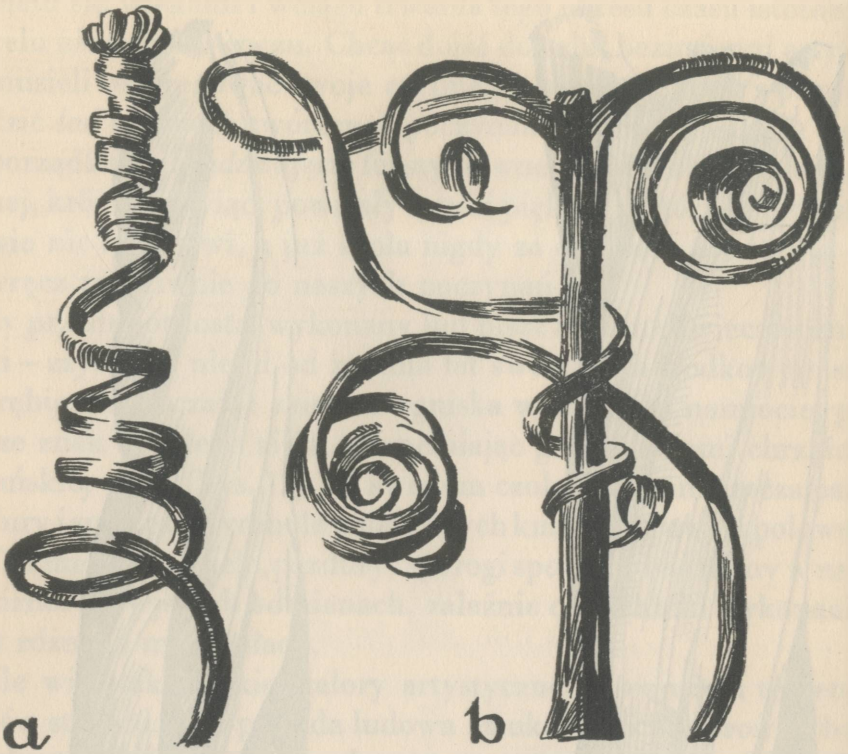
O ile więc tak wielkie walory artystyczne przez wielu teoretyków stwierdzone, posiada ludowa sztuka, czyż nie prościej byłoby uczynić z niej wzór obowiązujący nas powszechnie? Uniknęlibyśmy wielu zawodów, artystyczne szkoły szybko by jej formę przyswoiły sobie i stosunkowo w krótkim czasie osiągnęlibyśmy przynajmniej w zdobnictwie wielkie rezultaty. Sądzę – w tem ostatniem zdaniu tkwi całe nieporozumienie. Środowisko i potrzeby nasze różnią się od warunków bytowania i otoczenia wiejskiego ludu. Poczynając od bielizny, kończąc na skromnem mieszkaniu, wykazują one znaczną różnicę w gradacji kultury, wyrosłej z jednego pnia. Nie obce jest nam życie wsi, a *różne – inne*. Jeżeli tego nie chcemy zrozumieć i w konsekwencji ponieść skutków tego zrozumienia – nie zasługujemy na miano prawdziwej inteligencji.

W niepodległej Polsce nie my od ludu, a lud od nas uczyć się powinien żyć i zaspakajać swoje wyższe potrzeby.

Wiejski obywatel stopniowo wyzwala się z mroków otaczającej go ciemnoty. W miarę zdobywania oświaty i uprzemysłowienia



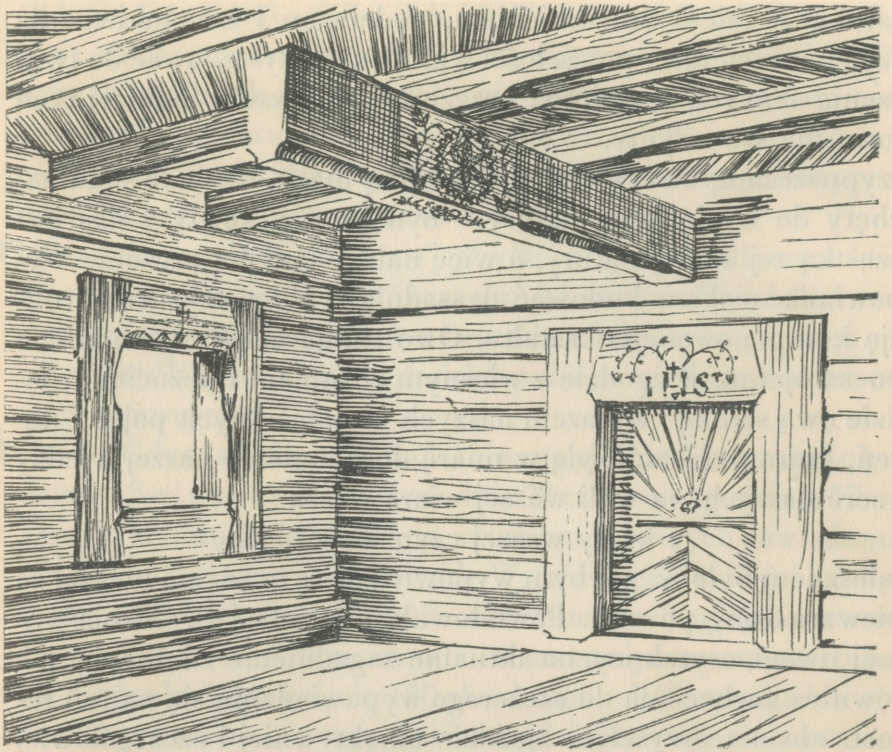
Kwiat powoju w powiększeniu. (Urformen der Kunst).



Wąsy dyni

RYS. 11

kraju przestanie być jednocześnie producentem i konsumentem w granicach własnej zagrody. W promieniu siedmiu i więcej kilometrów od przemysłowych ognisk, jak Warszawa, Łódź, Katowice lub Bielsk bezrolny komornik z brzaskiem dnia spieszy do fabryk i kopalń – czas, którym po uwłaszczeniu dowolnie rozporządzał, kurczy się do minimum. Naczynia, odzież, sprzęty, prawie wszystko nabywać on będzie w pobliskich miastach lub u wiejskiego rękodzielnika, który w środkach i sposobie produkcji zbliżać się będzie do swego kolegi z miasta. Tysiące rąk w Polsce czeka na warkot kół i sygnał fabrycznej syreny – o tem pomyśl młody nauczycielu. Nie o ornament tu idzie, a o samą istotę rzeczy! Ucząc robót ręcznych i rysunku, uczysz tysiące przyszłych obywateli myśleć plastycznie, masz pospołu z nauczycielami innych przedmiotów wychowy-



Izba zakopiańska

RYS. 12

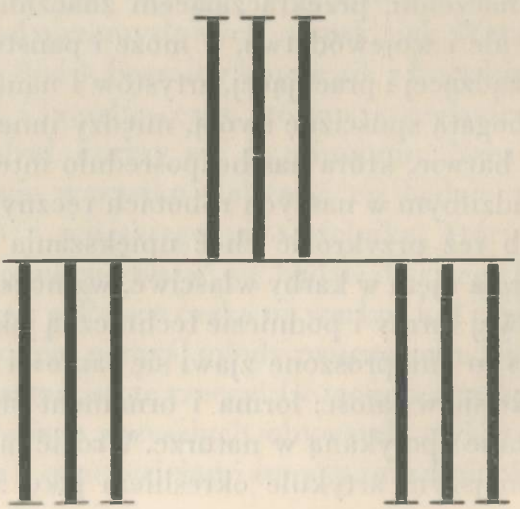
wać przyszłego w Polsce wytwórcę i konsumenta w szerokiem tego słowa znaczeniu, przekraczającem znacznie granice już nie powiatu, ale i województwa, a może i państwa. W dłonie inteligencji rządzącej i pracującej, artystów i nauczycieli, składa lud nasz bogatą spuściznę swoją, między innemi spuściznę w kształcie i barwie, która nas bezpośrednio interesuje.

W myśl tego, radziłbym w naszych robotach ręcznych zaniechać zdobienia lub też przykrócić chęć upiększania wszystkiego. Twórcza energja ujęta w karby właściwe, wzmoże zrozumienie budowy celowej formy i podniesie techniczną jakość wykonania. Wówczas to «nieproszone zjawi się samo» i piękno organicznie zwiąże się w całość: forma i ornament stworzą jednię tak powszechnie spotykaną w naturze. Wrócić musimy do tego, co w niniejszym artykule określiłem jako źródło naszej

sztuki. Z całem zrozumieniem, podziwem i szacunkiem dla szlachetnych form przeszłości winniśmy przystępować do tworzenia nowych kształtów: przeżuwaniem sztuki ludowej tych form nie stworzymy.

Przypuszczam, że czytelnicy nie ujmą mego artykułu jako zachęty do kopjowania natury – bynajmniej, każdy z nas jest cząstką tej samej natury, a więc należy jedynie szczerze wypowiadać siebie – budować uzasadniać i tłumaczyć konstrukcję komponowanego kształtu. Owo tłumaczenie, uzasadnione po swojemu, w zgodzie z własnym rozumem i uczuciem, będzie ową sztuką i wyrazem naszych współczesnych pojęć i dążeń, które wzrastać będą w miarę doskonalenia naszej wiedzy i serc naszych: «z woli waszej wiara wasza
z wiary waszej czyn wasz będzie»

Śmiesznem byłoby, gdybym wypowiedziane tu zdania uważał za niewzruszony pewnik. Powodowała mną chęć zwrócenia waszej uwagi, czytelnicy, na aktualne zagadnienie zdobienia, jak również zachęcenia do szczerego wypowiadania się na ten temat, aby na przyszłym zjeździe objektywniej i szczegółowiej omówić interesujące nas zagadnienia zdobienia przy nauce robót ręcznych i rysunku w szkołach ogólnokształcących.



WYCIECZKA STATKIEM DO KOPENHAGI

Doceniając znaczenie wycieczek zagranicznych zarówno dla ogólnego rozwoju jak i dla pogłębienia fachowego wykształcenia, Dyrekcja Instytutu postanowiła w czerwcu 1930 r. urządzić pięciodniową wycieczkę do Kopenhagi dla słuchaczów Instytutu oraz dla czynnych nauczycieli robót.

Wiemy wszyscy, że Kopenhaga jest właśnie tym ośrodkiem, z którego rozchodzi się na cały świat duński system slöjdu. Jest rzeczą bardzo wskazaną, aby nauczyciele robót zapoznali się u samego źródła z istotą slöjdu duńskiego i jego wielkiemi walorami wychowawczemi.

Wyjazd z Gdyni statkiem «Gdańsk» nastąpi dnia 23 czerwca o godzinie 13-ej a powrót do Gdyni dnia 28 czerwca o godzinie 17-ej. Termin ten może ulec małym zmianom, o których zawiadomimy dokładnie zainteresowanych. Wrazie większej ilości kandydatów odbyłyby się dwie wycieczki, jedna po drugiej. Koszt wycieczki licząc od Gdyni, wraz z całem utrzymaniem na statku i w Kopenhadze wyniesie 180 zł. od osoby. W Kopenhadze wycieczka zatrzyma się trzy dni i zwiedzi trzy najlepiej urządzone szkoły, dwa wielkie muzea (Thorvaldsena i Glyptothekę), oraz wzorowe gospodarstwo wiejskie pod Kopenhagą. Dyrektor seminarjum robót ręcznych p. Clausen urządzi specjalnie dla uczestników wycieczki kilkugodzinne (2 razy po 2 godziny) ćwiczenia rytmiczne strugiem i piłami.

Nauczyciele robót pragnący wziąć udział w tej wycieczce powinni zgłosić się listownie do Sekretarjatu Instytutu i przed 15 stycznia nadesłać 30 zł. wpisowego. Suma ta zostanie włączona do kosztów wycieczki, jednak nie zostanie zwrócona, gdy nauczyciel z jakichkolwiekbądź powodów (nawet choroby) nie weźmie udziału w wycieczce. O ile wycieczka nie dojdzie do skutku, 30 zł. ulega zwrotowi bez wszelkich potrąceń. Resztę kwoty czyli 150 zł. należy wpłacić do Sekretarjatu Instytutu przed 1 czerwca. Dyrekcja Instytutu robi starania w Ministerstwie Oświecenia, aby nauczyciele robót, biorący udział w wycieczce do Kopenhagi, otrzymali urlopy sześciodniowe.

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZJAZDU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW ROBÓT RĘCZNYCH W LESZNIE

Z inicjatywy Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników R. R., który na zasadzie § 90 Statutu trzymał w swem ręku ster życia Towarzystwa, został zorganizowany w Lesznie Poznańskiem Pierwszy Walny Zjazd Tow. Mił. R. R. w dniach 19 i 20 maja 1929 r. Głównym celem zjazdu było, oprócz powołania Zarządu Towarzystwa, zbiorowe zwiedzenie Wystawy Poznańskiej, przeto obrady zjazdu musiały ograniczyć się do dwu dni świątecznych. Organizacją zjazdu zajął się w Lesznie Komitet Organizacyjny, składający się z przedstawicieli władz miejskich i profesorów miejscowych zakładów naukowych z Dr. Janem Wowczakiem, dyrektorem Państw. Sem. Męskiego na czele. Komitet ów poczynił zawczasu wszelkie przygotowania związane z wyszukaniem miejsca obrad, rozkwaterowaniem uczestników, udzieleniem im potrzebnych informacyj, – przewidział liczne drobne szczegóły, których ważność uwidoczniłaby się dopiero wtedy, gdyby były zaniedbane. O rozmiarze pracy Komitetu Organizacyjnego ten tylko wyrokować może, kto podobną pracę podejmował. Nam, którzyśmy jedynie owoce tej pracy pożywali, wypada tylko złożyć całemu Komitetowi najserdeczniejsze podziękowanie.

Otwarcie Zjazdu odbyło się w auli Państw. Gimnazjum Żeńskiego im. J. A. Komeńskiego w obecności pp. kuratora D-ra Namysła, wizytatora Odronia. b. prezesa Tow. M. R. R. T. Łopuszańskiego, prezesa Rady Miejskiej Leszna Fr. Nowakowskiego, burmistrza J. Kowalskiego, prokuratora Lauterera, prez. sądu Piwońskiego, oraz licznie zebranego nauczycielstwa szkół leszneńskich. Obrady zagaił prezes Towarzystwa, naczelnik Radwan, poczem nastąpiły powitania ze strony pp. dyr. Wowczaka, dyr. Perzyńskiego, burm. Kowalskiego oraz kuratora dr. Namysła. Po odczytaniu szeregu depesz nadesłanych na zjazd, dyr. Przanowski wygłosił sprawozdanie z dotychczasowej działalności Towarzystwa Mił. R. R.

Po przerwie obiadowej rozpoczęło się zwiedzanie wystaw robót ręcznych ilustrujących stan nauczania tego przedmiotu we wszystkich niemal typach szkół. Uczestnicy zjazdu zwiedzili wystawy: państw. seminarjum męskiego, prywatnego W. K. N. robót i rysunków. państw. seminarjum żeńskiego, 7-o kl. szkoły powszechnej żeńskiej i państw. szkoły przemysłowej żeńskiej.

Wystawa seminarjum męskiego zajęła dużą aulę zakładową, w której rozmieszczono w metodycznym porządku bogaty zbiór prac uczniów od kursu wstępnego do III-go włącznie, a więc roboty z papieru, kartonu, tektury i drzewa. Osobne stoiska przeznaczono dla pomocy naukowych do matematyki, fizyki, geografji, przyrody i psychotechniki.

Drugą salę Seminarjum Męskiego zajęła wystawa W. K. N. robót i ry-

sunków Obok robót programowych we wszystkich materjałach zwracały również specjalną uwagę pomoce naukowe, dostosowane do potrzeb szkół powszechnych, niektóre bardzo oryginalnie pomyślane (pomoc do nauki mieszczenia). Rysunki prowadzone przez p. Lewczenkę odznaczały się gruntownem opanowaniem i metodycznem ujęciem przedmiotu. Obie te wystawy, dające przejrzysty pokaz metody nauczania robót, ilością i jakością eksponatów zaimponowały wszystkim uczestnikom zjazdu. Zasługa to nauczyciela p. Leona Rudawskiego, któremu też życzyć należy dalszej owocnej pracy i takichże sukcesów na przyszłość. Oprócz wystaw prac zademonstrował zebranym p. Rudawski działanie zainstalowanych w Seminarjum Męskiem obrabiarek do drzewa (cyrkularka, wiertarka, gryzarka i strugarka), które skonstruowano na podstawach drewnianych z zastosowaniem zasadniczych składowych części metalowych, wykonanych w miejscowym zakładzie stolarskim i ślusarskim. Obrabiarki działały bez zarzutu, a wyjątkowo bogata wystawa pomocy naukowych, skonstruowanych przez uczniów przy ich pomocy, wykazała dobitnie ich wartość i potrzebę przy pracach ręcznych wyższych klas seminarjów i gimnazjów. Rysunki techniczne z dokładnym opisem konstrukcji tych stosunkowo bardzo tanich obrabiarek będą umieszczone w następnych numerach kwartalnika dla użytku nauczycieli robót ręcznych.

Na wystawie prac uczenic Państw. Seminarjum Żeńskiego, rozmieszczonej w dwóch salach, przeważały, jak należało się spodziewać, roboty kobiece, — bieliźniarstwo, krawiecczyzna i roboty ozdobne. Nie brakło jednak robót z kartonu, tektury i introligatorstwa. Słabo był reprezentowany dział pomocy naukowych, potrzebnych w jednakowej mierze szkołom żeńskim jak i męskim. Wystawa szkoły powszechnej była zapełniona prawie wyłącznie robotami kobiecemi, wykonanemi bardzo starannie, z pewnem zaniedbaniem strony zdobniczej: obok dobrych i prostych kompozycyj, było dużo banalnych wzorów. Wystawy szkoły przemysłowej żeńskiej, ze względu na odrębny program pracy, nie omawiamy.

Po zwiedzeniu wystaw uczestnicy zjazdu wysłuchali odczytu prof. Andrzejewskiego o ornamencie i zdobieniu, a wieczorem wzięli udział w nadzwyczaj miłym raucie-koncercie, urządzonym przez miasto w położonych za miastem «Grodach Leszczyńskich». Serdeczny ten dowód gościnności ze strony mieszkańców Leszna, jak również przybranie miasta flagami narodowemi z okazji zjazdu, pozostaną na zawsze w pamięci wszystkich uczestników zjazdu.

W drugim dniu zjazdu przewodniczył prof. Andrzejewski. Na wstępie obrad utworzyły się trzy komisje: 1) programowa pod przewodnictwem p. A. Wójtowa, 2) omawiająca sprawę r. r. w zajęciach pozaszkolnych pod prze-

wodnictwem p. Piaskowskiego, 3) komisja - matka pod przewodnictwem p. Andrzejewskiego, mająca ułożyć listę członków Zarządu Towarzystwa. W skład komisji-matki weszli: pp. Andrzejewski, Dulębianka, Dębowska, Vogelsang, Tosiówna, Dontenowa, Bassaraba, Makowski, Łabuz, Żarnoch i Gorgoń. Uczestnicy zjazdu, z wyjątkiem powołanych do komisji-matki, podzielili się na dwie grupy, biorąc udział w obradach innych komisyj.

Po ukończeniu prac w komisjach otwarto zebranie plenarne, na którem zabrał przedewszystkiem głos p. A. Wojtów, udzielając zebranym wyczerpujących informacyj, dotyczących działu robót ręcznych i rysunków na wystawie poznańskiej. Zkolei zabrała głos p. H. Andrzejewska w sprawie organizowania bibljotek szkolnych, które często powierzane są nauczycielom r. r. W Warszawie istnieje Instytut Oświaty i Kultury im. Staszyca (ul. Wspólna 23 m. 12), którego zadaniem jest dostarczanie społeczeństwu dobrej książki. Pragnąc otrzymać wskazówki co do sposobu założenia danej bibljoteki, należy zwrócić się do Instytutu, przesyłając następujące dane: 1) za jaką sumę bibljoteka ma być zorganizowana, 2) dla jakiego środowiska, 3) jaki jest poziom umysłowy czytelników. Na zasadzie tych danych Instytut dostarcza katalogu, z którego wybrać można poszczególne książki, bądź też komplety, stanowiące pewne typy bibljotek dla różnych środowisk. Instytut udziela również wyczerpujących informacyj, dotyczących katalogowania i układania książek, a pracę spełnia bezinteresownie, udzielając przy zakupie książek takiegoż upustu, jaki sam otrzymuje.

Na zakończenie przystąpiono do uchwalenia wniosków, przedstawionych plenarnemu zebraniu przez komisje.

UCHWAŁY DOTYCZĄCE PRACY RĘCZNEJ POZALEKCYJNEJ.

Mimo zrozumienia wielkiej wagi zajęć pozaszkolnych, których organizowanie jest jednem z głównych zadań Towarzystwa, zebrani wskutek krótkotrwałych obrad ograniczyli się jedynie do ponownego stwierdzenia konieczności organizowania tych zajęć i dania Zarządowi Towarzystwa kilku wytycznych do przyszłej pracy. Wytyczne te zostały ujęte w uchwały następujące:

1) Doceniając wartości szkolnych i pozaszkolnych kół r. r. w różnych ich postaciach, jako najwłaściwszego pola do samodzielnej pracy młodzieży, Zjazd domaga się od Zarządu Towarzystwa, ażeby nad tą sprawą rozwinął szerszą dyskusję na łamach pisma. W związku z tem Zarząd Towarzystwa winien opracować ankietę, poświęconą pracy pozalekcyjnej.

2) Wobec trudności, jakie napotykają nauczyciele r. r. i członkowie Towarzystwa w organizowaniu kół, zjazd domaga się od Zarządu Towarzystwa stworzenia specjalnego instruktoratu dla propagandy i organizacji kół prowincjonalnych.

3) Zarówno organizacja zajęć pozalekcyjnych, jak ich kierownictwo winny być powierzane nauczycielowi r. r. wykwalifikowanemu specjaliście, który, będąc jednocześnie pedagogiem, uwzględni przy tych zajęciach indywidualne zamiłowania młodzieży.

UCHWAŁY DOTYCZĄCE: A) POLEPSZENIA NAUKI ROBÓT RĘCZNYCH W SZKOŁACH B) PROGRAMÓW SZKOLNYCH.

Z radością stwierdzić można, że w latach ostatnich zaszła ogromna zmiana na lepsze w ustosunkowaniu się społeczeństwa i władz szkolnych do sprawy nauczania r. r. Mimo to jednak nie zajmują one jeszcze należytego miejsca w szkolnictwie i musimy stale dążyć do podniesienia powagi tego przedmiotu. W trosce o to zjazd uchwalił wnioski następujące:

1) Zarząd Tow. M. R. R. poczyni starania w M. W. R. i O. P. o większe zaopiekowanie się robotami i rysunkami w szkołach ogólnokształcących państwowych i prywatnych, by nauka tych przedmiotów była prowadzona poważnie, przez fachowe siły nauczycielskie, oraz by nie zabierano godzin przeznaczonych na roboty i rysunki na rzecz innych przedmiotów i nie uważano ich za godziny wypoczynku.

2) Zjazd domaga się, by kandydaci do klasy I niższego gimnazjum, którzy nie uczęszczali do szkoły powszechnej, oraz kandydaci do seminarjum naucz., którzy szkoły powszechnej nie ukończyli i zdają jako eksterni, – byli poddawani egzaminowi wstępnemu z nauki robót i rysunków, narówni z innemi przedmiotami w zakresie czterech, względnie siedmiu oddziałów szkoły powszechnej.

3) W trosce o dalszy pomyślny rozwój nauki r. r. Zjazd stwierdza potrzebę stworzenia odpowiednich warunków do dalszego kształcenia nauczycieli i w tym celu zwraca się z gorącym apelem do M. W. R. i O. P. o a) utworzenie przy Kuratorjach stałych Wyższych Kursów Nauczycielskich R. R., b) utworzenie przy Kuratorjach instruktoratów robót i rysunków, c) umożliwienie Państw. Instytutowi R. R., jako instytucji centralnej, normalnego rozwoju przez stworzenie właściwych i higjenicznych warunków pracy, d) umożliwienie dokształcania się wybitnym jednostkom na przyszłych pracowników w zakładach kształcenia nauczycieli.

4) Zjazd domaga się od M. W. R. i O. P. wydania rozporządzenia, normującego sprawę nauczania r. r. w ten sposób, by liczne klasy były dzielone na grupy (20 – 25 uczniów w grupie) i to od III-go oddziału (I kl.) począwszy, jednak z przepisaną ilością godzin, t. j. 4 g. tyg. na grupę. W oddziale III-im rozpoczyna się metodyczne zaznajamianie dzieci z tworzywem i narzędziami, a od dobrego postawienia nauki na początku zależy dalszy pomyślny jej rozwój.

W sprawie programów robót ręcznych Zjazd uchwalił wnioski następujące:

1) Zjazd domaga się, by przy wydaniu dodatkowego rozporządzenia o szkołach z niepolskim językiem nauczania i dwujęzycznych, oraz dawnego typu klasycznego — wyznaczono na naukę r. r. taki wymiar godzin, jaki obowiązuje we wszystkich szkołach powszechnych i średnich na terenie Rzeczypospolitej.
2) Ze względu na to, że Górny Śląsk, zasłaniając się swą autonomją, nadal posługuje się programem t. zw. poznańskim, uwzględniającym r. r. w zmniejszonym wymiarze, Zjazd domaga się wydania rozporządzenia M. W. R. i O. P. by Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach stosował w całej rozciągłości programy ministerjalne.
3) Uznając, że program nauki r. r. dla szkół powszechnych jest dobry, Zjazd domaga się, by program klasy V, VI i VII szkoły powszechnej obowiązywał w I, II i III klasie szkoły średniej.
4) Zjazd domaga się przywrócenia w klasie V szkoły powszechnej (I średniej) czterech godzin tygodniowo na naukę robót.
5) Zjazd domaga się powiększenia liczby godzin robót i rysunków w pedagogjach do 6 godzin tygodniowo.
6) Zjazd wyraża zdanie, że roboty ręczne i rysunki winny być wprowadzone we wszystkich typach gimnazjów do kl. VI włącznie jako przedmiot obowiązujący;
7) Zjazd domaga się powiększenia liczby godzin r. r. w klasach IV, V i VI gimnazjum matematyczno-przyrodniczego do 4 godzin tygodniowo.
8) Zjazd zwraca się do M. W. R. i O. P. o otoczenie większą opieką działu robót kobiecych: a) uwzględnienie metodyki r. kob., hospitacyj i lekcyj praktycznych w seminarjach nauczycielskich, b) organizowanie w szkołach żeńskich obok zwykłej pracowni robót, pracowni robót kobiecych, c) szersze uwzględnienie w programie kursów wakacyjnych działu robót kobiecych, d) przeznaczenie 2 godzin robót w klasie V szkoły powszechnej na roboty kobiece.

Po uchwaleniu wniosków przewodniczący przedstawił zgromadzonym listę kandydatów do Zarządu Głównego, ułożoną przez Komisję-matkę. Lista została przyjęta przez aklamację.

Skład Zarządu Towarzystwa przedstawia się jak następuje:

Prezes — W. Radwan, nacz. wydz. progr. M. W. R. i O. P.

Członkowie Zarządu:

1. Z. Andrzejewski, prof. Państw. Instytutu R. R.
2. D. Bojarunas, prof. Państw. Instytutu R. R.
3. S. Gabriel, naucz. pedagogjum w Warszawie.
4. J. Gonet, nauczyciel w Mysłowicach.
5. W. Hauszyld, nacz. wydz. Min. Przem. i Handlu.
6. T. Łopuszański, dyr. gimnazjum w Rydynie.
7. E. Łoziński, dyr. gimnazjum w Warszawie.
8. W. Przanowski, dyr. Państw. Instytutu R. R.

9. M. Tosio, naucz. szkoły powsz. w Warszawie.
10. A. Wójtów, wizytator robót ręcznych.
11. J. Wowczak, dyr. Państw. Seminarjum w Lesznie.
12. M. Zaborowska, nacz. Wydz. Szkoln. Zawodowego.

Zastępcy Zarządu:

1. H. Dontenowa, naucz. szk. pow. w Tomaszowie.
2. I. Huber, prof. Państw. Instytutu R. R.
3. S. Madyda, naucz. seminarjum we Lwowie.
4. L. Rudawski, naucz. gimnazjum w Poznaniu.
5. K. Safonowowa, naucz. seminarjum w Warszawie.
6. M. Vogelsang, naucz. szk. powsz. w Warszawie.

Komisja rewizyjna:

1. W. Dybowska, naucz. gimnazjum w Warszawie.
2. J. Dziubińska, była posłanka.
3. E. Geisler, przemysłowiec.
4. W. Radwan, prof. Państw. Instytutu. R. R.
5. J. Wójcik, kier. szkoły powszechnej w Warszawie.

Zastępcy Komisji rewizyjnej:

1. S. Chełchowski, naucz. szk. powsz. w Warszawie.
2. W. Guzek, naucz. gimnazjum w Warszawie.

Kończąc obrady Zjazd uchwalił wysłanie depesz z wyrazami hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej, Marszałkowi Piłsudskiemu i ministrowi oświaty Dr. Sławomirowi Czerwińskiemu.

Wreszcie zebrani, wzruszeni serdecznem przyjęciem, jakiego doznali w Lesznie, postanowili złożyć piśmienne serdeczne podziękowanie władzom miejskim. Dla zadokumentowania swej wdzięczności zorganizowano zbiórkę na sali na rzecz najuboższych miasta Leszna, w sumie 94 zł. 20 gr.

W godzinach popołudniowych toczyła swe obrady Sekcja R. R. Związku P. N. S. P., w dniu zaś następnym uczestnicy zjazdu wyruszyli do Poznania celem zwiedzenia wystawy.

Co nam przyniosły obrady zjazdu? Ze względu na krótki czas trwania, nie dały może takich wyników, jakich niejeden oczekiwał, niewątpliwie jednak były dla nas wszystkich, którzyśmy w nim uczestniczyli, pokrzepieniem na duchu, pokazały nam, że dotychczasowe nasze wysiłki nie poszły na marne, owszem, że praca nasza już wydała owoce i zapowiada się pomyślny jej rozwój na przyszłość. Powracamy znów do swych obowiązków, do szarego dnia powszedniego. Oby trud tych szarych dni przyniósł nam w następnych latach nowy, obfitszy jeszcze plon, którego radosnem żniwem dzielić się będziemy na następnym zjeździe.

Marja Tosio.

WŁADYSŁAW PRZANOWSKI

CO JUŻ ZROBIONO, A CO JESZCZE NALEŻY ZROBIĆ W DZIEDZINIE NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH W POLSCE

Każdy dobry organizator co jakiś czas spogląda na wyniki swej pracy, krytycznie je ocenia i zakreśla plany dalszego działania, a więc i my powinniśmy zrobić taki «rachunek sumienia», aby potem łatwiej móc wytknąć dobry kierunek dalszej naszej drogi. Z artykułów panów Pększyca i Przyłuskiego, zamieszczonych w naszym kwartalniku, dowiadujemy się, co zrobiono w Polsce w dziedzinie robót ręcznych do chwili wybuchu wielkiej wojny. Obecnie w krótkim zarysie chcemy podać rezultaty wysiłków zwolenników robót ręcznych od chwili opuszczenia Warszawy przez moskali aż do chwili obecnej.

Do chwili wybuchu wojny terenem, na którym najlepiej rozwijały się roboty ręczne była Małopolska, od roku 1915 ośrodkiem promieniującym na całą Polskę stała się Warszawa. Wyliczając prace dokonane w tym okresie kilkunastoletnim, nie będę wymieniał nazwisk ich inicjatorów i wykonawców, gdyż jest to rzeczą drugorzędnej wagi, stwierdzić jednak muszę, że cała ta akcja, z nielicznemi wyjątkami, spoczywała w rękach tych ludzi, którzy są obecnie zgrupowani przy Państwowym Instytucie Robót Ręcznych. Pierwszym naszym krokiem było utworzenie w roku 1915 rocznych Kursów Robót Ręcznych przy Szkole Rzemieślniczej im. K. Szlenkiera. Kursy te były subwencjonowane najpierw przez «Wydział Oświecenia», a następnie przez Ministerstwo Oświecenia. W roku 1920 kursy te zostały przekształcone na roczne Kursy Państwowe, a w 1923 r. na dwuletni Państwowy Instytut Robót Ręcznych. Kursy Warszawskie nie mogły jednak podołać zapotrzebowaniu nauczycieli robót ręcznych, wobec czego w roku 1922 utworzono państwowe roczne kursy robót ręcznych w Krakowie, a w następnym roku takież same kursy we Lwowie.

Niestety, z powodu braku odpowiednich warunków lokalowych kursy krakowskie zostały zamknięte po czteroletniem istnieniu. W ubiegłym roku powstały podobne roczne kursy (W. K. N.) w Mysłowicach. Kursy te w bieżącym roku są znowu czynne i zapewne będą funkcjonować przez czas dłuższy. Głównem zadaniem ich jest przygotowanie nauczycieli robót ręcznych dla Śląska. Poza temi kursami państwowemi funkcjonowały jeszcze w ostatnich latach prywatne kursy popołudniowe dwuletnie o programie kursów rocznych W. K. N. w Łodzi, Lesznie, Bydgoszczy, Nowym Sączu, Sosnowcu i Lublinie.

Wszystkie te kursy wraz z Instytutem Robót Ręcznych wykształciły do tej pory przeszło tysiąc nauczycieli, którzy, posiadając stosunkowo wysokie przygotowanie fachowe, byli kierowani przedewszystkiem do seminarjów, gimnazjów, pracowni centralnych oraz do wyżej zorganizowanych szkół powszechnych.

Szersze masy nauczycielskie zapoznają się z robotami ręcznemi w seminarjach nauczycielskich oraz na kursach wakacyjnych. Licząc, że tylko w stu seminarjach nauczycielskich było dobrze zorganizowane nauczanie robót i że seminarja te wypuściły tylko po pięć roczników uczniów, którzy zdążyli przejść całkowity systematyczny kurs slöjdu, licząc zaś średnio, że seminarjum kończy 25 uczniów na rok, otrzymujemy $100 \times 5 \times 25 = 12500$ jako liczbę tych, którzy przeszli systematyczny kurs robót w seminarjach. Jeżeli do tej liczby dodamy trzy tysiące tych nauczycieli, którzy ukończyli wakacyjne kursy robót, to dochodzimy do wniosku, że na 70 tysięcy nauczycieli szkół powszechnych mamy około 18 tysięcy takich nauczycieli, którzy przeszli systematyczny kurs robót. Liczby powyższe nie są ścisłe, ale są bardzo zbliżone do rzeczywistego stanu rzeczy i dokładność ich zupełnie wystarcza dla naszej ogólnej orjentacji.

Aby umożliwić nauczycielom dalsze dokształcanie się w dziedzinie robót ręcznych, od kilku lat prowadzimy na szeroką skalę akcję wydawniczą. Pod egidą Tow. Miłośników Robót Ręcznych od trzech lat wydajemy już kwartalnik «Praca Ręczna w Szkole». Sekcja nauczycieli robót przy Związku P. Naucz. Szk. Pow. rów-

nież od lat trzech wydaje kwartalnik «Roboty Ręczne». Nauczyciele Instytutu opracowali książki do robót z drzewa (dwie części), do robót z metali oraz poradnik do wyrobu pomocy naukowych. Jeden z byłych słuchaczy Instytutu opracował książkę o introligatorstwie. Wszystkie te książki uzyskały aprobatę Ministerstwa Oświecenia i stanowić mogą wraz z rocznikami wzmiankowanych dwóch kwartalników dobre zapoczątkowanie podręcznej bibljoteczki nauczycieli robót.

To samo grono osób opracowało również: Statut Instytutu Robót Ręcznych, program nauk tegoż Instytutu, program nauki robót dla Wyższych Kursów Nauczycielskich (W. K. N.) oraz programy robót ręcznych dla szkół powszechnych, średnich, seminarjów nauczycielskich i kursów wakacyjnych, a także «instrukcje dla nauczycieli robót». Również staraniem tego samego grona zostało zorganizowane Towarzystwo Miłośników Robót Ręcznych oraz dwa zjazdy nauczycieli robót w Warszawie (800 osób) i w Lesznie (500 osób).

W ten sposób przygotowywaliśmy kadry nauczycielskie i zapewnialiśmy im możność dalszego kształcenia się. Najlepsi jednak nauczyciele, mający nawet najlepsze programy i podręczniki nie będą w stanie uczyć dobrze robót ręcznych, o ile nie będą mieli odpowiednich sal do pracy, oraz warsztatów i narzędzi.

Instytut Robót Ręcznych czynił wszelkie możliwe starania, aby uzyskać na ten cel odpowiednie fundusze w Ministerstwie Oświaty i samorządach. Niestety na tem polu nie możemy poszczycić się wielkiemi rezultatami. W danej chwili we wszystkich rodzajach szkół ogólnokształcących i w seminarjach nauczycielskich posiadamy około 300 pracowni dobrze zorganizowanych, z czego wynika, że przeszło 700 nauczycieli robót, posiadających roczne lub dwuletnie studja zawodowe, prowadzi nauczanie robót w źle zorganizowanych pracowniach lub wprost w klasach na pochyłych ławkach.

Z zadowoleniem natomiast podkreślić możemy, że w ostatnich latach zrobiliśmy wielki postęp w dziedzinie opracowania i ustalenia naszych metod nauczania robót. Nie wstydzimy się tego

bynajmniej, że początkowo stosowaliśmy zarówno w Instytucie jak i w szkołach prawie niewolniczo metodę szwedzką. Obecnie już daleko jesteśmy od naszego pierwowzoru. Przedmioty wykonywane obecnie na lekcjach robót w naszych szkołach noszą zupełnie odrębny i swoisty charakter, a projektowane są częściowo przez nauczycieli, częściowo zaś przez samą młodzież. Podstawę metody stanowią uszeregowane w logiczny sposób najniezbędniejsze ćwiczenia, uczeń wykonywując stopniowo te ćwiczenia, opanowuje sposób użycia najniezbędniejszych narzędzi i zapoznaje się z podstawami obrabiania materjałów, a jednocześnie kształci swe zdolności twórcze przez komponowanie nowych form. Stwierdzić możemy natomiast, na zasadzie własnych obserwacyj, że zarówno w Danji jak Szwecji panuje do dziś dnia przedwojenny szablon w nauczaniu robót.

W pracy nad rozwojem nowych metod nauczania robót, poza gronem nauczycieli Instytutu Robót Ręcznych, brał również czynny udział cały szereg nauczycieli robót ze szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i szkół powszechnych.

Rada Pedagogiczna Instytutu Robót Ręcznych, zdając sobie jasno sprawę z odpowiedzialności za stan nauczania robót ręcznych w Polsce, jaka na niej spoczywa, z całą powagą i zrozumieniem traktowała swą misję i z całym zapałem oddaje się pracy samokształceniowej w kraju i zagranicą. Większość nauczycieli Instytutu odbyła krótkie lub dłuższe (do 3 miesięcy) podróże do Szwecji, Danji, Niemiec, Czechosłowacji, Anglji, Francji, Włoch i Bułgarji w celu zbadania najnowszych metod nauczania robót ręcznych w tych krajach. Z Anglją, Belgją, Francją i Ameryką została tymczasem nawiązana korespondencja w sprawie robót ręcznych. Obecnie już zaczynają do nas przyjeżdżać cudzoziemcy, którzy chcą zapoznać się z naszym dorobkiem w dziedzinie robót, a niedawno otrzymaliśmy nawet list od jednego nauczyciela z Norwegji, który pragnie przyjechać do nas na kurs robót.

Jasną jest rzeczą, że największe wysiłki ze strony Instytutu i nauczycieli robót szłyby na marne, gdyby nie znalazły zrozumienia i poparcia ze strony naszego Ministerstwa Oświaty. Coby zna-

czyły nasze wysiłki, gdyby Ministerstwo nie uznało robót ręcznych za przedmiot obowiązujący w szkołach ogólnokształcących i seminarjach nauczycielskich i nie wyznaczyło na ich nauczanie dość poważnej ilości godzin. Z prawdziwą dumą i radością stwierdzić tutaj możemy, że Ministerstwo, z jednej strony rozumiejąc doniosłość wychowawczego znaczenia robót ręcznych, a z drugiej strony doceniając solidną i celową pracę Instytutu, w miarę możności popierało zawsze inicjatywę Instytutu. Tworząc fundamenty pod rozwój nauki robót ręcznych w szkołach polskich, Ministerstwo Oświaty zawsze liczyło się z poglądami Instytutu w tej sprawie. Z woli Ministerstwa Oświaty Instytut Robót Ręcznych do dziś dnia zajmuje się nietylko sprawą kształcenia nauczycieli, ale rozpościera również opiekę nad całokształtem rozwoju robót ręcznych w szkołach polskich w ścisłej łączności z tak zwanymi ministerjalnymi instruktorami robót ręcznych.

Jedną z bardzo poważnych przeszkód, stojących na drodze rozwoju Instytutu był brak odpowiedniego pomieszczenia. Do początku roku szkolnego 1929/30 Instytut rozporządzał tylko trzema salami dużemi i dwiema małemi. Obecnie dzięki temu, że Ministerstwo Oświaty poleciło przenieść szkołę ćwiczeń im. Karola Szlenkiera do gmachu miejskiego przy ul. Gostyńskiej, Instytut rozporządza w danej chwili jedenastoma pięciookiennemi salami warsztatowemi i wykładowemi i kilkoma pokojami pomocniczemi. Przy szybkim rozwoju Instytutu i ten lokal zapewne niedługo okaże się niewystarczającym. Nie porzucamy więc myśli o budowie gmachu na placu trzymorgowym, z wielkim trudem zdobytym, położonym przy ulicy Rozbrat w pobliżu gimnazjum im. Batorego. Szczegółowy plan budowy tego nowego gmachu już przed paru laty został opracowany przez dyrekcję Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, a Dyrekcja Robót Publicznych opracowała już szkic budowlany. Z rozpoczęciem budowy musimy jednak czekać na lepsze dla skarbu polskiego czasy. Gdyby budowa nowego gmachu zbytnio się przewlekała, to za sumę kilkuset tysięcy złotych moglibyśmy

wybudować pawilon na istniejącym placu tuż przy obecnym gmachu Instytutu. Obecnie Rada Pedagogiczna Instytutu dokłada wszelkich starań, aby otrzymany po szkole im. Szlenkiera lokal urządzić możliwie wygodnie i ładnie oraz zaopatrzyć go we wszystkie niezbędne warsztaty i narzędzia.

Tak się w głównych zarysach przedstawiają wyniki naszej czternastoletniej pracy. A co dalej? Otóż zdaniem naszem na szybkie rozwiązanie czekają następujące zagadnienia:

1) Takie zreorganizowanie Instytutu Robót Ręcznych, aby absolwenci byli uzdolnieni do nauczania rysunków i robót ręcznych w szkołach średnich i seminarjach i zdobyli odnośne prawa. Naturalnie byłoby ze wszech miar rzeczą wskazaną również takie zreorganizowanie akademji i szkoły sztuk pięknych, aby osoby, kończące te zakłady, były przygotowane do nauczania robót.
2) Wobec tego, że nauczyciele kończący obecny Instytut i W. K. N. w Warszawie i Mysłowicach nie są w stanie zaspokoić zapotrzebowania na nauczycieli robót do szkół średnich i powszechnych, należałoby stopniowo otwierać roczne kursy robót ręcznych (W. K. N.) w Krakowie, Poznaniu, Toruniu, Lwowie i Wilnie.
3) Wobec szybkiego tempa rozwoju metod i techniki nauczania robót ręcznych, należałoby przy Instytucie utworzyć stałe kursy (narazie może wakacyjne), które umożliwiałyby dokształcanie się tym nauczycielom robót, którzy dawniej ukończyli czy to Instytut, czy też roczne kursy robót.
4) Należałoby przy Instytucie otworzyć krótkoterminowe kursy, które umożliwiałyby nauczycielom, wykładającym w szkołach średnich fizykę, chemję, geografję lub przyrodę, zapoznawanie się z podstawami obróbki drzewa, metali, szkła i tektury.
5) Z pośród czynnych nauczycieli robót ręcznych i rysunków w seminarjach, szkołach średnich i powszechnych, wybierać siły najzdolniejsze i najenergiczniejsze i przez dawanie urlopów lub stypendjów umożliwić im przygotowanie się w kraju lub zagranicą na przyszłych nauczycieli Instytutu Robót Ręcznych, Wyższych Kursów Nauczycielskich (dział robót i rysunku) oraz na przyszłych instruktorów kuratoryjnych.

6) Dążyć do stworzenia we wszystkich kuratorjach szkolnych stanowisk kuratoryjnych instruktorów robót ręcznych. Warszawa powinna otrzymać specjalnego instruktora.

7) Dążyć do przyspieszenia akcji organizowania nowych pracowni robót przy szkołach średnich i powszechnych, przedewszystkiem przez rozbudzenie w samorządach miejskich i wiejskich zainteresowania zagadnieniem nauczania robót.

8) W dalszym ciągu prowadzić energicznie akcję wydawniczą.

9) Opracować i unormować typy warsztatów i narzędzi, najlepiej odpowiadających naszym potrzebom oraz skłonić nasze fabryki do masowego wytwarzania tych typów.

10) Pracować nadal nad ulepszeniem i pogłębieniem metod nauczania robót.

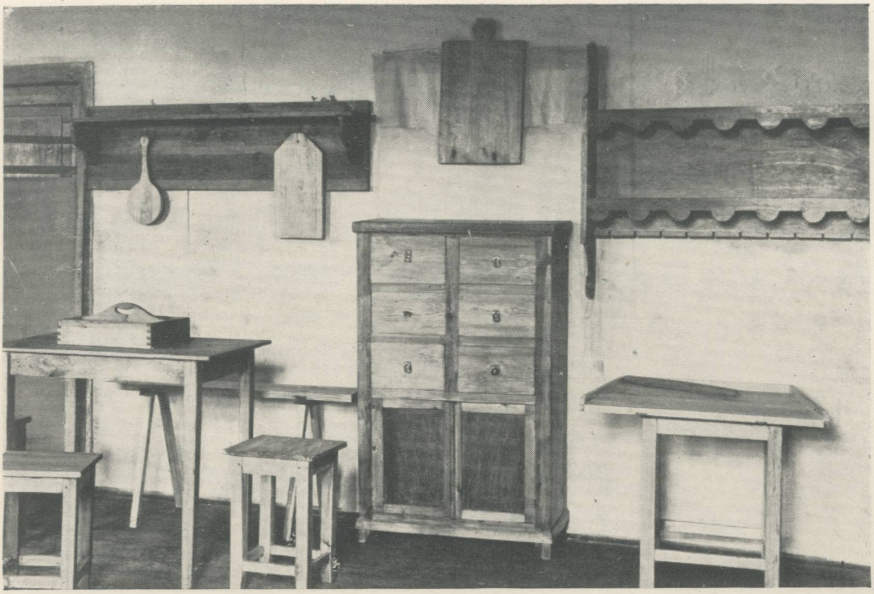
11) Pobudzać sfery nauczycielskie i «sympatyków» naszych do zakładania pracowni robót ręcznych najróżnorodniejszych typów dla dorosłych i młodzieży.

KAZIMIERZ BEREŚNIEWICZ

PRACA POZALEKCYJNA DZIATWY SZKOLNEJ W WARSZTATACH

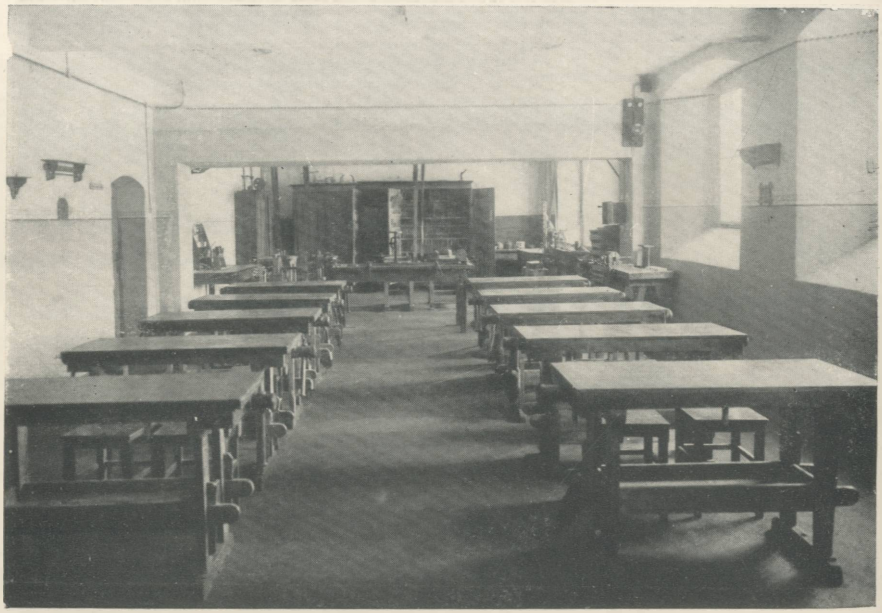
Zagadnienie organizacji pracy ręcznej młodzieży poza godzinami lekcyjnemi nie jest dotąd ujęte w ścisłe normy; nie będę zatem omawiał ogólnie metod pracy stosowanych w różnych naszych szkołach, podzielę się jedynie z czytelnikami własnemi spostrzeżeniami, dotyczącemi pracy pozalekcyjnej, jej potrzeby oraz jej powodzenia.

Z chwilą, gdy staliśmy się organizacją Miłośników Robót Ręcznych, wzięliśmy na siebie obowiązek popierania i propagowania ruchu zmierzającego do wychowania twórczego i technicznie wyćwiczonego pokolenia. Jest to zadanie trudne, gdyż musimy przedewszystkiem zwalczyć uprzedzenie do pracy fizycznej, a następnie rozbudzić do niej zamiłowanie. Niechęć do zajęć ręcznych najczęściej wywołana bywa wadliwem prowadzeniem nauki tego przedmiotu przez nauczycieli zawodowo

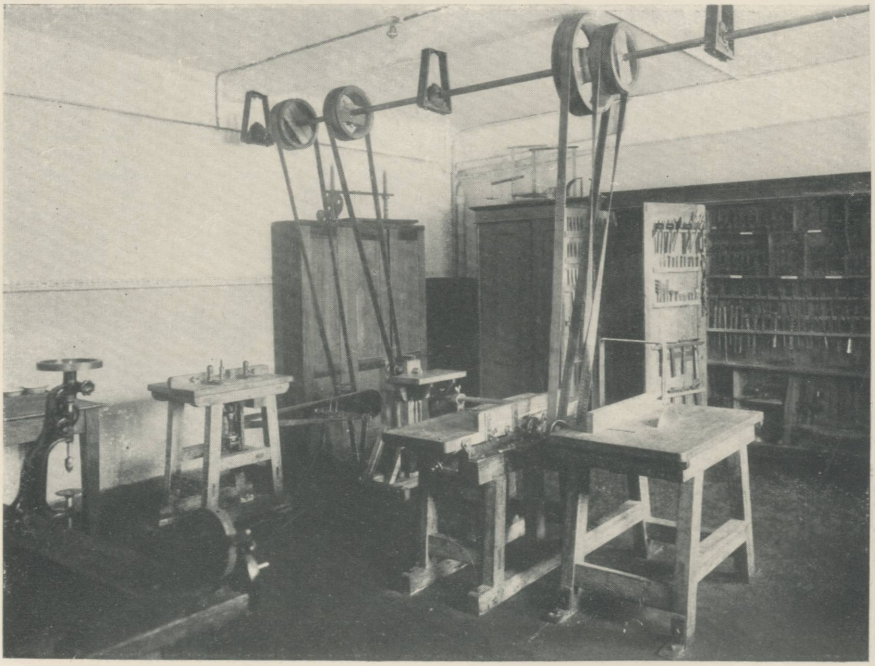


SPRZĘTY DO KUCHNI I JADALNI WYKONANE W CZASIE ZAJĘĆ POZALEKCYJNYCH PRZEZ UCZNIÓW VI i VII KL. SZKOŁY POWSZECHNEJ W CENTRALNEJ PRACOWNI W BARANOWICZACH POD KIERUNKIEM NAUCZ. J. HOŁOWCZYCA





WNĘTRZE PRACOWNI R. R. W PAŃSTW. SEMINARJUM NAUCZ. MĘSKIEM W LESZNIE, WRAZ Z MECHANICZNEMI OBRABIARKAMI, WYKONANEMI W TEJŻE PRACOWNI



nieprzygotowanych, albo też wykwalifikowanych, lecz przeceniających, że się tak wyrażę, pedagogiczny i ogólnokształcący charakter przedmiotu. Społeczeństwo, które pragniemy pozyskać dla naszej idei, ocenia wartość robót ręcznych jako przedmiotu szkolnego jedynie ze strony praktycznej: cieszy je, że dziecko po wyjściu ze szkoły będzie miało pojęcie o rzemiośle, będzie w możności wykazać swoje uzdolnienie techniczne i potrafi wykonać różne przedmioty codziennego użytku; rzadko natomiast rodzice będą doceniali takie zdobycze jak rozwój zmysłów i ręki oraz wartości ogólnokształcące.

Jeśli chcemy zjednać sobie szersze warstwy społeczeństwa, musimy się do nich nieco dostosować. Nie znaczy to, abyśmy mieli zrezygnować z podstawowych wartości robót ręcznych, należy jedynie stworzyć teren do pracy intensywniejszej. Zdobędziemy go, wprowadzając pracę pozalekcyjną. Prócz celu propagandowego, praca pozalekcyjna ma jeszcze inny: jest nim zaspokojenie rozbudzonego przez nauczyciela popędu do zajęć ręcznych. Powstanie grupy pracującej poza godzinami lekcyj jest naturalną konsekwencją dobrze prowadzonej nauki robót ręcznych na lekcjach objętych programem. Praca pozalekcyjna jest zawsze dobrowolna i jako taka opiera się jedynie na zamiłowaniu młodzieży. Troska o utrzymanie tego zainteresowania jest najważniejszem zadaniem nauczyciela. Tu zmuszeni jesteśmy wyrzec się przymusu, jako środka dydaktycznego, a całe nauczanie oprzeć na naturalnym popędzie dzieci do aktywności przedewszystkiem konkretnej. Wykonywując jakąkolwiek pracę, uczeń jest silnie zaabsorbowany momentem końcowym, przynosi on bowiem radość i zaspokojenie ambicji z powodu pokonanych trudności. Tych przeżyć nie wolno dziecka pozbawiać dlatego tylko, że jest ono słabszem fizycznie, ewentualnie mniej uzdolnionem i nie może wykonać modelu z całą dokładnością. Stwierdziłem, że skala możliwości wykonania technicznego jest niezmiernie rozległą, ściśle związaną z naturą dziecka. Jeśli nie chcemy zrzec się tego momentu uczuciowego i uczynić pracę młodzieży niemiłą, winniśmy wymaga-

nia dokładności w wykonaniu technicznem stosować indywidualnie. Uczeń, pracując nad modelem, który mu się podoba, miłuje go i sam wkłada w wykonanie maksimum swych możliwości technicznych.

Nauczyciel-pedant nie zdoła wytworzyć atmosfery, w której praca pozalekcyjna jest możliwa. Domagając się stałych przeróbek i poprawek, odciąga ten momet końcowy, zniechęca, zaszczepia fatalną wadę ducha, zwątpienie we własne siły. Dopóki młodzież tworzy formę, wydobywa celową bryłę z bezkształtnej masy materjału, pracuje z zapałem i miłuje ten powstający kształt. Lecz gdy on powstał, rozpoczyna się proces wykończania żmudny i niemiły. Uczeń pracuje jeszcze chętnie, chęć ta jednak słabnie w miarę przeciągania się pracy i jeśli moment zupełnego upadku uczucia nastąpi przed zakończeniem modelu, wynik całej pracy będzie ujemny. Nie znaczy to, że model zostanie zepsuty, względnie źle wykonany: dzieci o silnej woli mogą zmusić się do wykończenia dobrego, tylko do następnej pracy zabiorą się z mniejszym zapałem.

Przy organizowaniu grupy, pracującej poza lekcjami, zauważymy na początku wielki napływ dzieci, wkrótce jednak frekwencja zacznie słabnąć, aż dojdzie wreszcie do minimum, które utrzyma się do końca (mówię o tych wypadkach, kiedy nauczyciel nie stara się nawet namawiać do pracy). Przyczyna tego zjawiska leży właśnie w tem, że do całej grupy stosuje się jednakowe wymagania, oparte na możliwościach nielicznej garstki. Jednocześnie popełnia się wielki błąd, oskarżając resztę młodzieży o brak wytrzymałości, o słomiany ogień, zarzuty te bowiem niesłusznie ją krzywdzą. Podejmując dobrowolnie jakąkolwiek pracę nietylko dziecko ale i dorosły człowiek szuka w niej zadowolenia i miłuje ją. Trzeba mieć wyjątkowy upór i sporą dozę bezmyślności, aby, straciwszy to umiłowanie i nie odczuwając radości, nadal ponosić trudy. Nie możemy więc tego żądać od młodzieży, nie powinniśmy zaszczepiać w niej przekonania, że praca i radość są przeciwieństwami, że praca jest męką niezbędną do utrzymania egzystencji, a radości trzeba

szukać gdzieindziej. Jeśli tego rodzaju wytrwałość opartą na przymusie pracy wpoimy wychowankom naszym, mogą z nich być zczasem pożyteczni obywatele, ale nie ludzie szczęśliwi. Muszę podkreślić, że wytrwałość i wola nie kształcą się przez sprawianie dzieciom przykrości, lecz przez swobodną pracę zabarwianą uczuciem. Uwzględnienie zamiłowania i troska o nie jest głównym warunkiem powodzenia pracy pozalekcyjnej.

Aby w praktyce uwzględnić ten warunek, musimy nieco zmienić nasze traktowanie przedmiotu, musimy zboczyć w stronę rzemiosła i na pierwszy plan wysunąć nie ćwiczenie, a model, nie jego wykończenie a celowość – musimy znieść ramy kolejności ćwiczeń i narzędzi.

Powyższego nie potrzebuję uzasadniać, gdyż młodzież pracując, przywiązuje się uczuciowo nie do ćwiczeń i nie do narzędzi, tylko do rzeczy wykonywanych, w nich widzi jedyny cel swej pracy. Dobór modeli w grupach pozalekcyjnych nie może być ściśle metodyczny, zależy on przedewszystkiem od rodzaju grupy. Jeśli mamy do czynienia z grupą zarobkową, zależy on od rynku, w grupie amatorskiej od każdego ucznia indywidualnie; nauczyciel może tylko wpływać niepostrzeżenie, poddawać myśli, nigdy jednak narzucać. Zależność modelu od rynku, czyli od czynnika nie liczącego się z uczuciem dzieci, jest bardzo niebezpieczną dla grup zarobkowych, obniża bowiem w znacznej mierze stopień zainteresowania, ale i tu można poradzić sobie: należy unikać obstalunków, a dążyć do produkowania i następnie sprzedawania wyrobów podczas wystaw dorocznych lub za pośrednictwem specjalnie założonych sklepików. Co się zaś tyczy grupy współpracującej nad jednym modelem, mającym służyć do użytku wspólnego jej członków, to sprawa metodycznego prowadzenia pracy przedstawia się najtrudniej.

Najciekawszym rodzajem pracy pozalekcyjnej w znaczeniu wychowawczem jest praca zarobkowa, wiąże się ona najściślej z życiem, podnosi w silnym stopniu poczucie godności osobistej i wiarę w siebie u młodzieży, tworzy podstawę dla zrozumienia, że praca dla kawałka chleba może być źródłem radości.

Żeby być lepiej zrozumianym, muszę wyjaśnić, że nawet w grupie zarobkowej zarobek nie jest jedyną pobudką pracy, że praca nie jest podejmowana jedynie w celu «zarobienia paru groszy na papierosa».

Gdyby tak było, cały nasz wysiłek w tej grupie byłby zbędny, dałby on tylko ten chyba wynik dodatni, że chłopcy paliliby papierosy zarabiane, a nie wykradzione lub wyciągnięte z rynsztoku w postaci niedopałka. Nie byłoby to skojarzenie pracy z radością, lecz jedynie przedsmak przyszłego jarzma.

Głównym motorem pracy dzieci jest zawsze zainteresowanie i radość twórcza. Cały szereg drobnych przykładów, zajęć w życiu takiej grupy przekona nas, że pieniądz zarabiany nie jest jedyną pobudką do pracy. Dziewczynki, wykonując galanterję tekturową na sprzedaż, stale spierają się z nauczycielem o ładny papier, płótno lub skórę. Zniecierpliwiony, tłumaczy «co wam do tego jaki jest papier, przecież nie dla siebie robicie». Nie był zrozumiany, oświadczono mu stanowczo, że «dopóki się robi, musi się nam podobać, inaczej robić nie będziemy». Jednostajność modeli, choć i dobrze płatnych, rozbija grupy. Jeśli nauczyciel nie zdoła zabezpieczyć głównego bodźca uczuciowego, nie pomogą i dobre zarobki, grupa rozsypie się. Prowadzenie grupy zarobkowej daje nauczycielowi możność pracy nad wychowaniem społecznem. Należąc, czy to do samorządu szkolnego, czy to do kółka miłośników przyrody, dramatycznego, literackiego, czy innego, młodzież opłaca pewne drobne sumki w postaci składek miesięcznych i zmuszona jest prosić o nie w domu. Rodzice, w przeważającej części mało zamożni, traktują je jako obowiązkowy datek na rzecz szkoły i niechętni są tym poczynaniom wychowawców. Niechęć ta, przenikając do dusz dziecięcych, powoduje zawsze nieszczery stosunek młodzieży do pracy społecznej w szkole. W życiu (a szkoła powinna ściśle z niem się łączyć) pewne minimum pracy w postaci ekwiwalentu pieniężnego, przy naszym ustroju społecznym, nadaje człowiekowi cechy rzeczywistego członka społeczeństwa. Jeśli pragniemy przez pracę społeczną młodzieży wdrożyć ją do przyszłego

życia gromadzkiego, winniśmy wszelkie instytucje społeczne w szkole oprzeć o własny zarobiony pieniądz.

Przy uwzględnieniu tego warunku stworzymy naprawdę samorząd szkolny i uczynimy dziecko jego istotnym członkiem. Jeżeli wspomniałem o tem, że istnieje niebezpieczeństwo niewłaściwego użytkowania przez młodzież swoich zarobków, to bynajmniej tych obaw nie podzielam, doskonale zdaję sobie sprawę, kto w jaki sposób wydaje swoje pieniądze. Wiemy, że brak pieniędzy przy słabości etyki u dzieci nie jest przeszkodą do oddawania się szkodliwym nałogom przeciwnie, powoduje uciekanie się do wręcz amoralnych środków dla zaspokojenia tych nałogów.

Reasumując powyższe, stwierdzamy, że praca zarobkowa dziatwy szkolnej jest potężnym czynnikiem wychowawczym, rozwija w młodzieży poczucie własnej godności i wiarę w siebie, daje pojęcie o tem, że trud codzienny może być źródłem radości, umożliwia istotne wychowanie społeczne, rozwija zmysł oszczędności przez zrozumienie, że pieniądz nie jest tylko źródłem przyjemności, ale wynikiem wysiłku. Uczeń, oddający się z zapałem pracy w grupie zarobkowej – to w przyszłości dobry przeciętny obywatel.

Do grupy zarobkowej bardzo zbliżona jest niezmiernie sympatyczna grupa, opracowująca jeden wspólny model. Tu jeszcze silniej akcentuje się społeczny moment pracy gromadzkiej. Pracować w tego rodzaju zespołach mogą tylko dzieci o silnych skłonnościach dodatnich i wyraźnym instynkcie społecznym. Są to przyszli działacze społeczni.

Grupa amatorska najmniej liczna, wymaga najmniej wysiłku ze strony wychowawcy. Tu młodzież pod wpływem silnie spotęgowanego zainteresowania pracuje bardziej samodzielnie, wszelkie narzucanie się nauczyciela, poza wskazówkami technicznemi i konstrukcyjnemi, – zniechęca. Niema tu wcale czynnika społecznego, jest natomiast silne poczucie subjektywne i ambicja, pragnienie sławy oraz ciekawość badacza. To jest materjał na przyszłych artystów, uczonych, wynalazców.

Najlepszym terenem pracy pozalekcyjnej są pracownie centralne,

posiadające stały personel nauczycielski i osobny lokal. Pracę w niej najlepiej podzielić na dwa okresy – przedpołudniowy, poświęcony pracy szkolnej młodzieży od klasy 5 i popołudniowy dla pracy pozalekcyjnej. Najlepsze wyniki pracy pozalekcyjnej otrzymamy wówczas, gdy stworzymy przy pracowni zakład przemysłowy, zatrudniający paru robotników wykwalifikowanych i posiadający obróbkę mechaniczną. Mam możność obserwowania tak pomyślanej pracowni. Nie mogę jednak jeszcze podzielić się wynikami tej obserwacji ze względu na to, że czas istnienia tej pracowni jest zbyt krótki, aby można było poczynić odpowiednie wnioski.

Kończąc swoje krótkie rozważanie, które jest wynikiem mojej obserwacji i wrażeń osobistych, jeszcze raz podkreślam, że sprawa pracy pozalekcyjnej wymaga głębokiego zastanowienia się i poważnej dyskusji, tak ze względu na brak ścisłych metod tej pracy, jak i na jej olbrzymie znaczenie wychowawcze.

Zamieszczamy poniżej w streszczeniu dwa uzupełniające się referaty, które na zjeździe w Lesznie miały stać się punktem wyjścia dla dyskusji na temat metody nauczania robót ręcznych. Ponieważ wskutek krótkotrwałych obrad nie zostały one na zjeździe wygłoszone, otwieramy dziś nad niemi dyskusję na łamach Kwartalnika i usilnie prosimy Szanownych Czytelników o jaknajliczniejsze zabieranie głosu w tak aktualnej dziś sprawie metodyki robót ręcznych w szkole.

L E O N R U D A W S K I

ZAGADNIENIE METODY NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH

Zagadnienie metody nauczania robót ręcznych poruszył na pierwszym zjeździe nauczycieli robót ręcznych w Warszawie 1926 r. Dyrektor Przanowski w referacie, w którym ujął główne postulaty tego zagadnienia. Omawiając sprawę nauczania robót ręcznych referent doradzał pobudzać młodzież do tworzenia modeli własnego przemysłu i prowadzić naukę tego przedmiotu

nie na podstawie narzuconych modeli, lecz odpowiednio uszeregowanych ćwiczeń. Niestety był to czas pierwszych prób na tem polu; to też słusznie referent, zachęcając nauczycieli do tych wysiłków – przestrzegał jednocześnie przed zbyt śmiałem lub lekkomyślnem eksperymentowaniem. Trudno też było wówczas poddać wyczerpującej dyskusji powyższe zagadnienie, gdyż za mało mieliśmy czasu, ażeby nabyć doświadczenia i móc z odpowiedniej perspektywicznej odległości ogarnąć i ocenić wyniki nowej metody. Obecnie, kiedy kilkuletnia praktyka i doświadczenie w tym kierunku pozwala nam na wyrobienie sobie pewnego sądu o metodach nauczania robót ręcznych – zagadnienie to jest jednem z najaktualniejszych i to skłania mnie do uzasadnienia, dlaczego metoda szwedzka początkowo powszechnie przyjęta w Polsce, ustępuje coraz bardziej miejsca metodzie opartej na ćwiczeniach i modelach własnego pomysłu pracujących.

Roboty ręczne weszły do szkolnictwa w ubiegłem stuleciu, kiedy idea szkoły twórczej dopiero krystalizowała się, nic więc dziwnego, że duch szkoły ówczesnej odbił się na metodzie szwedzkiej i duńskiej. Obecnie ze zmianą głównych zasad nauczania jedna i druga metoda nie mogą nas w zupełności zadowolić. Metoda szwedzka, dostosowana może do potrzeb i upodobań Szwedów, nie może być uważana za uniwersalną w tem rozumieniu, aby ją można było w każdym kraju bez zastrzeżeń stosować. Zarzut, jaki możemy uczynić metodzie szwedzkiej, jak i każdej innej, według której prowadzi się naukę robót na podstawie modeli, jednakowo wykonywanych przez całą klasę – wyraża się w tem, że nie rozwija ona pomysłowości twórczej i budzi mało zainteresowania wśród młodzieży. Niepodobna pominąć i tego, że według metody szwedzkiej wszystkie modele wykonuje się z taką samą nadzwyczajną starannością i dokładnością, choć przeznaczenie modelu niezawsze takiej dokładności wymaga: przez to roboty tracą poniekąd związek z praktycznem życiem i zniechęcają do pracy. Jeżeli chodzi o kształcenie estetyczne, to odrabianie gotowych modeli, chociażby skończe-

nie pięknych, nie prowadzi do celu, tak jak kopjowanie dobrych wzorów na lekcjach rysunków. Metoda duńska zalecając przerabianie ćwiczeń na kawałkach materjału, nie mających zastosowania praktycznego, daje także za mało sposobności do pracy twórczej i zainteresowania się młodzieży wykonywaną pracą. Oceniając duże zalety jednej i drugiej metody: stopniowanie trudności w ćwiczeniach, należyte władanie narzędziami i ich konserwację, rytmiczne ćwiczenia i t. p. – stosujemy je przy nauczaniu robót ręcznych z pominięciem stron słabych.

Idea pracy swobodnej i twórczej, opartej na zainteresowaniu młodzieży, coraz bardziej przenika dzisiejsze wychowanie i życie szkolne, jej zatem uważam za stosowne poświęcić więcej miejsca. Wszelka praca w szkole twórczej powinna mieć według B. Nawroczyńskiego najwyższą wartość wychowawczą. (Główna zasada szkoły pracy str. 4 i 5). Wszelka więc praca zrutynizowana nie może mieć miejsca. Jeżeli chodzi o prace ręczne, to słusznie tenże pedagog wyraża obawę, że „praca ręczna również w szkole łatwo może się przekształcić w pracę czysto mechaniczną i zrutynizowaną, kto wie, czy nie łatwiej od tak bardzo obecnie krytykowanego uczenia się z książek". (Tamże str. 4).

„Samo wykonywanie ruchów przy robotach ręcznych bez wysiłku duchowego i bez zainteresowania się staje się – według H. Rowida – czynnością mechaniczną, nie zawierającą pierwiastków wychowawczych i kształcących. Taką czynnością mechaniczną, bezduszną byłoby np. odrysowywanie, wycinanie czy lepienie i struganie przy pomocy gotowych lub narzuconych form". (Szkoła twórcza str. 104). Przez odrabianie więc gotowych modeli, chociażby nawet doskonałych, zmierzamy mimowolnie do zrutynizowania i zmechanizowania pracy, osłabiając w znacznym stopniu wartości wychowawcze robót ręcznych.

„Sądząc o wychowawczej wartości pracy musimy – pisze B. Nawroczyński – brać pod uwagę nie tyle wynik zewnętrzny, ile wynik wewnętrzny polegający na udoskonaleniu się ucznia, dokonywującem się pod wpływem jego pracy". (Główna zasada szkoły pracy str. 5). Wynikiem zaś wewnętrznym pracy nazy-

wamy „wpływ na rozwój cielesny, umysłowy i moralny wychowanka, na stopniowe dojrzewanie w nim umysłu, charakteru moralnego i osobowości". (B. Nawroczyński – tamże str. 5).

O wartości pracy rozstrzyga dalej stosunek do niej pracującego człowieka. «Praca połączona z zainteresowaniem, płynąca z wewnętrznej niejako potrzeby pracownika daje – według cytowanego wyżej pedagoga – podwójne wartościowe wyniki, bo stwarza i wytwory zewnętrzne o wyższej wartości i jednocześnie wywiera głęboki wpływ wychowawczy na pracującą z oddaniem się jednostkę. Tu też tkwi przyczyna, dlaczego bezwiednie inaczej cenimy mechaniczną pracę wyrobnika, pchającego swoją taczkę niechętnie, niedbale, a inaczej pracę artysty lub uczonego, w której on widzi cel swojego życia, której się poświęca z głęboką miłością, dla której nieraz gotów ponieść nawet bardzo znaczne ofiary. Pierwszy poddaje się swej pracy jak niewolnik tyrańskiemu panu i to go poniża; drugi poświęca się jej jak kapłan służbie Bożej i to go uszlachetnia». (Tamże str. 7).

Słusznie też porównywa H. Rowid pracę bezduszną z pracą rzemieślnika odrabiającego wzory mechanicznie i pracę twórczą w szkole z pracą rzemieślnika-artysty, jakimi byli mistrze średniowiecza, których prace dotychczas stanowią chlubę muzeów. W pierwszym wypadku pracownik wykonywa ruchy mechaniczne, zautomatyzowane, myśl jego i uczucie nie uczestniczy w pracy, w drugim wypadku rzemieślnik-artysta wykonywując pracę z zamiłowaniem ożywia ją swym wysiłkiem duchowym i uczuciem włożonem w pracę i praca jego ożywiona włożoną w nią duszą żyje wiekami. (Szkoła twórcza str. 104).

Dr. Ziemnowicz w swem dziele «Problemy wychowania współczesnego» podkreśla także, że «wysiłek nie dobrowolny, narzucony nie może mieć błogich skutków dla życia, gdyż jest mu przeciwny, nie może być twórczy». (Str. 13).

Z przytoczonych myśli pedagogów i znawców szkoły nowoczesnej wynika, że praca o wartości wychowawczej powinna się opierać na dwóch zasadach: na samodzielności twórczej i silnem zainteresowaniu ucznia wykonywaną pracą. Odrabiając

gotowe, narzucone wzory nie może być mowy o samodzielności twórczej, a zainteresowanie sprowadza się zazwyczaj do minimum. Jeżeli taka praca nie nudzi młodzieży, to tylko dzięki skłonności tejże do prac ręcznych. Praca w zupełności odpowiadająca wymaganiom nowoczesnej szkoły będzie taka, która «wyrasta z wewnętrznej potrzeby młodzieży, w której ona znajduje głębokie zadowolenie, w której się niejako wypowiada. Wówczas to mamy tę atmosferę radości, swobody i powagi, wśród której praca uzyskuje głęboki wpływ wychowawczy». (B. Nawroczyński – Główna zasada szkoły pracy, str. 8).

Pracami, w których młodzież ma możność wypowiedzenia się w robotach ręcznych, mogą być tylko modele własnego pomysłu w tym wypadku, kiedy naukę robót ręcznych prowadzi się nie na podstawie modeli, lecz ćwiczeń podawanych przez uczącego. Nad modelem własnego pomysłu uczeń pracuje z przejęciem i dokłada wszelkich starań ażeby nieoględnym ruchem nie popsuć własnego dzieła. I wtedy można powtórzyć za W. Radwanem, że «roboty ręczne dają młodzieży możność przeżycia, zakosztowania twórczej radości produktywnego wysiłku, a przez to wprowadzają doniosły czynnik wychowawczy, obcy z reguły dzisiejszej szkole». (Praca ręczna w szkole z 1927 r. Nr. 1 str. 16).

Przez samodzielne projektowanie modeli wyrabia się u młodzieży w znacznym stopniu pomysłowość twórcza, a myśl rzucona na papier w formie projektu zespala się z czynem w jedną nierozerwalną całość. Projektując przedmioty domowego czy szkolnego użytku – młodzież tą drogą najlepiej zapoznaje się ze ścisłym związkiem, jaki powinien istnieć pomiędzy kształtem projektowanego modelu, a jego przeznaczeniem i materjałem, z którego ma być wykonany; zrozumie jaki ścisły powinien zachodzić związek pomiędzy formą i treścią. Doceniając korzyści z nauczania robót według omawianej metody W. Przanowski słusznie zauważył, że «jedna taka lekcja wyrabia więcej samodzielności i budzi więcej twórczości i poczucia piękna, niż cały szereg lekcyj, polegających na reprodukowaniu form gotowych» (Kwart. «Praca ręczna w szkole z 1927 r.» Nr. 1 str. 49).

Nie można wkońcu pominąć tej zalety omawianej metody, że przez wykonywanie przemiotów potrzebnych dla ucznia w domu czy w szkole – zespala się szkołę w znacznym stopniu z praktycznem życiem, co tak ważne w nowoczesnem wychowaniu, a czego nie można się spodziewać w takim stopniu po robotach, prowadzonych według gotowych modeli.

Nader ważną ze względów wychowawczych jest giętkość metody i możność zastosowania jej do indywidualnych właściwości ucznia i właśnie metoda oparta na samodzielnem projektowaniu modeli zdaje się posiadać powyższe zalety, gdyż nauczyciel przy projektowaniu z łatwością może pobudzić zdolniejszych do komponowania form bardziej trudnych, doradzając mniej zdolnym wykonanie modeli łatwiejszych. Według omawianej metody uczeń dostaje do rozwiązania zadanie: skomponowanie projektu modelu na podstawie podanych ćwiczeń. Do wypełnienia zadania konieczny jest wysiłek duchowy ucznia. Przedewszystkiem zorjentowanie się, w jakim przedmiocie może mieć zastosowanie podane ćwiczenie i wyłonienie się projektu; przemyślenie zależności kształtu od przeznaczenia modelu i materjału, wyobrażenie dokładne przedmiotu ze szczegółami konstrukcji i stosunkami poszczególnych części, wkońcu przeniesienie projektu na papier i przemyślenie toku pracy, – wszystkie te czynności mają doniosłe znaczenie wychowawcze.

Jak z powyższege wynika, podstawą pracy przy omawianej metodzie pozostaje nadal kreślenie – projekt ucznia odpowiednio poprawiony według wskazówek i rad nauczyciela. Nie można jednak i nie należałoby zbyt niewolniczo trzymać się pierwotnego projektu. Bardzo często w toku pracy okazuje się potrzeba wprowadzenia zmian, ulepszeń, wskutek czego projekt musi być odpowiednio poprawiony. Czasami zachodzi potrzeba doświadczalnego wypróbowania wymiarów czy stosunków poszczególnych części modelu. Wówczas w projekcie będą luki i niedociągnięcia, aż do ukończenia tego czy innego szczegółu. Wogóle należy stwierdzić, że przy omawianym sposobie prowadzenia nauki nie da się bezwzględnie przeprowadzić zasady komplet-

nego wykończenia projektu i ścisłego jego przestrzegania przy wykonaniu, tak jak zresztą życie praktyczne nie da się siłą wtłoczyć w ograniczone ramy teorji, przepisów czy paragrafów.

W rezultacie owego zestawienia metody, polegającej na odrabianiu gotowych modeli i metody opartej na ćwiczeniach, przerabianych przy wykonywaniu modeli własnego pomysłu, należy ze względu na jej zalety oddać pierwszeństwo drugiej, w której nie tablica modeli jest wzorem, lecz życie praktyczne i otaczające przedmioty, – a potrzeba i zainteresowanie ucznia są bodźcem do pomysłowości twórczej.

STANISŁAW GABRIEL

METODY NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH

Aby przekonać się, czy roboty ręczne spełniają powierzoną im misję, musimy wejść do pracowni i przyjrzeć się pracy w różnych szkołach. Cóż tam widzimy?

Oto uczniowie w jednej z nich pracują nad realizacją opracowanych projektów. Dodatnie wrażenie sprawia zewnętrzny wygląd pracowni. Wszędzie panuje wzorowy porządek i ład. Na podłodze nie spotykamy zepsutego niepotrzebnie materjału, co jest dowodem, że klasa jest należycie przygotowana do pracy. Uczniowie pracują z zapałem, ale spokojnie. Niema tu nerwowego podniecenia i gorączkowego nastroju, albowiem każdy uczeń zdaje sobie dokładnie sprawę z celu swej pracy i jest świadom środków, prowadzących do celu. Rysunki techniczne uczniów wskazują, że wszyscy zaprojektowali przedmioty, dostosowane formą i konstrukcją do materjału i narzędzi. Podczas krótkiej konferencji z nauczycielem dowiadujemy się, że uczniowie na poprzednich lekcjach wykonali szereg przedmiotów wybranych wspólnie podczas konferencji z nauczycielem. Przedmioty te wykonali uczniowie masowo, co ułatwiło nauczycielowi objaśnienie wszystkim jednocześnie nowych nieznanych czynności. Ścinki i odpadki materjałów zebrano i umieszczono w specjalnych koszach. Na tych resztkach prowadzą uczniowie pod kierunkiem

nauczyciela różnorodne doświadczenia celem poznania charakteru materjałów. Ćwiczenia doświadczalne łączą się z budowaniem różnych zabawek i pomocy szkolnych.

Kiedy indziej pracownia przedstawia odmienny widok. Uczniowie z widocznem zainteresowaniem obserwują własne prace pokazywane przez nauczyciela, wygłaszając swoje uwagi odnoszące się do formy, konstrukcji, jakości wykonania i t. p. Zdumiewającą jest trafność i objektywność sądów o danej pracy. Szereg uwag tyczących się nieodpowiedniego użycia materjałów, zastąpienia danej konstrukcji inną, świadczy, że uczniowie umieją korzystać z doświadczenia nabytego przy pracy.

W kilka tygodni później n. p. przed ferjami Bożego Narodzenia w pracowni wre robota. Każdy uczeń robi coś innego, ale wszyscy ciągle porozumiewają się ze sobą, przymierzają, sprawdzają, poprawiają i t. d. «Cóż takiego robicie?» pytamy uczniów. «Szopkę budujemy» – odpowiada naraz kilku z widoczną dumą. Acha, to praca zbiorowa. «Wszystko musi być na czas oznaczony wykonane, bo niedługo urządzamy przedstawienie z kukłami. W najbliższej przyszłości będziemy budować scenę» nadmienia z entuzjazmem jeden z uczniów.

Idziemy do innej szkoły na lekcję robót ręcznych. W pracowni uczniowie pracują indywidualnie nad realizacją własnych projektów. Twarze rozgorączkowane zdradzają zdenerwowanie. Uczniowie często zwracają się do nauczyciela po wskazówki, nie jest on jednak w stanie zaspokoić wszystkich pytających, gdyż bądź to reperuje narzędzia zepsute nieumiejętnem użyciem, bądź też przeprowadza korektę niewłaściwego projektu lub dogląda pracy ucznia słabo zaawansowanego. Zdenerwowanie pytających wzrasta, gdyż czas przeznaczony na wykonanie modelu z każdą chwilą się skraca. Na podłodze widzimy dużo zepsutego materjału. Narzędzia pracy przedstawiają stan opłakany. Rzadko też daje się zauważyć wzajemna pomoc, ponieważ w tak podnieconej atmosferze uczeń nie może spokojnie i systematycznie pracować i korzystać z uwag nauczyciela w pośpiechu rzucanych.

Tak wygląda lekcja robót ręcznych oparta na własnych pomysłach ucznia na podstawie podanych ćwiczeń, bez przygotowania odpowiedniego podłoża dla takiej pracy.

Powyższe przykłady pozwoliłem sobie przytoczyć, aby plastyczniej oświetlić wartość metody eksperymentalno-twórczej, stosowanej w nauczaniu robót ręcznych, tudzież braki metody opartej na pomysłach uczniów na podstawie podanych ćwiczeń.

Praca ręczna może zawsze liczyć na wzbudzenie zainteresowania u dziecka, ponieważ zaspakaja naturalny popęd do działania i ruchu, zapomocą którego dziecko zdobywa wyobrażenia o zjawiskach otaczającego je świata. Rzeczą nauczyciela robót ręcznych będzie odpowiedni dobór i uporządkowanie tematów, wynikających z konieczności stopniowania trudności, napotykanych przy obróbce materjałów i użyciu narzędzi. Kardynalnym warunkiem powodzenia w realizacji jakiegoś zamierzenia jest świadome użycie odpowiednich środków tudzież dostateczny zasób wiadomości i umiejętności pokonywania przeszkód.

Potrzebną wiedzę i umiejętności zdobywa uczeń podczas *lekcyj eksperymentalnych*, przeznaczonych na poznanie cech materjałów, przez obróbkę, obserwowanie zmian zachodzących w materjale przy ogrzewaniu, chłodzeniu, nasycaniu różnemi płynami, działaniu kwasów, skręcaniu, zaginaniu i t. p. czynnościach.

Drugim charakterystycznem rysem wspomnianej metody są *konferencje i lekcje dyskusyjne*, mające na celu rozwój krytycyzmu i umiejętność formułowania trafnej oceny rezultatów wysiłków fizycznych i intelektualnych ze stanowiska estetycznego i praktycznego. Konferencje połączone ze swobodnem wypowiadaniem się ucznia posiadają znaczne walory wychowawcze, albowiem wdrażają go do prawdomówności, bezstronnego ujmowania dodatnich i ujemnych cech pracy. Każda niewłaściwa uwaga czy sąd o rzeczy mogą być natychmiast sprostowane przez kolegów lub nauczyciela i poparte konkretnemi dowodami. Konferencje są terenem, na którym ścierają się różnorodne zdania uczniów, dotyczące takiego lub innego sposobu użycia narzędzi, materjałów, ekonomicznego wyzyskania sił i czasu. Tu wy-

jaśniają się różnorodne wątpliwości, które nagromadziły się w toku pracy. Protokóły takich konferencyj prowadzą uczniowie, notując każdą nową myśl dorzuconą przez kolegów lub nauczyciela.

Jeszcze wyraźniej występują walory wychowawczo-społeczne podobnie prowadzonej nauki r. r. podczas pracy kolektywnej. Temat pracy wysunięty przez uczniów i zabarwiony ogólnem zainteresowaniem podnieca do wysiłku zbiorowego. Ponieważ realizację tematu rozłożyliśmy na wszystkich uczniów, ewentualnie na pewne grupy, przeto każdy poczuwa się do obowiązku wykonania przyjętej części tematu. Wykonanie roboty wymaga ścisłego zastosowania się do podanych wymiarów i wskazówek, oraz ciągłego wzajemnego porozumiewania się. Gromada ożywiona wspólnym celem jest miniaturą społeczeństwa, w którem każdy spełnia pewne funkcje, zmierzające do tworzenia ogólnego dobra. Przeżywanie takich chwil pozostawia głębokie ślady w duszy dziecka.

Przechodząc do oceny metody, opartej tylko na własnych pomysłach uczniów na podstawie podanych ćwiczeń, musimy przypomnieć sobie obserwowaną lekcję.

Nauczyciel, wychodząc z założenia, że tylko praca oparta na zainteresowaniu może mieć wartości wychowawcze i kształcące, pozostawia mu swobodę w wyborze tematu, ograniczoną tylko odpowiednią liczbą ćwiczeń (struganie. piłowanie, toczenie i t. d.). Uczeń mozoli się nad projektem często dość oryginalnym ale nie zawsze dającym się zrealizować w tym lub innym materjale. Po zatwierdzeniu projektu przystępuje do pracy, która mimo najlepszych chęci nie zawsze daje dobre rezultaty. Powody niepowodzenia leżą przedewszystkiem w nieumiejętnem posługiwaniu się narzędziami, w nieznajomości materjału, braku dokładnych wskazówek i zdenerwowaniu. Brak konkretnych informacyj naraża ucznia na nieproduktywną stratę czasu, zniechęca do dalszych wysiłków lub wytwarza dyletantyzm. Zwolennicy tej metody twierdzą, że właśnie w ten sposób uczeń dochodzi do odkrycia różnych prawd drogą samodzielną. Śmiem

twierdzić, że jest to droga zbyt długa, z której niestety uczeń często zawraca, nie doszedłszy do mety. Czy jednak dziecko nie powinno korzystać z dorobku starszych? Wszak obowiązkiem szkoły jest pouczenie dziecka jak powinno czerpać nagromadzone skarby kultury ludzkiej. Przysłowie «z pustego nikt nie naleje» świetnie można zastosować do omawianej metody. Samodzielne opanowywanie użycia narzędzi i obróbki materjałów pochłania wiele czasu i energji, które można z pożytkiem w innym kierunku wykorzystać. Stosowanie takiej metody ściągnie na nas zarzut, że młodzież na robotach ręcznych niczego się nie nauczy, tylko ciągle się uczy i psuje materjały i narzędzia, a roboty ręczne są najkosztowniejszym przedmiotem naukowym. Twierdzenie, że uczeń przy takiej pracy będzie bardzo ostrożnie obrabiał materjał, aby nieoględnym ruchem nie popsuć rozpoczętego dzieła, jest niesłuszne, gdyż, mimo jego najlepszych chęci, nieoględny ruch wyniknie nie z lekceważenia pracy, a z braku wprawy i nieznajomości materjału. Winy w tym wypadku nie ponosi ani nauczyciel, ani uczeń, tylko nieodpowiednia metoda nauczania.

Trudno wymagać od nauczyciela, aby w pewnej chwili mógł dokładnie obsłużyć kilku uczniów, zwracających się o różnorodne wyjaśnienia czy demonstracje. Oczekiwanie i ciągłe zwracanie się ucznia do nauczyciela o pomoc, której tenże nie jest w stanie w odpowiedniej chwili udzielić, wytwarza atmosferę niepokoju i zdenerwowania. W takiej atmosferze nie może być mowy o współpracy uczniów, którzy zajęci własnemi kłopotami nie zwracają uwagi na otoczenie, wyrywają sobie narzędzia pracy, wzajemnie przeszkadzają, gdyż każdy się śpieszy, aby powetować stracony czas na wyczekiwanie wskazówek. Taką metodą prowadzona nauka robót ręcznych nie wnosi do szkoły czynnika społecznego, ani też nie stwarza terenu doświadczeń i prób, będących podstawą rozwoju indywidualnych uzdolnień ucznia. Bezwzględnego odrzucenia metody szwedzkiej i duńskiej nie uważam za właściwe, gdyż każda z nich posiada wiele wartości kształcących i wychowawczych. Wartości te wyłowiła metoda ekspe-

rymentalno-twórcza, wykorzystując je do swoich celów. Ćwiczenia w obróbce materjałów i użyciu narzędzi zastosowano do studjum materjałów, zaznajamiając równocześnie ucznia z budową i użyciem narzędzi. Ćwiczenia, będące w metodzie duńskiej celem, są tu środkiem, prowadzącym do budowy form, zgodnych z charakterem materjału. Przyjęto również ćwiczenia oburęczne (piłowanie, struganie, cięcie i t. d.).

Oczywiście, że przytoczone powyżej uwagi nie wyczerpują tak obszernego i ciekawego tematu, który wymaga wszechstronnego i głębokiego studjum.

IRENA KARPIŃSKA

ROBOTY RĘCZNE W TEATRZE SZKOLNYM

Pracę nad organizowaniem teatru szkolnego można zaliczyć do najbardziej interesujących i kształcących zajęć pozaszkolnych młodzieży. Mówiąc o teatrze szkolnym, musimy rozróżnić: *teatr w szkole,* jak bywało dotychczas, czyli teatr zawodowy w pomniejszeniu, teatr kształtowany na modłę teatru zawodowego, i *teatr szkolny,* który jest instytucją całkowicie odrębną, ponieważ tworzy ją młodzież szkolna. Z tej przyczyny teatr ten powinien mieć całkowicie odrębny swój styl i nastrój i zadanie odrębne do spełnienia. Od teatru szkolnego, jako bezpośredniego dzieła młodzieży możemy spodziewać się wielu ciekawych i oryginalnych koncepcyj, więcej świeżości i bezpośredniości, co jest trudniejszem do osiągnięcia w teatrze zawodowym, gdzie rutyna wyciska jednak swoje piętno. Zespół młodzieży szkolnej wnosi przeważnie dużo fantazji, inwencji i zapału, chodzi tylko o to, aby ten zapał umiejętnie wyzyskać i skierować na właściwą drogę; cała rzecz polega na tem, aby dobrze zorganizować reżyserję zespołową.

Jako rezultat pracy zbiorowej, teatr szkolny staje się czynem społecznym, za który młodzież bierze na siebie odpowiedzialność. Żadna chyba organizacja na terenie szkoły nie otwiera tylu mo-

żliwości i nie daje tak szerokiego pola działania do zbiorowej pracy, jak teatr szkolny. Występuje tu bardzo ważny moment współtworzenia i współdziałania w sztuce, oczywiście wtedy tylko, o ile sztuka jest wykładnikiem zamiłowań i zainteresowań młodzieży.

Aktualizacja i dramatyzacja materjału naukowego są obecnie kwestją na czasie. Bardzo często dokonywa się dramatyzacji czyto na lekcjach języka polskiego, czy też języków obcych. Nawet niektóre podręczniki opracowane są w tym duchu.

Jako przykład, ilustrujący samorzutną inicjatywę młodzieży w tym kierunku, mogę przytoczyć inscenizację przedmiotów szkolnych. Widziałam nieraz, jak zagadnienia chemji, przyrody, matematyki, historji i literatury znalazły swój indywidualny wyraz i zupełnie swoistą interpretację młodzieży w reżyserji i dekoracjach. W podobnych wypadkach momentem najbardziej interesującym dla wykonawców jest efekt końcowy to jest samo przedstawienie, podczas gdy wartość wychowawczą i kształcącą posiada praca nad przygotowaniem całości widowiska, czyli przedstawienie «in statu nascendi».

Tendencją ogólnie dziś panującą w szkolnictwie jest koncentracja polegająca na wzajemnem współdziałaniu przedmiotów. Dzięki temu dla teatru szkolnego nadarza się coraz więcej sposobności dla zbiorowej inscenizacji, na którą składa się kierownictwo literackie, muzyka i chóry, strona plastyczna i wreszcie strona dekoracyjno-techniczna. Powinni tu współpracować: polonista, nauczyciel muzyki i śpiewu, gimnastyk, fizyk, jeśli chodzi o efekty świetlne i wreszcie nauczyciel rysunków i robót.

Dotąd omawiałam, zresztą bardzo ogólnie, zagadnienie odrębności teatru szkolnego i pracy w zespole. Obecnie przejdę do zagadnienia, które powinno nas, jako nauczycieli robót ręcznych najbardziej obchodzić, a mianowicie do znaczenia i roli, jaką przedmiot nasz ma do spełnienia w teatrze szkolnym; następnie omówię jak praca ta powinna być zorganizowana i jak wygląda ona w praktyce.

Odrębność teatru szkolnego polega nietylko na specjalnym do-

borze repertuaru, ale także na swoistym charakterze t. zw. oprawy scenicznej t. j. dekoracyj, kostjumów i rekwizytów. Roboty ręczne i rysunki występują jako poważny czynnik kształcenia plastycznego, dla którego w danym wypadku punktem wyjścia będzie teatr szkolny. Młodzież ma w tym teatrze pełną swobodę wypowiadania się plastycznego; budzi się w niej wynalazczość, zaradność i przedsiębiorczość.

Jeśli chodzi o znaczenie estetyczne i pedagogiczne, to teatr szkolny ma ogromną wartość, jako konkretny przykład realizacji projektów z dziedziny dekoracyj, kostjumów i rekwizytów, które powinny tworzyć ze sobą jedną organiczną całość. Zasada łączenia myśli z czynem i unikania koncepcyj wyłącznie papierowych znajduje w teatrze szkolnym doskonałe zastosowanie. Podniesienie poziomu artystycznego ma ogromne znaczenie w zwalczaniu tandeciarstwa, jakie zakorzeniło się oddawna w przedstawieniach szkolnych i wszelkich innych amatorskich. Tem samem wzrośnie «prestige» robót ręcznych w szkole. Przecież przedstawienie gdzieś na głuchej prowincji, zdala od atrakcyj artystycznych, wśród ciągłej monotonji, jest nielada zdarzeniem i wywiera na widzach, nie zblazowanych jeszcze teatrem, bardzo silne wrażenie.

Dostarczanie gotowych dekoracyj, kostjumów i rekwizytów jest zasadniczym błędem i żaden nauczyciel robót ręcznych nie powinien tego tolerować, ponieważ zmniejsza o połowę wartość roboty teatralnej.

Jednym z pierwszych, który zajął się bardzo żywo teatrem szkolnym i jego realizacją, był Lucjusz Komarnicki. Za zasadę przy komponowaniu dekoracyj i kostjumów należałoby wziąć jego bardzo trafne sformułowanie: «Na scenie wolno umieścić tylko przedmioty niezbędne, biorące udział w akcji; unikać natomiast trzeba nic nie mówiących i nie uczestniczących w akcji».

Powinna zatem cechować dekoracje szkolne, jak i zresztą każde inne, pewna zasadniczość i prostota. Wszystko drugorzędne i nieistotne należy usuwać, jako przeładowujące scenę i rozpraszające uwagę, a wszystko, co zasadnicze i niezbędne – uwydatniać.

Wywołanie najsilniejszego wrażenia przy użyciu najprostszych środków należy uważać za podstawowy warunek osiągnięcia pewnego poziomu artystycznego przedstawienia.

Spróbuję krótko omówić najprostsze sposoby urządzenia sceny i jej wyglądu zewnętrznego, ponieważ wiele szkół nie rozporządza własną gotową sceną, a z obcej też nie zawsze korzystać może. W zasadzie jest obecnie tendencja do usunięcia zupełnego t. zw. desek scenicznych, jako budowy nienaturalnej, dudniącej, i t. d. a do podniesienia natomiast widowni. Ponieważ jednak w tym celu trzebaby budować specjalnie na to przeznaczony budynek, a przynajmniej salę, więc poprostu ze względów czysto technicznych i praktycznych deski sceniczne są nam narazie potrzebne. W tym celu najlepiej obstalować, albo, o ile to jest możliwem, wykonać własnemi siłami kozły, jakich używa się przy piłowaniu drzewa i na nich przymocować gładko oheblowane deski (grub. 4 – 4½ cm.). Ostatecznie można równie dobrze zastąpić kozły ławkami, ale wtedy trzeba uważać, żeby deski się nie rozsuwały. Długość tych kozłów powinna odpowiadać głębokości sceny, t. j. odległości od rampy do tylnej dekoracji. O ile nie ma stałej sceny i stałej ramy utworzonej przez fundamentalną ścianę to, poza podniesieniem potrzebna nam jest do przedstawienia t. zw. rama sceniczna, ustawiona na całą szerokość i wysokość sceny i odgradzająca ją od widowni. Dla wytworzenia harmonijnej całości między ramą, zasłoną a dekoracjami, rama nie powinna być wcale zdobiona. Dokładny opis i rysunki co do budowy i urządzenia sceny znajdują się w książeczce Malanowicza i Niemiry p. t.: «Budowa i urządzenie sceny».

Przechodząc do omawiania kurtyny, należy wspomnieć, że teatr nowoczesny (oczywiście zawodowy) samą budową swoją powinien podkreślać poczucie łączności i współpracy aktora z widzem. Wobec tego, kurtyna, nie zasłona, jako sztuczny przedział powinna być skasowana, a budowa teatru powinna być raczej amfiteatralna. Założenie to w zasadzie, co do teatru zawodowego, jest bardzo słuszne; w teatrze szkolnym jednak, ze

względów czysto technicznych jest niemożliwem. Najpraktyczniejszą i najłatwiejszą do zastosowania jest zasłona rozsuwana na boki; ma ona tę dobrą stronę, że może być uzgodniona z rytmem i z nastrojem sztuki. Trzeba tylko przy ustawianiu dekoracyj brać pod uwagę, że zwęża ona po rozsunięciu otwór sceniczny.

Następnie przechodzę do omówienia dekoracyj w teatrze szkolnym, a co za tem idzie, kostjumów i rekwizytów. Najlepiej jest, jeżeli sprawa dekoracyj i kostjumów spoczywa w jednych rękach, to znaczy, o ile nauczyciel robót ręcznych jest równocześnie nauczycielem rysunków. Ponieważ często zdarza się inaczej, więc w takim wypadku powinno być bardzo dokładne porozumienie pomiędzy nauczycielami obu przedmiotów.

Rzecz jasna, że ideałem byłoby, aby projekty dekoracyj i kostjumów wyszły od młodzieży i aby nauczyciel nie narzucał swoich pomysłów, nadając tylko niewidoczny kierunek. Przy tem jednak nauczyciel powinien sobie zdawać doskonale sprawę z całości.

W praktyce jednak ma się rzecz inaczej. Zwykle nauczyciel początkowo musi wkładać dużo własnej inicjatywy z powodu niewyrobienia, zarówno kompozycyjnego jak i technicznego młodzieży. Dopiero po pewnym czasie zjawia się kilku wybitniejszych i bardziej uzdolnionych uczniów, którzy pod kierunkiem nauczyciela tworzą całość przedstawienia. W ten sposób powstaje zespół dekoratorów i kostjumerów szkolnych.

Rozróżnić należy dwa systemy dekoracyj: symboliczny i konstruktywistyczny. Wszelkie naturalistyczne odtwarzanie rzeczywistości zapomocą takich środków, jak malowanie realistyczne krzaków, drzew, domów, wnętrza izby i t. d. nie daje pożądanego wyniku. Rozwiązanie takie nietylko jest mało twórcze i często używane, ale po prostu nadużywane we wszelkich amatorskich i szkolnych przedstawieniach. Jeżeli chodzi o symboliczne rozwiązanie sceny, to można osiągnąć nastrój przez uwydatnienie na właściwem tle jakiegoś jednego realnego przedmiotu, który odgrywa ważną rolę w akcji. Natomiast konstruktywistyczne rozwiązanie polegałoby na odpowiedniem zabudowaniu sceny za pomocą brył architektonicznych. Ogromne za-

stosowanie mogą tu znaleźć rozmaite bryły wykonane w drzewie i w tekturze, np. niektóre ćwiczenia odręczne wykonane piłą, ze względu na dużą prostotę w konstrukcji, jaką dyktuje samo narzędzie. Motywy architektoniczne w rodzaju schodów, kolumn i t. d. mogą mieć bardzo szerokie zastosowanie w teatrze szkolnym. Nawiasem mówiąc, motyw schodów jest obecnie ulubionym i często stosowanym, zresztą zupełnie słusznie ze względu na walory jakie przedstawia.

Sposób konstruktywistyczny wymaga jednak większego zrozumienia bryły, większego wyrobienia plastycznego i technicznego, a także więcej czasu i środków pieniężnych. Dlatego sposób ten nadaje się lepiej dla młodzieży starszej. Bardzo dobry efekt dają również odpowiednio udrapowane kotary, ale jest to dekoracja dosyć kosztowna.

Mając do czynienia z młodzieżą średnią i młodszą, od lat 10 do 15, najlepiej stosować system parawanikowy. Polega on na tem, że z kilku ram urządza się rodzaj składanego parawanu, który ustawia się odpowiednio i na ramy te narzuca się, lub napina dekoracje, zależnie od tego w jakim materjale są wykonane. Ilość ram można ograniczyć do tryptyku, co przy małej scence zupełnie wystarczy. Ponieważ dekoracje te powinny być dwu-wymiarowe, więc przy wykonaniu ich można zastosować trzy rodzaje technik: 1) malowanie; 2) wycinankę; 3) witraż. Malować można dekoracje zapomocą farb klejowych lub anilinowych. Obecnie próbują łączyć najczęściej aniliny z klejowemi, rozpuszczając je w soli glauberskiej. Wycinanka otwiera szerokie pole działania ze względu na intensywność kolorów i prostotę form jaką dyktują nożyczki. Trzecią techniką są dekoracje witrażowe, które doskonale nadają się do wyrażenia pewnych nastrojów mistycznych, dzięki samej budowie witrażu, który naświetlony od wewnątrz staje się sam źródłem światła. Jeśli chodzi o techniczną stronę, to zwykły glansowany papier przetłuszczony daje o wiele ładniejsze efekty, niż bibułka.

Kiedy mamy już opracowany projekt dekoracyj, wyłania się równie ważny problem, a mianowicie: kostjumy i rekwizyty. Za-

równo dekoracje, jak i kostjumy powinny być opracowywane jednocześnie. Wskazanem to jest dlatego, aby kostjumy i dekoracje mogły tworzyć jedną nierozerwalną całość i żeby dany kostjum nadawał się właśnie do tych dekoracyj do jakich był skomponowany, a nie do innych. Mam tu głównie na myśli kostjumy fantastyczne. Ponieważ trzeba się zwykle liczyć ze środkami materjalnemi, więc musi być pewna serja kostjumów uniwersalnych, do których zaliczyłabym np. kostjumy czysto ludowe, jasełkowe i wreszcie żołnierskie. Najwięcej trudności będzie nastręczało odtwarzanie kostjumów historycznych, jako, że niektóre z nich są bardzo skomplikowane. Opracowanie ich należałoby połączyć z pogadankami z dziedziny historji sztuki, przyczem chodziłoby o najbardziej syntetyczne ujęcie kostjumu w oświetleniu «couleur locale» danej epoki.

Przy kostjumach dopiero otwiera się niesłychanie ciekawe pole dla eksperymentowania w zakresie robót kobiecych. Przecież znając podstawowe prawa kroju i zdobnictwa mają dziewczęta sposobność do realizowania wielu ciekawych pomysłów. Posługiwać się tu można niedrogim materjałem, a w ostateczności papierem i bibułą, które są jednak niepraktyczne ze względu na nietrwałość i szelest.

Nietylko kostjum trzeba zharmonizować z dekoracjami, ale także i uczesanie. Trzeba zrobić odpowiednią perukę, a wrazie potrzeby wąsy i brodę i dostosować je do charakteru kostjumu. Peruka może być ze lnu czesanego, konopi, włóczki a nawet ostatecznie z karbowanej bibułki. Uzupełnienie kostjumu stanowią często maski, szczególnie jeśli chodzi o jasełka. Jako przykład podaję wypadek, kiedy potrzeba masek wyłoniła się sama przez się podczas inscenizacji ulubionej zabawy dziecinnej: «Chinka tu, Chinka tam», ponieważ buzie dzieci nie harmonizowały z chińskiemi kimonami i dekoracjami.

Roboty ręczne mają też ogromny zakres działania w dziedzinie rekwizytów do przedstawień. Drut, drzewo, papier i tektura mogą tu oddać nieocenione wprost przysługi.

Z zagadnieniem dekoracyj i kostjumów w teatrze szkolnym łą-

czy się niesłychanie ważna sprawa oświetlenia sceny i uzgodnienia go z nastrojem. Przy symbolicznym systemie dekoracyj zwykle światło czerwone, albo ciemność symbolizują zło, a światło jasne, lub błękitne towarzyszy dobru i wszelkim piękniejszym przeżyciom. Przy konstruktywistycznych zaś dekoracjach zadaniem światła jest podkreślanie i uwypuklanie pewnych szczegółów architektonicznych. Sprawę oświetlenia sceny i efektów świetlnych omawia w krótkości książeczka przerobiona z rosyjskiego dziełka Skorodumowa p. t. «Nowe metody uproszczonych przedstawień». Autor poleca zredukować do minimum oświetlenie dolne, czyli t. zw. rampę, ponieważ oświetla ona nienaturalnie twarze, a posługiwać się głównie światłem górnem i bocznem. Reflektor oddaje ogromne usługi, a skonstruowanie go jest bardzo ciekawem zadaniem dla pomocy naukowych.

Strona dekoracyjno-techniczna teatru szkolnego wymaga wielkiego nakładu czasu i pracy: młodzież w godzinach pozalekcyjnych może poświęcić jej stosunkowo niewiele czasu, stąd przygotowanie przedstawienia przeciąga się często w nieskończoność i wywołuje znudzenie i zniechęcenie. Wobec tego uważałabym za rzecz wskazaną wprowadzenie pracy, związanej ze stroną dekoracyjno-techniczną teatru szkolnego do programu robót ręcznych. Na cel ten należałoby poświęcić przynajmniej jeden miesiąc w ciągu roku szkolnego, co przy wysiłku zbiorowym wszystkich klas uczących się robót, może doprowadzić do doskonałych rezultatów. Wydaje mi się, że ogólny program nie tylko nie odniósłby z tego powodu żadnego uszczerbku, ale przeciwnie, wielką korzyść ze względu na różnorodność materjału i technik, z jakiemiby młodzież miała do czynienia. Uczniowie odnoszą się do pracy w dziedzinie dekoracyj, kostjumów i rekwizytów z wielkim entuzjazmem i że potęguje to wielokrotnie ich zapał i zamiłowanie do pracy ręcznej.

Literatura:

Lucjan Komarnicki: Teatr Szkolny. Warszawa 1926.
Bibljoteczka Teatralna Związku Teatrów Ludowych.
Teatr Ludowy – Organ Związku Teatrów Ludowych.

Z referatu pani EUGENJI SĘKTASOWEJ, wygłoszonego w Lesznie poświęconego organizacji teatru szkolnego, w wielkich zwłaszcza miastach zamieszczamy kilka wyjątków:

Ze smutkiem stwierdzamy, że zarówno w programach szkolnych, jak i w książkach i czasopismach pedagogicznych, zagadnieniom teatru szkolnego nie poświęca się ani słowa. Jedynie w czasopiśmie Związku Teatrów ludowych pisze się o teatrze szkolnym, ale zrozumiałem jest, że charakter tego pisma nie pozwala na szerokie omawianie tego co nas, nauczycieli r. r. specjalnie interesuje: a więc z jednej strony pedagogicznych wartości teatru szkolnego, z drugiej – artystyczno-dekoracyjnych. Zresztą pismo to do niewielu dziś jeszcze nauczycieli dociera.

Ażeby teatr szkolny spełnił swe zadanie i wpływem swym ogarnął wszystkie dzieci, trzeba przedewszystkiem zainteresować nim szerokie koła nauczycieli-wychowawców. Jeżeli sprawy tej nie weźmie w swe ręce szkoła, to zagadnienie widowisk dla dzieci smutnie zarysuje się w wychowaniu młodego pokolenia. Zajmą się niem, jak liczne są tego przykłady, artyści teatrów i kin drugorzędnych, którzy wyczuwając potrzebę widowisk dla dzieci, urządzają banalne, pseudo-artystyczne imprezy, dobrze na nich zarabiając. Parę lat temu stolica urządziła w Resursie Obywatelskiej uroczystość św. Mikołaja. Na zabawę tę pospieszyły takie tłumy dzieci, że olbrzymia większość odeszła do domów ze smutnemi minami, nie oglądając widowiska. I oto nasuwa się pytanie: gdzie w tem wielkiem mieście, w którem każda niemal ulica ma swoje kino, umieszczające tylko bardzo rzadko napis na afiszach «dla młodzieży dozwolone», – gdzie jest jakiś dom rozrywki dla dzieci, jakiś bezpłatny lub tani teatr dla młodzieży?

Pracując z młodzieżą szkolną i pozaszkolną, z warszawskiemi dziećmi ulicy, widziałam własnemi oczami, jakie niespodziane wpływy wywrzeć może teatr na dzieci. To też w marzeniach swych wznoszę zbiorowemi siłami w stolicy gmach wielki – Pałac Sztuki dziecka. Będzie to miejsce, w którem każda szkoła będzie mogła swój dorobek artystyczny pokazać innym dzie-

ciom oraz dorosłym przyjaciołom dziecięcej duszy. Poszczególne zespoły pokażą tu swe zdobycze z dziedziny plastyki, muzyki i żywego słowa, tak pięknie przez teatr związane. Tu będzie miejsce na zbiorowe widowiska, uroczystości i zabawy dziecięce, nie mieszczące się w ciasnych murach szkoły. Tu obchodzonoby gromadnie i radośnie święto dziecka, święto choinki, święto pieśni, święto Ojczyzny...

Na to jednak, by można było zrealizować taki projekt w małych czy dużych rozmiarach, trzeba, aby wszyscy nauczyciele docenili tę wielką rolę, jaką może odegrać teatr szkolny w wychowaniu artystycznem, i żeby ci przedewszystkiem, którzy już z tytułu swego o to wychowanie dbać mają – nauczyciele robót ręcznych i rysunków, zajęli się tem zagadnieniem głębiej i zaznajomili się gruntownie z dzisiejszą myślą przewodnią i organizacją teatru szkolnego.

OD REDAKCJI

W Nr. 2/29 w artykule J. Przyłuskiego, na str. 19 zamieszczony jest ustęp, dotyczący ustosunkowania się p. insp. Kosteleckiego do sprawy robót ręcznych w roku 1921. Ponieważ treść jego mogłaby być mylnie zrozumiana przez czytelników, Redakcja spieszy ze swej strony z zapewnieniem, że, o ile istniała wówczas różnica zdań między p. Kosteleckim a zwolennikami robót ręcznych w szkołach, to wynikała z jego głębokiej troski o szybsze wprowadzenie nauczania powszechnego, co zresztą artykuł wyraźnie podkreśla. W swej konsekwentnej i pełnej zasług pracy, pan Kostelecki dążył przedewszystkiem do tego, aby wszystkie dzieci warszawskie znalazły pomieszczenie w izbach szkolnych, o które wówczas było tak trudno. Słuszność jego stanowiska oceniać należy przedewszystkiem na tle swego czasu. Redakcja wyraża w tem miejscu ubolewanie z racji przykrości, jaką mogły sprawić zasłużonemu pedagogowi wymienione słowa.

MARJA RUDZIŃSKA

NAUCZANIE ROBÓT KOBIECYCH W SZKOŁACH OGÓLNO-KSZTAŁCĄCYCH.

Roboty kobiece to jeden z działów robót ręcznych, zasługujący z wielu względów na specjalną uwagę, niestety jeszcze i dziś często zapoznany.

W najstarszych księgach i w podaniach starożytnych narodów znajdujemy wzmiankę o robotach kobiecych. Rzymskie matrony poświęcały im wiele czasu. Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa otwarło się dla nich wspaniałe pole: odtąd świątynie pańskie napełniały się pracą rąk niewieścich. Ornaty, szaty kościelne wykonane ręką niewiast wzbudzają do dzisiaj w nas podziw. Wykonaniu ich poświęcały kobiety nieraz większą część swego życia. Z czasem zaczęły powstawać zakłady, które kształciły dziewczęta, początkowo przeważnie sieroty, w robotach kobiecych. Przodowały w tem Włochy, Francja, Belgja, Czechy, Niemcy. U nas skupiały klasztory i dwory młode dziewczęta, ucząc je pracy ręcznej. Długi czas nauka ta spoczywała prawie wyłącznie w rękach matek. Z czasem stosunki uległy zupełnej zmianie. Dzisiaj z małemi wyjątkami dom w tym kierunku bardzo mało daje: matki, często zajęte poza domem, nie znajdują na to czasu, dzisiaj musi szkoła nauczyć władać igłą, obchodzić się z maszyną, musi nauczyć często i matki przez córki. Do szkół żeńskich wprowadzono roboty kobiece jako przedmiot obowiązujący dopiero w połowie XIX stulecia – choć już z końcem XVIII wieku podnosiły się głosy np. w Czechach za wprowadzeniem nauki robót kobiecych do szkół żeńskich. Z czasem przyznano temu przedmiotowi należne mu miejsce, równoznaczne z innemi przedmiotami, opracowano odpowiednie programy i stworzono seminarja dla nauczycielek robót kobiecych. Roboty stały się w szkole ważnym czynnikiem wychowawczym o kulturalnem, a nawet ekonomicznem znaczeniu. Życie uczy nas bowiem jeszcze ciągle, że ekonomja narodu spoczywa przeważnie w rękach kobiety. Od pracy i gospodarności kobiet w du-

żej mierze zależy, czy dobrobyt narodu i rodzin wzrasta, czy upada. Aby temu zadaniu sprostać – musi być kobieta do życia należycie przygotowana. Jednym z najważniejszych punktów przygotowawczych, to nauka robót kobiecych, w połączeniu z nauką gospodarstwa domowego. Nauka ta musi już w szkole powszechnej być prowadzona właściwie, by godziny lekcyj nie były godzinami straty czasu dla uczenic. W naturze kobiet leży zmysł praktyczny. Zmysł ten należy tylko rozbudzić, uczenice tylko przedmiotem zainteresować, samej kochać tę pracę, cele nauki zgłębić, oprzeć o program racjonalny i ująć w ramę metodyki. W naszych programach szkolnych znalazł przedmiot ten również swoje miejsce, wprawdzie bardzo skromne, ale mimo to, stosując się do potrzeb i ducha czasu, pracując z zamiłowaniem, możemy uzyskać pożądane rezultaty.

Podstawą wychowania szkolnego – jest szkoła powszechna. Praca w niej najtrudniejsza, wymagająca ze strony nauczycielstwa najwięcej cierpliwości – wszak różna dziatwa się w niej skupia. Spora liczba naszych dziewcząteк, biorąc ogół pod uwagę, kończy na niej swe wykształcenie. Szkoła powszechna musi im dać niezbędne w życiu wiadomości z działu robót kobiecych. Inne uczenice przechodzą ze szkół powszechnych do gimnazjów, lub szkół handlowych, w których wcale już nie mają sposobności zetknąć się z tym przedmiotem. Jeszcze inne przechodzą do seminarjów i szkół zawodowych, tym musi dać szkoła powszechna silny fundament z tej dziedziny wiedzy, gdyż żadna szkoła zawodowa nie uzupełni braków podstawy szkoły powszechnej. Jak widzimy zadanie nauczycielki robót kobiecych w szkołach powszechnych jest bardzo odpowiedzialne.

Program robót kobiecych, obowiązujący w szkołach powszechnych odpowiada swemu celowi, a należycie przeprowadzony wydaje bardzo dobre rezultaty. Uwzględnia przedewszystkiem stronę praktyczną, nie zapominając o kształceniu zmysłu estetycznego, przez zastosowanie zdobnictwa. Można go wyczerpać, przeprowadzając roboty z działu kroju i szycia, ze względu na ich największą wartość praktyczną, wyłącznie w szkole, jako

roboty klasowe; z działu robót szydełkowych i na drutach po dokładnem objaśnieniu i ćwiczeniu, także częściowo i w domu, lecz tylko w ramach przez nauczycielkę wskazanych w dzienniczku zanotowanych, w ilości bardzo umiarkowanej, ze szczególnym naciskiem na wzorowe, prawidłowe wykonanie. W wyższych oddziałach w celu ćwiczenia samodzielności i wyrobienia sił twórczych, materjał, kolory i zdobienie niektórych robót, pozostawia się dziś wyborowi uczenic, nie dopuszczając jednak do wyników nie zgadzających się z poczuciem smaku estetycznego. Nadto zachęca się uczenice do wykonywania samodzielnych robótek domowych, któreby mogły ofiarować komuś z bliskich z okazji rodzinnych uroczystości. Krój i wykonanie robót szkolnych powinny być proste i skromne, materjały w dobrym gatunku, trwałe, nie podlegające chwilowej modzie, bo te są najdroższe. Naukę robót kobiecych stosujemy do potrzeb czasu, nie ulegając jednak ślepo każdej zmianie mody. W szkole uczymy jak małemi środkami uzyskać najlepsze wyniki, przyzwyczajając dziewczęta do oszczędności.

Dział naprawy odzieży znajduje dzisiaj dużą pomoc w maszynie do szycia, która znacznie ułatwia pracę. W stosownych pogadankach poucza się o znaczeniu tego działu w gospodarstwie domowem.

Na jedną jeszcze rzecz należy zwrócić szczególniejszą uwagę. Znaleźć czas na zapoznanie uczenic z naszem bogatem zdobnictwem ludowem, strojami ludowemi, przedewszystkiem okolicy, w której dana nauczycielka pracuje. Przy sposobności zwiedzić z uczenicami muzea etnograficzne, czy to w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, czy Lwowie. Uczenicom tłumaczy się znaczenie zdobnictwa, znaczenie strojów ludowych i wzbudza zamiłowanie tego, co nasze, co rodzime. W tym samym celu poucza się je o materjałach wyrobu krajowego, zachęca, by kupowały tylko wyroby krajowe; sporządza zbiory materjałów krajowych. Ażeby lekcje robót kobiecych wydały jak najlepsze rezultaty, nadaje się im ten sam poważny charakter, co lekcjom innych przedmiotów. Rozmowa, niepokój rozprasza uwagę, skie-

rowuje myśli na inne tory. Nauka robót kobiecych wydaje najlepsze rezultaty, jeżeli jest prowadzona systemem klasowym – wszystkie uczenice wykonywują tę samą robotę – nawet ten sam szczegół, nauczycielka zwraca się z uwagami do wszystkich, kontroluje chodząc pomiędzy ławkami, mało zdolnym powtarza wyjaśnienie, lub poleca zdolniejszym uczenicom udzielać wskazówek słabszym.

Do prawidłowego nauczania robót kobiecych są dziś niezbędne środki i pomoce naukowe, objęte programem. Większość tych pomocy naukowych da się wykonać w szkole na lekcjach robót ręcznych. Niezbędną jest tablica i kreda.

Na początku lekcji przeprowadza się króciutkie pogadanki, łączące się treścią z tematem lekcji. Wpajają one w uczenice przekonanie o pożytku, płynącym z nabycia wiadomości z zakresu robót kobiecych. Przy rozpoczęciu nowego działu pogadanki te są dłuższe, łączą się bowiem z omówieniem modelu, wykonanego wzorowo przez nauczycielkę. Przy sporządzaniu modelu nasuwają się trudności, które nauczycielka stara się usunąć. Sporządzenie modelów łączy się z myślą zakładania muzeów szkolnych. Mogą one też stanowić wyposażenie pracowni szkolnych. Największą trudność napotyka nauczycielka w zdobyciu materjału. Pieniądze, przeznaczone na roboty szkolne nie idą na marne, gdyż dziewczynka nie tylko uczy się na wykonywanym przedmiocie wielu szczegółów, ale i przedmiot uszyty nadaje się do użytku. Najkorzystniej jest, jeżeli ktoś w szkole zajmie się nabyciem materjału – przy zakupie większej ilości może kilka najbiedniejszych uczenic dostać materjał bezpłatnie.

A ile to rodzice na ten materjał przeciętnie wydają? W oddz. III – 2 zł. 50 gr. W oddz. IV – 7 zł. 50 gr. W oddz. V i VI – 10 zł. W oddz. VII 14 do 15 zł. Razem we wszystkich oddziałach 35 złotych na 5 lat nauki = przeciętnie na 1 rok 7 zł., nawet nie 1 zł. miesięcznie. Cyfry te są podane na podstawie ścisłych obliczeń w dzienniczkach robót kobiecych, prowadzonych od oddz. V. Mogą one ulec wahaniu stosownie do warunków miejscowych i czasu, ale nawet i wtedy nie będą stanowiły poważnej cyfry. Prowadzenie

dzienniczków robót kobiecych, w których uczenice zapisują, ile materjału kupiły, ile robótka kosztowała, jak długo ją wykonywały, jest bardzo korzystne, ponieważ uczenice uczą się cenić czas i materjał oraz rozkładać odpowiednio swą pracę.

Nauczanie robót kobiecych ułatwiłyby w wielkiej mierze pracownie robót kobiecych, sale odpowiednio wyposażone i urządzone, których kosztorysem i spisem przyborów chętnie służyć mogę. Powinnyby one powstawać przy pracowniach robót ręcznych. Istniejące już pracownie czy to robót, czy przyrody, czy geografji, przyczyniają się przecież w wielkiej mierze do podniesienia poziomu danego przedmiotu.

Ogólne uwagi przytoczone powyżej dadzą się zastosować także i do szkół średnich, zarówno gimnazjów, jak i seminarjów. Wobec projektu zrównania programu 3-ch klas gimn. z 3-ma najwyższ. oddz. szkół powszechnych, odpada potrzeba osobnego zajęcia się tą sprawą. Zauważyć należy, że mimo, iż i dla gimnazjów żeńskich istnieje program robót kobiecych, w wielu z nich są one zupełnie po macoszemu traktowane i nauka opiera się na wzornikach, dziś ze szkoły zasadniczo usuniętych. W r. 1922 powstał projekt ułożenia programu robót kobiecych na wszystkie klasy gimnazjalne, w życie jednak program ten nie wszedł. Byłoby bardzo pożądane, by nauka robót kobiecych w gimnazjach żeńskich była ujednostajniona i rozszerzona przynajmniej na kl. IV, w którejby samodzielności uczenic pozostawiono więcej pola do działania. Nauczycielka kierowałaby tylko pracą tak, by nie dopuścić do żadnych niedokładności. Na lekcjach takich powinna być ograniczona liczba uczenic. Program robót w seminarjach żeńskich przeznacza na roboty kobiece tak minimalną ilość godzin, że maturzystki, które opuszczają seminarjum żeńskie, wychodzą z bardzo małym zasobem wiadomości z tego przedmiotu. Program uwzględnia roboty kokobiece wyłącznie na I i II roku; metodykę robót na V r. Praktyka wykazała jednak, że wykłady metodyki poświęcone są przeważnie innym działom robót ręcznych. Również hospitacje i lekcje praktyczne rzadko kiedy odnoszą się do działu robót ko-

biecych. W seminarjach naucz. żeńskich powinny być osobne pracownie dla robót kobiecych oraz bibljoteki i czytelnie szkolne, zawierające dziełka i pisma fachowe. Należy też dążyć do tego, by każda z kończących seminarjum nauczycielek wyniosła ze sobą w świat komplet wzorów robót i pomocy naukowych, któreby ułatwiły przyszłą pracę w szkole powszechnej.

Wystawy urządzane przy końcu roku szkolnego lub z okazji pewnych uroczystości dają zwykle ogólny przegląd przerobionego materjału, nie uwzględniając pojedyńczych jednostek. Wystawy takie są wskazane, by umożliwić szerszym warstwom społeczeństwa wyrobienie sobie poglądu na stan rzeczy w tej dziedzinie. Więcej jednak polecenia godne i więcej pożytku uczenicom przynoszą t. zw. pokazy robót. Kandydatki przygotowują wszystkie prace, wykonane w ciągu roku szkolnego, roboty układają przed sobą, na swojem miejscu, starają się ułożyć je jak najgustowniej. Wizytator, przełożona, nauczycielka i zaproszeni nauczyciele przeglądają kolejno prace uczenic. Wkońcu i dziewczynki oglądają wzajemnie wyniki swych wysiłków, czyniąc nieraz bardzo trafne uwagi. Przyczynia się to do szlachetnej rywalizacji i zachęca do pracy.

Dla dobra nauki robót ręcznych należałoby zatem:

1) W gimnazjach i seminarjach zająć się działem robót kobiecych na równi z innemi. Rozszerzyć naukę tego przedmiotu przynajmniej na kl. IV gimnazj. i na III r. seminarj. podkreślając wyraźnie, że na V kursie ma być uwzględniona metodyka robót kobiecych. Lekcje praktyczne winny obejmować i lekcje z tego przedmiotu zarówno jak i hospitacje na IV kursie.
2) Lekcje przedmiotu prowadzić w seminarjach prawidłowo, metodycznie, by dziewczętom dać możność odpowiedniego przygotowania do nauczania w przyszłości.
3) Urządzając kursy wakacyjne z zakresu robót ręcznych, nie zapominać o dziale robót kobiecych.

J Ó Z E F G O N E T

STAN NAUCZANIA ROBÓT RĘCZNYCH NA SLĄSKU

Idea pracy ręcznej w wychowaniu i nauczaniu znalazła bardzo podatny grunt na terenie Województwa Śląskiego. Tutejsze władze szkolne otaczają roboty ręczne troskliwą opieką. Duszą wszystkich starań o rozwój szkolnictwa polskiego na Śląsku, oraz skierowania go na nowsze tory, jest wizytator W. Wysocki, który swą wiedzę i siły poświęca temu celowi. Praca Jego jest tem wydatniejszą, że natrafia na bardzo życzliwe poparcie władz, a w szczególności Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego dr. L. Ręgorowicza. Widomym znakiem tych starań jest kilkanaście wzorowo urządzonych pracowni szkolnych w szkołach powszechnych i seminarjach nauczycielskich, kursy dokształcające, urządzane corocznie, oraz Państw. W. K. N. robót ręcznych i rysunków prowadzony kosztem Skarbu Śląskiego. W roku szk. 1928/29, kurs taki odbył się w Mysłowicach. Na kurs uczęszczało 37 osób, a mianowicie 24 mężczyzn i 13 kobiet. Z ogólnej liczby uczęszczających, 30 słuchaczy było nauczycielami pracującymi w szkolnictwie na Śląsku, reszta zaś pochodziła z innych województw. Kurs mieścił się w budynku Państwowego Seminarjum męskiego. Urządzenia wszystkich pracowni według projektu instruktora robót ręcznych A. Wójtowa, podjął się Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach. Nadmienić wypada, że urządzenie okazało się w praktycznem zastosowaniu bardzo dobre.

Nauka na W. K. N. odbywała się zgodnie z programem ministerjalnym. Realizowanie programu oparto we wszystkich działach robót ręcznych na uszeregowaniu ćwiczeń z uwzględnieniem stopniowania trudności; pozatem pozostawiono słuchaczom zupełną swobodę indywidualnego komponowania przedmiotów, dostosowanych do danych ćwiczeń. Metoda ta okazuje się w praktyce najodpowiedniejszą, ponieważ wprowadza wiele urozmaicenia, pobudza do szlachetnej rywalizacji i kształci

wyobraźnię twórczą. Po zakończeniu nauki na kursie urządzono wystawę prac, wykonanych przez słuchaczy. Wystawa ta, mieszcząca się w pięciu dużych salach, była prawdziwą atrakcją dla całej okolicy. Tłumy zwiedzających z całego województwa przesuwały się przez sale wystawowe, oglądając z wielkiem zainteresowaniem wystawione eksponaty. Również i prasa oceniła wystawę bardzo przychylnie, czego dowodem choćby następujący wyjątek z dłuższego artykułu umieszczonego w «Polonji» z d. 18/VI 1929. «Całość wystawy wywołuje wrażenie wysoce dodatnie. Prace wykonane są bardzo czysto, zadziwiająco dokładnie, na podstawie uprzednio wypracowanych planów. We wszystkich eksponatach uwidacznia się przedewszystkiem zmysł praktyczny: niema tam rzeczy, któraby nie miała zastosowania praktycznego, nieomal codziennego, a rzeczy tych zgromadzono w licznych działach – tysiące. Jeśli zważy się, że są to rzeczy wykonane przez tych, co mają uczyć młodzież zajęć praktycznych i rozwijać jej uzdolnienia w tym kierunku, to trzeba przyznać z zadowoleniem, że Wyższy Kurs Nauczycielski w Mysłowicach chlubnie spełnił swe zadanie».

W bieżącym roku szkolnym istnieje również w Mysłowicach W. K. N. z działu rysunków i robót ręcznych i prowadzony jest w tych samych warunkach jak kurs zeszłoroczny. Przy kursie znajduje się fachowa bibljoteka, która zawiera (z małemi wyjątkami) prawie wszystkie dzieła wydane tak w polskim jak i obcych językach, traktujące o nowszych kierunkach wychowawczych. Jak słychać ze sfer urzędowych Wydziału Oświecenia, W. K. N. ma zapewnione istnienie i na rok przyszły. Można więc żywić nadzieję, że w niedługim czasie, wszystkie szkoły powszechne wyżej zorganizowane w Woj. Śląskiem, będą miały fachowo wykwalifikowane siły w dziale rysunków i robót ręcznych, co powinno przyczynić się znacznie do podniesienia ogólnego stanu nauczania.

DZIAŁ POMOCY NAUKOWYCH

WALENTY CZYŻYCKI

RZUTNIA DO GEOMETRJI WYKREŚLNEJ.

Przy nauczaniu w szkole geometrji wykreślnej niezbędną jest rzutnia, uzmysławiająca podstawy rzutowania. Nauczyciele budują ją zazwyczaj jako prowizoryczny model z kartonu lub tektury, bardzo niewygodny przy demonstrowaniu. Szkoła powinna jednak posiadać trwałą, odpowiednio funkcjonującą rzutnię większych rozmiarów, z której korzystać może nietylko nauczyciel geometrji ale i rysownik.

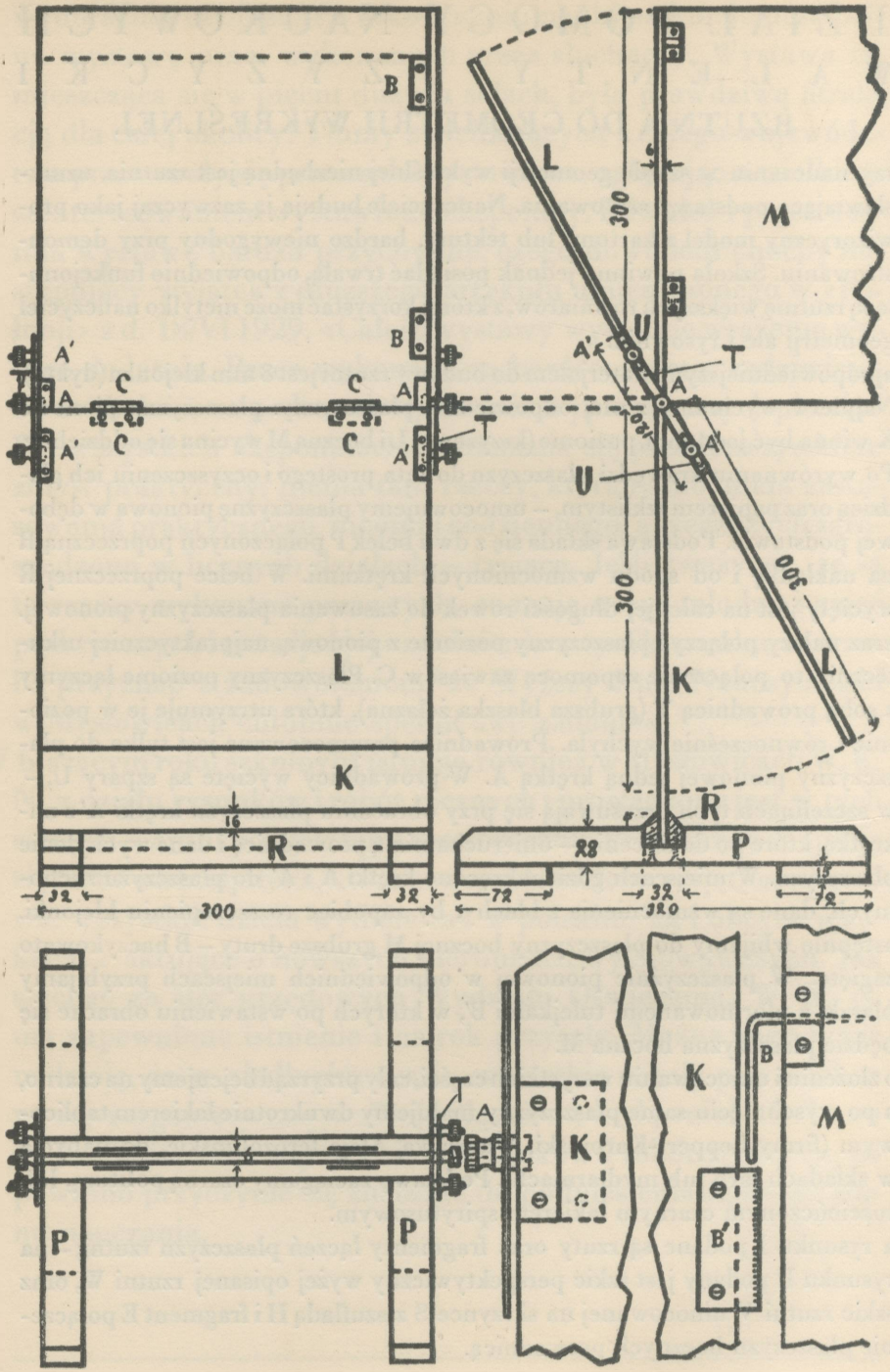
Najodpowiedniejszym materjałem do budowy rzutni jest 8 mm klejonka (dykta). Najpierw wycinamy z niej odpowiednie płaszczyzny: płaszczyzna pionowa K winna być jednolita, poziome (krzyżowe) L i boczną M wycina się oddzielnie. Po wyrównaniu krawędzi płaszczyzn do kąta prostego i oczyszczeniu ich gładzicą oraz papierem szklistym, – umocowujemy płaszczyznę pionową w dębowej podstawie. Podstawa składa się z dwu belek P połączonych poprzeczną R na nakładkę i od spodu wzmocnionych krętkami. W belce poprzecznej R wycięty jest na całej jej długości rowek do zasuwania płaszczyzny pionowej.

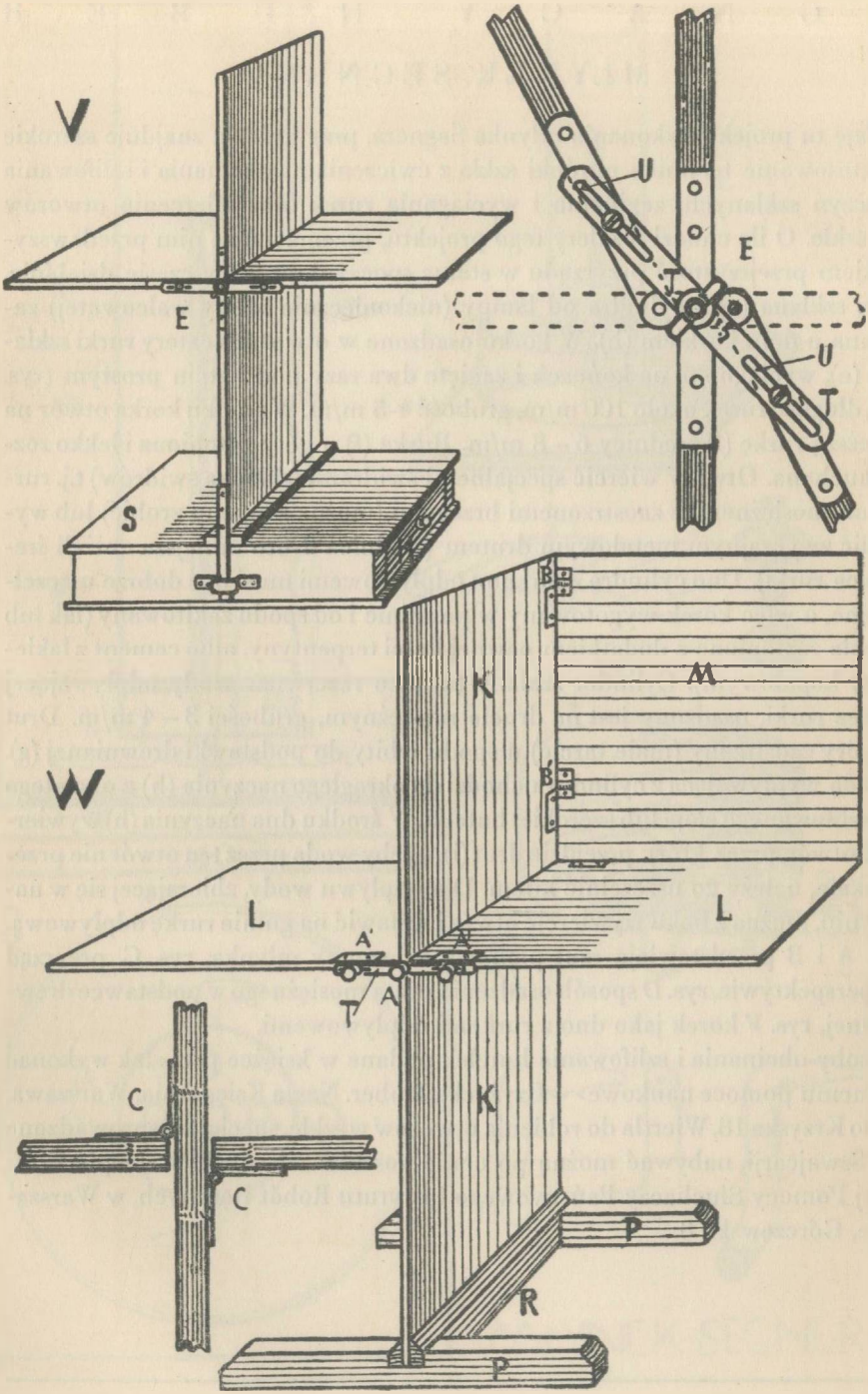
Teraz należy połączyć płaszczyzny poziome z pionową, najpraktyczniej uskutecznić to połączenie zapomocą zawiasów C. Płaszczyzny poziome łączymy z sobą prowadnicą T (grubsza blaszka żelazna), która utrzymuje je w poziomie i równocześnie wychyla. Prowadnica przymocowana jest tylko do płaszczyzny pionowej jedną krętką A. W prowadnicy wycięte są szpary U, – w szczelinach tych przesuwają się przy obracaniu płaszczyzn krętki A′ z nakrętką, które po dokręceniu – unieruchamiają prowadnicę i dane wychylenie płaszczyzn. W miejscach gdzie wkręcono krętki A i A′ do płaszczyzn ruchomych, dane są wzmocnienia z blachy, by zapobiec rozszczepieniu klejonki.

Następnie wbijamy do płaszczyzny bocznej M grubsze druty – B haczykowato zagięte. W płaszczyźnie pionowej w odpowiednich miejscach przybijamy blaszki z uformowanemi tulejkami B′, w których po wstawieniu obracać się będzie płaszczyzna boczna M.

Po złożeniu i umocowaniu wszystkich części, cały przyrząd bejcujemy na czarno, a po wyschnięciu same płaszczyzny malujemy dwukrotnie lakierem tablicowym (firmy Leppert-Karpiński, Warszawa, Aleje Jerozolimskie, do nabycia w składach farb lub mydlarniach). Podstawę zaciągamy czarną politurą, lub rozcieńczonym czarnym lakierem spirytusowym.

Na rysunku I podane są rzuty oraz fragmenty łączeń płaszczyzn rzutni; – na rysunku II podany jest szkic perspektywiczny wyżej opisanej rzutni W, oraz szkic rzutni V umocowanej na skrzynce S z szufladą H i fragment E połączenie płaszczyzn bocznych prowadnicą.


B
A'
A
C
L
K
R
16
32
300
T
U
M
P
72
88
15
B'


V
E
S
U
E
U
T
W
K
M
B
B
L
L
A'
A
T
A
C
C
K
P
R
P

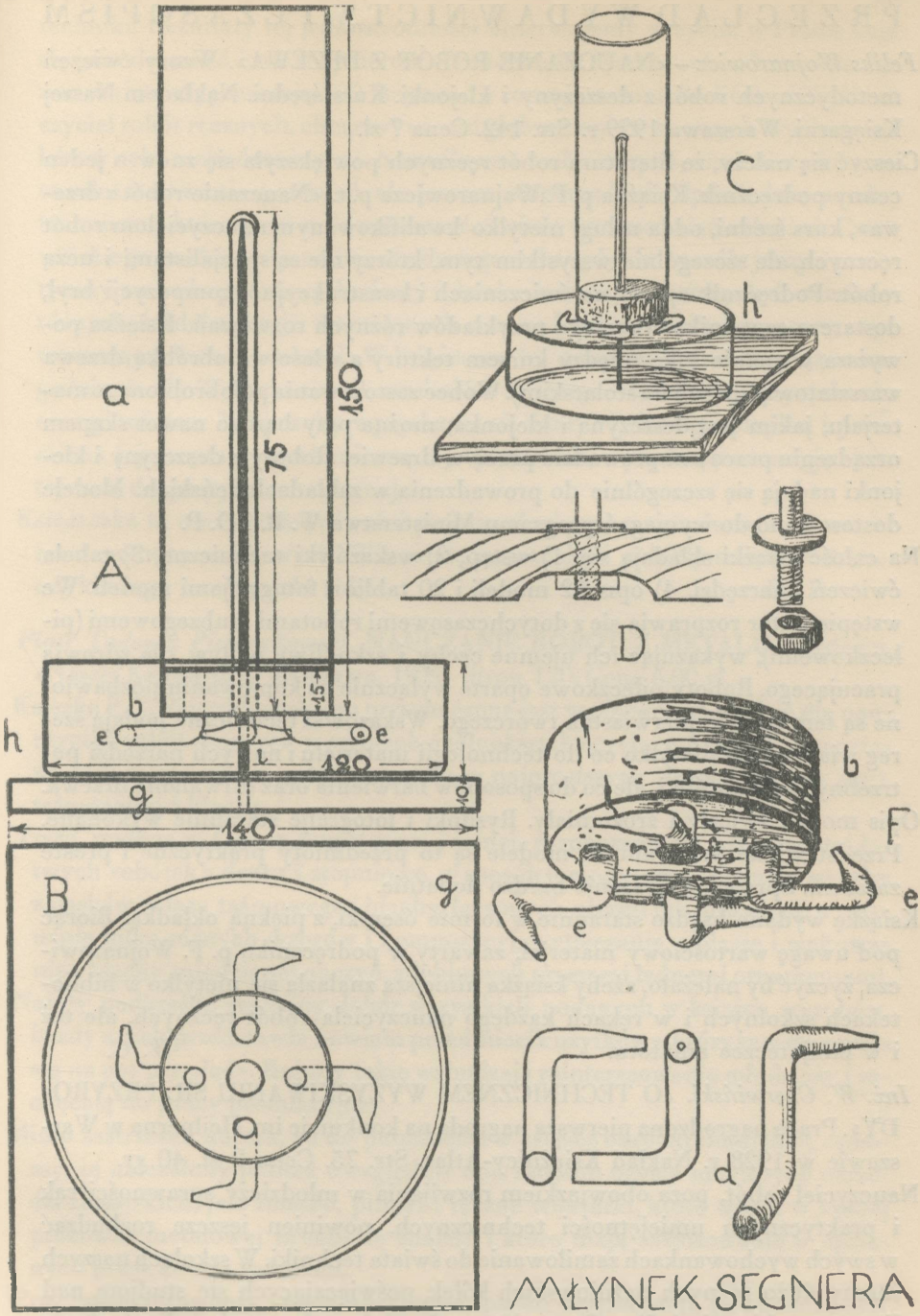
MŁYNEK SEGNERA.

Podaję tu projekt wykonania młynka Segnera, przy którym znajduje szerokie zastosowanie technika obróbki szkła z ćwiczeniami obcinania i szlifowania naczyń szklanych, zaginania i wyciągania rurek oraz wiercenia otworów w szkle. O ile chodzi o zalety tego projektu, przemawia za nim przedewszystkiem przejrzystość przyrządu w stanie spoczynku oraz w czasie działania.

Rura szklana (a) z cylindra od lampy (niekoniecznie formy walcowatej) zatkana u dołu korkiem (b). W korku osadzone w otworach cztery rurki szklane (e), wyciągnięte na końcach i zagięte dwa razy pod kątem prostym (rys. d), długość rurek około 100 m/m, grubość 4-5 m/m. W środku korka otwór na dłuższą rurkę (f) średnicy 6 – 8 m/m. Rurka (f) u góry zatopiona i lekko rozdmuchana. Otwory wiercić specjalnemi świdrami (składka świdrów) t.j. rurkami mosiężnemi z zaostrzonemi brzegami (można samemu zrobić) lub wypalić zwyczajnym metalowym drutem (średnica drutu mniejsza aniżeli średnica rurki). Dno cylindra z rurkami odpływowemi musi być dobrze uszczelnione, a więc korek wygotowany w parafinie i od spodu zakitowany (lak lub smoła roztopione z dodatkiem pewnej ilości terpentyny, albo cement z lakierem kopalowym). Cylinder szklany (a) jako rezerwuar wody odpływającej przez rurki, osadzony jest na drucie mosiężnym, grubości 3 – 4 m/m. Drut u góry zaostrzony (małe tarcie) u spodu wbity do podstawki drewnianej (g). Woda wypływająca z cylindra uchodzi do okrągłego naczynia (h) z obciętego i oszlifowanego słoja lub szerokiej butelki. W środku dna naczynia (h) wywiercić otwór, przez który przejdzie drut (i). Ażeby woda przez ten otwór nie przeciekała, należy go uszczelnić kitem. Dla odpływu wody, zbierającej się w naczyniu, można z boku wywiercić otwór i wstawić na gumie rurkę odpływową.

Rys. A i B przedstawiają rzut pionowy i poziomy młynka, rys. C. przyrząd w perspektywie, rys. D sposób osadzenia pręta mosiężnego w podstawce drewnianej, rys. F korek jako dno z rurkami odpływowemi.

Sposoby obcinania i szlifowania butelek podane w książce p. t. «Jak wykonać samemu pomoce naukowe» – Czyżycki, Huber. Nasza Księgarnia. Warszawa, Ś-to Krzyska 18. Wiertła do robienia otworów w szkle, specjalnie sprowadzone ze Szwajcarji, nabywać można po cenie kosztów własnych w sklepie Bratniej Pomocy Słuchaczy Państwowego Instytutu Robót Ręcznych. w Warszawie, Górczewska 8.



MŁYNEK SEGNERA

Feliks Wojnarowicz – «NAUCZANIE ROBÓT Z DRZEWA». Wzory ćwiczeń metodycznych robót z deszczyny i klejonki. Kurs średni. Nakładem Naszej Księgarni. Warszawa 1929 r. Str. 142. Cena 7 zł.

Cieszyć się należy, że literatura robót ręcznych powiększyła się znów o jeden cenny podręcznik. Książka p. F. Wojnarowicza p. t. «Nauczanie robót z drzewa», kurs średni, odda usługi nietylko kwalifikowanym nauczycielom robót ręcznych, ale szczególnie wszystkim tym, którzy nie są specjalistami i uczą robót. Podręcznik oparty na ćwiczeniach i konstrukcyjnej kompozycji brył, dostarcza czytelnikowi szeregu przykładów różnych rozwiązań. Książka powyższa wypełnia lukę między kursem tektury a właściwą obróbką drzewa warsztatową (sposobem stolarskim). Wobec zastosowania półobrobionego materjału, jakim jest deszczyna i klejonka, można przy bardzo nawet skąpem urządzeniu pracowni prowadzić pracę w drzewie. Roboty z deszczyny i klejonki nadają się szczególnie do prowadzenia w zakładach żeńskich. Modele dostosowano do wymagań programu Ministerstwa W. R. i O. P.

Na całość książki składają się: 1) wstęp, 2) wskazówki techniczne, 3) tabela ćwiczeń i narzędzi, 4) opis 52 modeli i 20 tablic z fotografjami modeli. We wstępie autor rozprawia się z dotychczasowemi robotami laubzegowemi (piłeczkowemi), wykazując ich ujemne cechy i szkodliwy wpływ dla zdrowia pracującego. Roboty piłeczkowe oparte wyłącznie na kopjowaniu pozbawione są tem samem pierwiastka twórczego. Wskazówki techniczne podają szereg wiadomości nietylko co do technologji materjału i nowych narzędzi potrzebnych do obróbki, ale co do sposobów barwienia oraz utrwalania drzewa.

Opis modeli zwięzły i zrozumiały. Rysunki i fotografje starannie wykonane. Przedstawione przez autora modele są to przedmioty praktyczne i proste zarazem. Sprawiają wrażenie bardzo dodatnie.

Książkę wydano bardzo starannie w formie ósemki, z piękną okładką. Biorąc pod uwagę wartościowy materjał, zawarty w podręczniku p. F. Wojnarowicza, życzyć by należało, ażeby książka niniejsza znalazła się nietylko w bibljotekach szkolnych i w rękach każdego nauczyciela robót ręcznych, ale też i w bibljoteczce amatora. *W. C.*

Inż. W. Czerwiński. «O TECHNICZNEM WYZYSKIWANIU SIŁ PRZYRODY». Praca nagrodzona pierwszą nagrodą na konkursie im. Heilperna w Warszawie w 1928 r. Nakład Książnicy-Atlas. Str. 75. Cena 2 zł. 40 gr.

Nauczyciel robót, poza obowiązkiem rozwijania w młodzieży sprawności rąk i praktycznych umiejętności technicznych, powinien jeszcze rozbudzać w swych wychowankach zamiłowanie do świata techniki. W szkołach naszych mamy dużo różnych uczniowskich kółek, poświęcających się studjom nad literaturą, historją i filozofją, a zbyt mało mających za cel swój – badanie

techniki. Rezultaty tej jednostronności obserwujemy w życiu: w Polsce daje się już odczuwać brak inżynierów. Politechnika Warszawska i Lwowska razem wzięte wypuszczają 500 inżynierów rocznie, a sama Berlińska 600. Nauczyciel robót ręcznych, chcąc wywierać głębszy wpływ na swych wychowanków w celu rozbudzenia w nich zamiłowań technicznych, musi nietylko sam te zainteresowania posiadać, ale jeszcze rozporządzać odpowiednią wiedzą techniczną, którą musi stale rozszerzać. Świeżo wydana książeczka inż. Czerwińskiego znakomicie nadaje się do tego celu, gdyż w sposób jasny i praktyczny omawia podstawy budowy i działanie maszyn, służących do zamiany różnych źródeł energji, otaczających nas na każdym kroku, na pracę, wytwarzającą realne wartości. W książeczce tej omawiane są następujące zagadnienia: 1) Wyzyskanie sił muskułów zwierząt i ludzi. 2) O wyzyskaniu energji wiatru. 3) Sposoby wyzyskania sił wody. 4) Energja cieplna i przemiana jej na pracę mechaniczną. 5) Urządzenia, wyzyskujące energję elektryczną do pracy mechanicznej.

Książeczka ta może oddać również pewne usługi przy racjonalnem budowaniu t. zw. pomocy naukowych. Winna się ona znaleźć w bibljoteczce podręcznej każdego nauczyciela robót. *W. P.*

Piotr Tadeusz Pietrzykowski. NAUCZANIE ROBÓT Z METALU. Wydawn. «Naszej Księgarni», Warszawa, 1929. Stron 120. Cena 6.00 zł.

Książka P. T. Pietrzykowskiego przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla nauczycieli robót ręcznych w szkołach ogólnokształcących i ma służyć jako przewodnik w nauczaniu robót z metalu w najprostszych postaciach, jak drut, taśmowniki i blacha.

Treść, podana w formie przystępnej i jasnej, rozpoczyna się przykładami łatwych robótek z drutu i stopniowo, w sposób metodyczny, obejmuje wyroby z pasków żelaza taśmowego i blachy, łączonych nitami lub lutowiem, wyrzynanie piłką różnych wzorów i kompozycyj, wytłaczanie w blasze i wykuwanie z blachy miedzianej naczyń, zdobionych prostemi ładnemi ornamentami.

Należy podkreślić staranny dobór wszystkich podanych w książce wyrobów, każdy z nich przedstawia bowiem przedmiocik użytkowy, który zawsze «może się na coś przydać». Roboty takie wzbudzają zainteresowanie młodzieży i zachęcają do pracy produkcyjnej.

Mimo zastrzeżeń autora, co do pominięcia w książce obróbki ślusarskiej, sądzimy, że należałoby jednak uwzględnić opis i sposób użycia niektórych narzędzi ślusarskich, jak: imadło, pilniki i ręczne wiertarki, które wszak w każdej pracowni metalowej muszą się znaleźć i które mają zastosowanie w opisanych przez autora robotach.

Przy opisie lutowania należało wyjaśnić sposób oczyszczania powierzchni łączonych przedmiotów. Znajdujemy również pewne niedokładności w rysun-

kach technicznych, a więc: błędne rozmieszczenie rzutów (nie według zasady kładów), jak to ma miejsce na rys. 16, 17 i 20, oraz brak osi symetrji. Rys. 23 i 24 mogłyby być zmniejszone i umieszczone na jednej stronie książki.

Pod względem językowym książka przedstawia się naogół poprawnie, zbyt często spotyka się tylko słowo «formowanie» w znaczeniu «wykonywanie» lub «wytwarzanie», jak również «utrwalanie» zamiast «łączenie». Należałoby także zastąpić nazwę «żelazo winklowe» przez «żelazo kątowe» lub «kątówki». W tytule książki zmienilibyśmy liczbę pojedyńczą «z metalu» na liczbę mnogą: «z metali», co byłoby zgodne z kilkoma metalami używanemi w pracowniach robót ręcznych.

Strona zewnętrzna książki, jak również wszystkie rysunki i fotografje sprawiają wrażenie miłe i estetyczne; druk i papier nie pozostawiają nic do życzenia.

W. Czerwiński

ROBOTY RĘCZNE I RYSUNKI. Nr. 3 – 4 – 5 1929 r. *Dr. Antoniewiczówna* – Slöjd w Danji. *Fr. Pększyc* – O słownictwie rzemieślniczem polskiem. *St. Jakóbowski* – Technika drzeworytu japońskiego. *Fr. Pększyc* – Roboty strugowe. *T. Seweryn* – Szkło wodne i technika stereochromicznego malowania. *M. Bereśniewiczowa* – Szycie i krój w szkole powszechnej. *J. Tor* – O nowe programy do nauki rysunku. *J. Mikuła* – Wykazy prac. *Z. Wierciak* – Rysunek techniczny. *St. Tomczak* – Roboty z kartonu i tektury, *Z. Wierciak* – Budowa detektora. *J. Tor* – Plastyka jako nauka rysunku. *St. Gabriel* – Choinka w szkole. Sprawozdanie ze zjazdu w Lesznie. Uchwały. Komunikaty. Przegląd wydawnictw.

KATALOG Nr. 3 firmy J. Siudecki zawiera spis wszystkich posiadanych na składzie narzędzi i materjałów do introligatorstwa oraz robót z tektury. Na żądanie firma wysyła bezpłatnie katalog wraz ze szczegółowym cennikiem.

K S I Ą Ż K I E. S O Ł O M I N A

Dość powszechna dziś jeszcze znajomość języka rosyjskiego umożliwia wielu nauczycielom robót ręcznych poznanie współczesnych wydawnictw rosyjskich, dotyczących nauki, organizacji i propagandy pracy ręcznej w życiu młodzieży. Przy krytycznem ustosunkowaniu się do pewnej frazeologji ideowej, która się w tych wydawnictwach zdarza, można znaleźć w nich wiele interesującego materjału, tembardziej, że nauka robót w Sowietach prowadzona jest po linji analogicznej do naszych zamierzeń i programów.

Na pierwszy plan wśród tych wydawnictw wysuwają się książki E. Sołomina, nauczyciela i organizatora robót ręcznych jeszcze w przedwojennem szkolnictwie rosyjskiem: prace jego, zwłaszcza wydane w ostatniem pięcioleciu «Organizacja pracy fizycznej w szkole», «Pracownia ucznia» i «Pracownia wiejskiego chłopca» podchodzą do zagadnienia zarówno ze strony pogłębio-

nej, inteligentnej pracy nauczyciela, jak i zainteresowania samej młodzieży pracą ręczną na domowym czy szkolnym warsztacie.

E. Sołomin. ORGANIZACJA FIZICZESKOWO TRUDA W SZKOLIE. Gosudarstw. izd. Bibliotieka piedagoga. Leningrad 1925, 296 stron. Cena 1 r. 20 kop.

Książka składa się z dwóch części: pierwsza daje ogólne pojęcia o znaczeniu i zastosowaniu pracy ręcznej w dzisiejszej szkole, druga zawiera projekt organizacji zajęć ręcznych dla poszczególnych klas, oparty w dużej mierze na oficjalnym programie nauki z 1920 roku.

Wstęp, urzędowy niejako, rozprawia się dość kategorycznie z ujęciem zadań Szkoły Pracy przez pedagogów «państw burżuazyjnych», zarzucając im niedocenianie wartości pracy fizycznej w szkole. Jedynie październikowa rewolucja 1917 r. stworzyła, według autora, warunki i atmosferę do realizacji Szkoły Pracy, wysuwając daleko idący problem, aby przez zapoznanie młodzieży z procesami pracy kolektywnej, stworzyć wielką kolektywną siłę, zdolną zjednoczyć proletarjat całego świata. Po omówieniu projektu systemu wykształcenia publicznego, opartego na pracy fizycznej i zgodnego z ideologją S.S.S.R., autor przyznaje, że «są to jednak narazie zadania przyszłości, czekające realizacji... Zadania i ramy pracy niniejszej znacznie są skromniejsze i znacznie węższe: opierając się na praktyce przeszłości, z niej wychodzą i zawierają głównie techniczno praktyczne wiadomości o organizacji pracy ręcznej jako przedmiotu nauczania w szkole». Dzięki temu «zwężeniu ram» dalszy ciąg pracy, wyłuskany z doktryny, czyta się z dużem zainteresowaniem.

W gruntownej ocenie robót ręcznych z punktu widzenia dydaktycznego, psychologicznego i socjologicznego autor sięga niejednokrotnie do historji nauki r. r. w różnych krajach i na tem tle porusza cały szereg zagadnień, częściowo nierozstrzygniętych, częściowo przesądzonych już przez dokonaną ewolucję pracy ręcznej w ostatnich czasach. Znaną miarę Salomona, którą przykładał on do różnych rodzajów r. r. celem ustalenia ich dodatniej lub ujemnej wartości, stosuje również autor w swej książce z pewnemi modyfikacjami, a rezultat tego wyboru pokrywa się całkowicie z polskim punktem widzenia, powodując również daleko idące podobieństwo programów nauczania. Dużo miejsca poświęca autor zagadnieniu, czy roboty ręczne mają być oddzielnym przedmiotem, czy też metodą nauczania w szkole. Nauczyciele seminarjów, wykładający dydaktykę r. r. znaleźć mogą w tym rozdziale dużo ciekawego materjału w związku z tym najaktualniejszym, najbardziej zasadniczym problemem w dziedzinie pracy ręcznej, tembardziej, że konkluzja autora, również identyczna z naszem ujęciem r. r., poparta jest w części drugiej programem, który, dzięki dostosowaniu się do ogólnego programu szkolnego usiłuje zapobiec ciągłemu mijaniu się zadań, tematów i możliwości przedmiotów szkolnych i pracowni szkolnej. Największą zaletą tej książki jest właśnie

to, że stara się nietylko w uzasadnieniu teoretycznem, ale i w konkretnym projekcie uczynić ów dawno oczekiwany krok przez próg, oddzielający po dziś dzień pracownię robót ręcznych od innych sal szkolnych.

Rozdział III podaje historję nauki robót ręcznych w Rosji. Przechodziła ona te same etapy, co w większości krajów europejskich. Początek dały jej zajęcia rzemieślnicze w szkołach, przekształcone w latach osiemdziesiątych pod wpływem skandynawskim na systematyczny kurs slöjdu drzewnego według systemu szwedzkiego i urozmaicone zkolei dodaniem kursu robót z kartonu i tektury według programu seminarjum lipskiego. Wybitnym propagatorem robót w tym okresie i twórcą kursów dla nauczycieli był K. J. Cyrul, autor wielu podręczników z dziedziny robót ręcznych. (Książkę jego p. t. «Rucznoj trud» można znaleźć w polskich antykwarniach. Wydana w roku 1894, jest po dziś dzień aktualna w swem uzasadnieniu wartości r. r. w szkole, gruntownym opisie systemu szwedzkiego i duńskiego, doskonałych wiadomościach o urządzeniu pracowni i konserwacji narzędzi oraz historji pierwszego dwudziestolecia nauki r. r.). Jak wszyscy współcześni, Cyrul budował przeważnie swój program na szwedzkim systemie, umiał jednak już wtedy wybiec poza jego krępujące granice, tworząc naprzykład program r. r. dla szkół wiejskich, złożony z trzech części: dla szkół jednoklasowych, dwuklasowych i zadania dopełniające. Serja modeli składa się z przedmiotów domowego użytku i oparta jest na stopniowaniu trudności. Książka Sołomina zawiera kilkanaście fotografij kompletów modeli Cyrula.

Po omówieniu organizacji i zakresu kształcenia nauczycieli w tym czasie (do wojny wyszkolonych było w Rosji około tysiąca nauczycieli r. r.) przechodzi autor do owego zasadniczego zagadnienia, dotyczącego roli r. r. w życiu szkolnem, zagadnienia, które stało się przedmiotem pedagogicznych dyskusyj już w roku 1912. W sporze między fachowcami r. r. i nauczycielami innych przedmiotów ogólnokształcących starano się dojść do kompromisu: specjaliści próbowali dostosować się do wymagań innych przedmiotów, bądź to przez wprowadzanie do swych programów konstrukcji pomocy naukowych (Karel) bądź też przez tworzenie systematycznych kursów r. r., zwłaszcza dla młodszej dziatwy, opartych na zadaniach szkolnych (Diediulina), – metodycy zaś przez systematyzację zajęć ręcznych stosowanych przy nauce ich przedmiotów. Autor podaje szereg podręczników, które są ilustracją tych usiłowań.

W okresie sowieckiej organizacji szkoły, roboty ręczne uzyskały daleko idące uznanie, zarówno jako przedmiot, jak i metoda nauczania. Rozpoczęła się intensywna praca nad stworzeniem programu; brali w niej udział nietylko fachowcy z dziedziny r. r., lecz i wybitni metodycy innych przedmiotów: rezultatem tej pracy było wydanie Wzoru Programu R. R. («Otdieł Podgotowki Uczitielej. Matierjały po reformie szkoły. PRIMIERNAJA PROGRAMMA PO

RUCZNOMU TRUDU». Gosudarstwiennoje izdatielstwo. Pietrograd 1920 g.). Obok pracy ręcznej, zajmującej specjalne miejsce w tabeli szkolnej i organizowanej na własnych zasadach, program ten podkreśla wyraźnie «metodę pracy» (trudowoj metod) jako niezbędny środek przy nauce wszystkich szkolnych przedmiotów, osiągany przez nie tylko przy pomocy pracy ręcznej, w większości wypadków jednak niezależnie od programu pracowni szkolnej. Dla systematycznej nauki r. r. przewidziane są następujące działy:

I. a) Roboty z papieru	Dla klas A i B
b) Plecenie (nici, rafja, łyko)	2 godz. tyg. w klasie A
c) Ilustracje i pomoce naukowe	1 godz. tyg. w klasie B
II. a) Karton, tektura, introligatorstwo	Dla klas C D E (ros. B G D)
b) Szycie i reperacja (dla dziewcząt i chłopców)	2 godz. tyg. w każdej klasie
III. a) Roboty z drzewa (nożykowe, piłowe, reguła strugania, łączenia 5 ćw. tokarstwo 3 ćw.)	I klasa 2go stopnia – 2 godz. tyg.
b) Roboty z metalu (drut, blacha. obróbka stali, gwintowanie, toczenie, stop, odlewanie)	II klasa 2go stopnia – 2 godz. tyg.
c) Elementarne wiadomości z szewctwa	III i IV klasa. 2 g. tyg. nie więcej niż jedno półrocze.

Program ten, jako obowiązujący w szkolnictwie, szczegółowo omawiany jest przez autora. Jakkolwiek krytyka owa pisana jest już w 4 lata po zastosowaniu programu, który nawet przy wielkiem, jak to widać z dalszych wzmianek, ubóstwie pracowni i braku nauczycieli, musiał być przecie wypraktykowany, – autor nie mówi bynajmniej o trudności wypełnienia tak szerokiego programu przy 2 godz. tygodniowo. Proponuje wprawdzie w kilku miejscach redukcję kilku ćwiczeń, ale nie działów roboty. Jedynie szewctwo, którego wprowadzenie do szkoły uważa za rezultat «kryzysu obuwiowego», kwalifikuje się według autora do usunięcia z programu.

Omawiany Wzór Programu zawiera na końcu przypiski, podające cały szereg robót związanych z nauką innych przedmiotów: Przypisek 2. Roboty Ręczne w związku z przyrodą i geografją. 3-R. R. i przedmioty humanistyczne. 4-R. R. i geometrja. 5-Przegląd przyborów do szkolnego obserwatorjum astronomicznego, możliwych do wykonania w szkole. 6-R. R. w gospodarstwie szkolnem i w kuchni szkolnej. Roboty te tylko w pewnej mierze mogą być wykonane na lekcjach poszczególnych przedmiotów, obliczone są zaś przeważnie na pracę domową i nadprogramową w pracowni.

Po gruntownem omówieniu programu autor przechodzi do sprawy kształcenia nauczycieli. Nie znajdujemy tu żadnych rzeczowych ani liczbowych da-

nych, ale z kilku wzmianek autora orjentujemy się, że sprawa ta w Sowietach nader smutno się przedstawia (1925 r.). Autor waha się, czy lepszem byłoby stworzenie przy instytutach pedagogicznych specjalnych katedr «procesów pracy» z odpowiedniemi laboratorjami, czy też otwarcie specjalnego instytutu r. r. z szerokim i różnorodnym zakresem pracy. Narazie nauczyciele kształceni są na krótkotrwałych kursach, dających prymitywne wiadomości z dziedziny robót ręcznych, a ponieważ zapotrzebowanie nauczycieli jest ogromne, nieraz się zdarza, że szkoły angażują do nauki rzemieślników. I oto w kraju o najbardziej nowoczesnym programie, porywającym się na rozwiązywanie zawiłego problemu koncetracji międzyprzedmiotowej, widzimy w praktyce nawroty do eksperymentów, które dawno już zostały przez szkołę potępione i zaniechane.

Obszerne rozdziały o urządzeniu pracowni r. r., higjenie pracy, oraz metodyce nauczania robót, — oparte są w dużej mierze na literaturze niemieckiej i skandynawskiej. Obfite ilustracje w rozdziale o prawidłowej pozycji przy pracy zaczerpnięte są przeważnie z podręcznika A. Mikkelsena.

Druga część książki poświęcona jest organizacji pracy ręcznej w poszczególnych klasach szkoły ogólnokształcącej. Opierając się w ogólnych zarysach na oficjalnym Wzorze Programu, autor rozwija go jednak indywidualnie. Projekt zajęć dla każdej klasy rozpoczyna się przypomnieniem wieku dziecka i zwięzłą charakterystyką anatomiczno-fizjologiczną i psychologiczną, zaczerpniętą z omawianego Wzoru Programu, z rozdziału p. t. Uzasadnienie wyboru rodzaju robót ręcznych w zależności od wieku. Zkolei rozpatrywany jest każdy dział robót przeznaczony dla danej klasy, podany szczegółowy program, wskazówki metodyczne i techniczne, przykłady lekcyj, oraz literatura przedmiotu. Przy programie starszych klas podane są wskazówki z technologji materjałów, budowy i użycia narzędzi i t. p.

Cały ten projekt organizacji, bardzo wszechstronny, interesujący przedewszystkiem, jak już wspomniano, usiłowaniem przeniknięcia do całego życia szkolnego, wymagałby szczegółowego omówienia. Mógłby stanowić interesujący temat do dyskusji na konferencji lub zjeździe nauczycieli r. r., oczywiście przestudjowany i opracowany gruntownie przez referenta.

E. Sołomin. MASTIERSKAJA SZKOLNIKA. Rucznoj trud w elementarnych szkołach. Gosudarstwiennoje izdatielstwo. Kniga junowo trużenika. Leningrad 1925. Str. 320, rys. 257. Cena 10 zł. 80 gr.

O ile omawiana poprzednio praca była jedynie książką dla nauczyciela r. r., to «Pracownia ucznia» napisana jest zarówno dla nauczyciela, któremu wskazuje jak podejść do ucznia, jak i dla samej młodzieży, która może korzystać z niej samodzielnie bez pomocy starszych. Prof. Kałaczew pisze w przedmowie: «Książka ta nie jest podręcznikiem w przyjętem tego słowa znaczeniu

i w tem jej największa zasługa. Autor spróbował w niej dać uczniowi szkoły pracy i członkowi klubu szkolnego książkę do pracy. Jest to nowy typ książki, nie usankcjonowany jeszcze przez życie, ale napewno okaże się niezbędny i przyjmie się w szkole na stałe».

Jeśli chodzi o wybór modeli, polski czytelnik nie znajdzie w nich nic nowego: są to ogólnie znane roboty z papieru, tektury, sznurków, drzewa, szkła, metalu, – często mało estetyczne. Całość podzielona jest według wieku pracowników na trzy działy. Wartość książki polega na interesującem omówieniu materjału i narzędzi, umiejętnej zachęcie ucznia do samodzielnego. eksperymentalnego poznawania materjału oraz na wyborze modeli opartych na zainteresowaniu ucznia. Lepszym i gruntowniej opracowanym wydaje się dział dla młodszych dzieci, ale ponieważ wartość systemu leży przedewszystkiem w ciągłości i konsekwencji przerabianych ćwiczeń, wątpliwem jest czy młodzież wykorzystałaby go należycie przy samodzielnej pracy.

Dla przykładu traktowania materjału podajemy w dużym skrócie układ robót z gliny: Pogadanka o materjale. Doświadczenia z gliną. Co przygotować do roboty. Jak zrobić narządko do modelowania. (W programie r. r. steki przygotowują dla młodszych starsze dzieci). Ćwiczenia: lepienie kul różnej wielkości. Lekcja matematyki (rachowanie, objętość, powierzchnia). Rysowanie wylepionych kul w zeszytach rysunkowych. Lepienie kurczęcia siedzącego, stojącego. Po wykonaniu rysunek w zeszycie I i II. Jajko, owal. Porównanie z kulą. Lepienie różnych grup z życia ptaków. W podobny sposób owoce, warzywa i t. p. Lepienie naczyń. Pogadanka: cegły fabryczne i budowy z cegły. Robota cegiełek w pracowni. Suszenie. Projektowanie domu, rysunek planu i fasady. Obliczanie ilości cegieł. Projektowanie i wytyczanie gospodarstwa. Budowanie domu z wykonanych cegiełek. Układ cegieł przy budowie. Sklepienie łuku w ścianie. Budowa pieca wiejskiego. Budowa lepianki na fundamencie z kamyków.

E. Sołomin. MASTIERSKAJA DIEREWIENSKOWO PODROSTKA. Gosudarstwiennoje izdatielstwo. Moskwa, Leningrad 1927. Str. 64. Cena 3 zł. 05 gr.

Książka ta zawiera przykłady i wskazówki dla młodzieży wiejskiej, jak można przy pomocy najprostszych narzędzi, które na wsi każdy ma pod ręką, sporządzać codzienne, potrzebne w gospodarstwie i życiu przedmioty. Opisane są roboty z metalu, szkła, skóry i uproszczona oprawa książek. (Roboty z drzewa wydane są przez autora w specjalnej książce). Poszczególne działy rozpoczynają się oczywiście omówieniem materjału i narzędzi, poczem podany jest szereg modeli z krótkim opisem i rysunkami. *Roboty z metalu* zawierają następujące działy: Cienki drut (haczyki. wieszaki, spirale, spinacze). Drut 3 – 5 mm (większe haki, kółka, łańcuchy). Żelazo (szczypce, zawiasy, obręcze, skoble, zasuwy, okucia do skrzyń). Blacha (wiadro, lejek, litr, przykrywa). Odlewanie ołowianych ciężarków. Lutowanie. Bielenie naczyń. *Szkło:* Cięcie, zgi-

nanie i zatapianie rurek. Przecinanie butelek. Cięcie szkła płaskiego. Szklenie okien. *Introligatorstwo:* Rozbieranie książki. Zszywanie na paski i sznury. Obcinanie książki zwykłym nożem. Przyklejanie tekturek do sznurków. Obciąganie grzbietu. Oklejanie okładek. *Skóra:* Sporządzanie dratwy. Zszywanie rzemieni. Przyszywanie sprzączek. Łatanie butów. Szycie lejców, uzdy, uprzęży.

P. W. Leontjew. RUCZNOJ TRUD. Prakticzeskoje rukowodstwo dlia samostojatielnowo izgotowlenja predmietow domaszniewo obichoda. Izd. Brokhaus-Efron. Leningrad 1929. Str. 376, rys. 199. Cena 2 r. 60 kop.

Treść książki oparta nie na szeregowaniu trudności obróbki materjałów, tylko na opisie robót dostępnych w granicach pracy domowej w różnych materjałach. Opisane są roboty stolarskie, tokarskie, plecenie koszyków, sieci, roboty z metalu, szycie, krój i elementy haftu. Poszczególne działy rozpoczynają się wiadomościami z technologji materjału, opisem narzędzi i ich użycia, poczem podanych jest kilka lub kilkanaście modeli z rysunkiem technicznym i opisem roboty. Strona techniczna książki daje dość dużo wskazówek i materjału, – strona estetyczna słaba. *H. S.*

PORADNIK TECHNICZNY.

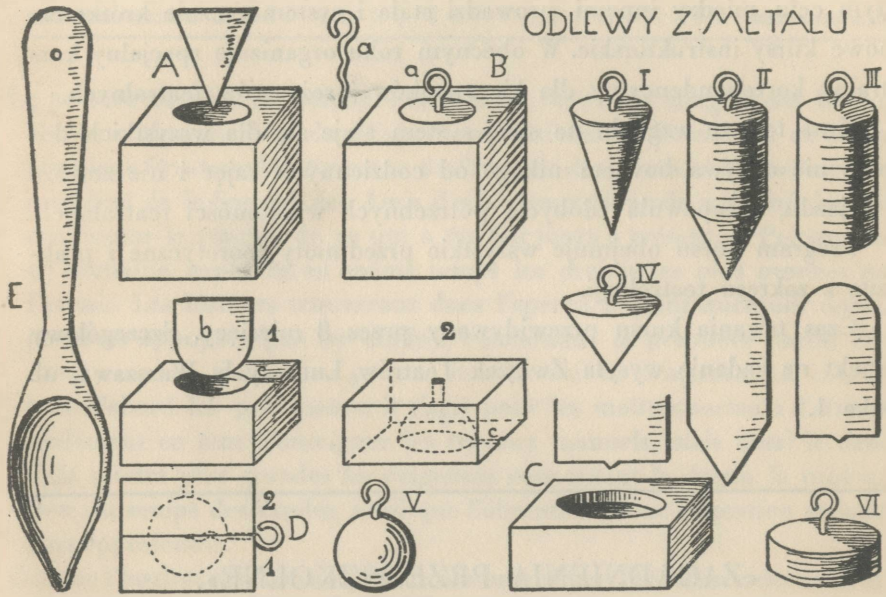
ODLEWY Z METALI.

W pracowni szkolnej można robić wyłącznie odlewy z metali łatwotopliwych, t. j. ołowiu i cynku lub aljażu obu tych metali. Należy w tym celu gromadzić skrzętnie stare plomby kawałki ołowiu, jak również wszelkie odcinki i skrawki blachy cynkowej (w pracowni robót ręcznych, gdzie się wykonuje prace z blachy cynkowej, powinna być umieszczona w tym celu specjalna skrzynka. W wielu wypadkach skrawki takie bywają wyrzucane jako nieużyteczne).

Odlewy przedstawione na tablicy mogą służyć jako części składowe przy ćwiczeniach z mechaniki ciał stałych (ciężarki. piony, wahadła i t. p.). Z cynku można też odlewać płytki do ogniw, bloczki i inne (opis w następnym numerze).

Formy do odlewów robi się z gliny, która powinna być czysta, bez piasku, najlepiej garncarska. Z miękkiej jeszcze gliny formuje się bryły sześcianów lub graniastosłupów i z tych robi się formy odlewnicze przy pomocy szablonów z blachy. Rys. A przedstawia sześcian uformowany w glinie, nad nim trójkątny szablon z grubszej blachy. Szablonem tym wywierca się w sześcianie stożkowate wgłębienie (formę), w której odlać można ciężarek (rys. I). Rysunek B przedstawia odlew I w formie. Bezpośrednio po nalaniu roztopionego metalu, albo jeszcze przedtem wkłada się do środka

przy pomocy obcążek haczyk (a) zrobiony z drutu mosiężnego. Rysunki I, II, III, IV, V, VI przedstawiają ciężarki o różnych kształtach. Rys. C przedstawia formę wraz z szablonem dla ciężarka VI. Obok inne szablony. Do odlania kulki używa się formy składanej 1, 2. W obu częściach formy składanej wywiercić szablonem (b) półkuliste wgłębienia, z boku wyciąć rowki (c) jako miejsce na haczyk oraz jako kanalik na odprowadzenie powietrza, w formie 2 wywiercić otwór do wlewania roztopionego metalu. Na rys. D



widać formę złożoną przygotowaną do odlania kulki V. Formy do odlewu robione z miękkiej i mokrej gliny muszą być dobrze wysuszone. Można też formy robić z gipsu. Ażeby otrzymać bryły gipsowe, wystarczy z tektury poskładać pudełka odpowiedniej wielkości, szpary pozaklejać gliną i ponalewać gips rozrobiony w wodzie. Wgłębienia wywierca się w suchym gipsie takiemi samemi szablonami jak w glinie. Ołów i cynk topić można w odpowiednio uformowanej żelaznej łyżce (rys. E) nad płomieniem lampki spirytusowej, lub lepiej na primusie albo rozżarzonych węglach w piecu. *I. H.*

SPROSTOWANIE

W artykule Władysława Przanowskiego: «Po wystawie powszechnej w Poznaniu», na stronicy 13 w wierszu 2, zamiast «około 250.000 osób» powinno być «około 25.000 osób».

TEATRALNY KURS KORESPONDENCYJNY DLA KIEROWNIKÓW I REŻYSERÓW.

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, ul. Tamka 1 od szeregu lat otacza wszystkie teatry niezawodowe troskliwą opieką artystyczną. W tym celu, między innemi, prowadzi stale i systematycznie krótkoterminowe kursy instruktorskie. W obecnym roku organizuje specjalny kurs teatralny korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatralnych.

Kurs ten, ze względu na swój system, staje się dla wszystkich dostępny, nie odrywa bowiem nikogo od codziennych zajęć i nie zmusza do wyjazdu, a zapewnia zdobycie potrzebnych wiadomości teatralnych.

Program kursu obejmuje wszystkie przedmioty teoretyczne i praktyczne z zakresu teatrologji.

Czas trwania kursu przewidywany przez 8 miesięcy. Szczegółowy prospekt na żądanie wysyła Związek Teatrów Ludowych, Warszawa, ul. Tamka 1.

«ZAGADNIENIA PRZEDSZKOLNE».

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA W POLSCE.

Jedyne w kraju pismo, ujmujące całokształt pracy w dziedzinie wychowania przedszkolnego, zarówno z punktu ustawodawczego jak i pedagogicznego, oraz broniące interesów osób pracujących w tej dziedzinie.

Zamieszcza artykuły, dotyczące stanu przedszkoli w kraju i zagranicą, kształcenia i uposażenia wychowawców: dział metodyczny, dział bibljograficzny oraz kronikę życia związkowego.

Pismo to powinno się znaleźć nie tylko w rękach każdego nauczyciela i wychowawcy, lecz także we wszystkich wydziałach kulturalno-oświatowych magistratów, sejmików i innych urzędów rządowych i samorządowych.

3-ÈME ANNÉE VARSOVIE 1929 Nr. 3–4.

LES TRAVAUX MANUELS À L'ÉCOLE

ORGANE DE L'ASSOCIATION DES PARTISANS DES TRAVAUX MANUELS

RÉDACTEUR LADISLAS PRZANOWSKI

ADRESSE DE LA RÉDACTION: VARSOVIE, 8 RUE GÓRCZEWSKA

RÉSUMÉ DU TEXTE POLONAIS

Le présent numéro est consacré au compte rendu du congrès des Amis des Travaux Manuels. lors de l'Exposition Nationale à Poznań. A ce congrès Monsieur Przanowski, directeur de l'Institut des Travaux Manuels et vice-président de la Société des Amis des Travaux Manuels a donné dans une conférence le résumé de ce qui a été fait jusqu'à présent en Pologne dans ce domaine, exposant en même temps les projets les plus proches pour l'avenir. Les lecteurs trouveront dans l'aperçu ci-joint quelques données positives appuyées par les chiffres concernant la première partie de ce compte rendu. Quant aux projets pour l'avenir la réorganisation concerne tout d'abord les professeurs; il s'agit pour les maîtres sortants d'être non seulement en état d'enseigner les travaux manuels, mais aussi le dessin. Cela rendra plus grandes les exigences concernant le dessin. la prolongation du temps des études, ainsi que l'obtention d'une éducation artistique plus approfondie.

Comme l'Institut des Travaux Manuels, tout en étant l'établissement central de l'éducation des maîtres, malgré l'agrandissement opéré les derniers mois et la possession d'un vaste immeuble, n'est pas en état de former un nombre suffisant de professeurs pour les écoles secondaires, on se propose d'organiser dans au moins 5 villes importantes, des cours à durée d'une année destinés aux maîtres des travaux manuels des écoles primaires. Pour assurer aux professeurs en exercice la possibilité de se perfectionner et de renouveler leurs connaissances techniques et artistiques, l'Institut se propose d'organiser pour eux des cours de vacances à durée de quelques semaines, cours consacrés aux matières particulières des travaux manuels. En outre, il y aura un enseignement de courte durée pour les professeurs des autres matières surtout pour les professeurs d'histoire naturelle. On a reconnu que le choix d'ateliers et d'outils appropriés aux besoins des écoles était une des tâches les plus importantes à accomplir. De plus il a été résolu de donner une attention spéciale à la méthode d'enseignement. Comme preuve de l'intérêt porté par les membres présents à la question, nous avons

deux rapports du congrès ouvrant la discussion de la méthodique. Les deux points sont:

1-o. Dans l'étude des travaux manuels, les élèves sont tenus de faire dans chaque branche une série d'exercices gradués indiqués par le professeur, mais ces exercices ne sont jamais abstraits; si les connaissances le permettent l'élève s'exerce sur des modèles de sa propre invention, il en résulte une individualisation très prononcée. Chaque modèle est autre quoique tous les élèves aient fait des exercices identiques. Le facteur principal sera l'intérêt porté par l'élève à sa tâche.

2-o. L'enseignement sera fait en employant le système des classes. Les élèves prennent connaissance des matériaux et des outils sur les déchets provenant des travaux spéciaux d'expérimentation. La confection d'une série de modèles prescrits devient la base des modèles de leur propre invention. Les périodes se terminent par la critique collective des modèles et par une discussion inscrite des élèves ayant pour but d'éveiller le sens critique et le savoir de formuler des aperçus dans le domaine de la technique et de l'esthétique. Dans un long article concernant l'organisation des Travaux bénévoles, après les heures de classe dans l'atelier des travaux manuels, l'auteur soutient que si l'on veut assurer la persévérance dans le travail de la part des élèves, il faut la baser uniquement sur les goûts individuels. Même si un groupe travaille pour du gain, il faut éviter la production identique de la masse qui elle tue l'intérêt porté au sujet. Le mobile principal du travail parmi les jeunes gens n'est généralement pas le gain, mais un travail créateur. Il n'y a cependant pas lieu de craindre de voir les enfants gagner de l'argent. Il faut pourtant par un travail social habituer la jeunesse à l'existence future en communauté, il faut selon l'auteur, que toutes les organisations à caractère social dans l'école et qui demandent une cotisation, (autonomie, cercles d'excursions, de sports, de technique) soient basées sur l'argent gagné par l'élève.

En rapport avec le travail des élèves hors classe, se trouve aussi l'article sur le théâtre scolaire, sur son idée directrice ainsi que le rôle important afférent aux travaux manuels concernant la confection individuelle du côté décoratif du spectacle.

L'article sur les travaux féminins dans les écoles à enseignement général se termine par une proposition visant à donner à ces travaux une place plus large dans le programme général des travaux manuels et à leur accorder un soin tout particulier.

Le directeur Przanowski donne un compte rendu général de l'Exposition nationale à Poznań en insistant tout particulièrement sur la section de l'Instruction publique. Les bases rationnelles dans l'organisation de l'Exposi-

tion, la logique dans l'arrangement des sections mettaient nettement devant les yeux des visiteurs l'ensemble du travail et des besoins en Pologne. Voilà pourquoi les 150,000 enfants qui ont visité l'exposition ont emporté une impression qui leur restera toute la vie. Parmi les étrangers qui sont venus en Pologne, à l'occasion de l'exposition, nous ont été particulièrement sympathiques ceux qui, travaillant dans le domaine des travaux manuels, ne se sont pas bornés à étudier la section des travaux manuels, mais ont aussi visité nos écoles et nos ateliers de travail. A ces hôtes nous consacrons dans ce numéro un article spécial. Nous espérons que notre entrée en contact avec eux contribuera à un échange durable d'idées dans la question qui nous intéresse. La première expression de ces sentiments est la traduction, en tête de la publication, de l'article de R. C. Rasmussen sur le défunt A. Mikkelsen, ce véritable pionnier du slöjd, article complété par les souvenirs polonais donnés à cet homme d'action plein de mérites dont le travail a exercé dans le temps son influence également dans notre patrie.



Układ typograficzny wykonali składacze: Stanisław Kalewski, Gustaw Załuski, Roman Weber, Feliks Kowalski, Leonard Jakubiak, Tomasz Bieliński; łamał: Andrzej Gawroński; tłoczył: Leon Smoleński; związał w broszurę: Arkadjusz Wandali w Zakładach Graficznych B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61, pod kierunkiem Hilarego Zaranowskiego.

J. K. SIUDECKI

WARSZAWA

PRZESKOK RÓG SZPITALNEJ

TELEFONY: BIURO 293-29
EKSPEDYCJA 211-21

KONTO CZEK. P. K. O. Nr. 4.216

WSZELKIE NARZĘDZIA I MATERJAŁY WCHODZĄCE W ZAKRES URZĄDZENIA SZKOLNEJ INTROLIGATORNI POLECA W WIELKIM WYBORZE I PO NISKICH CENACH

SZANOWNI ODBIORCY, KTÓRZY DOTYCHCZAS NIE OTRZYMALI NOWEGO KATALOGU Nr. 3, PROSZENI SĄ O PODANIE SWYCH ADRESÓW.